Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

14 X – 15 XI 1951 r.
MIESIĄC POGŁĘBIENIA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Rok VIII | Warszawa, dn. 11. XI. 1951 r. | Nr 45 (327)

Rzeźbili W. Pincuk i R. Taurit

LEON POKORA

BALLADA O PARCHOMIENCE – REWOLUCJONIŚCIE

Don się skibił w srebrzyste wód wałki —
ciszę polną ośpiewywał ptak;
wyrósł z pracy z klasowej walki
kołchoz krzepki, zwan „Krasnyj Majak".

Leżał w stepie — iskra rewolucji —
wyniesiona z tych pamiętnych dni,
gdy z Smolnego wódz-Lenin w bój rzucił
Przyszłość Wielką — o której lud śnił.

Ten październik zaczepił jak wędką
o ów kołchoz zanurzony w step.
Lenin wiedział: Przyjdzie Parchomienko,
wyda walkę przyrodzie o chleb.

Parchomienko, kozak, oczywista,
lecz nie z knutem, jak chciał biały car —
lecz w kołchozie pierwszy brygadzista:
władca czterechset dwadzieścia ha.

„Czyliś posiadł nad ziemią czar jakiś,
że tak ciężki pszenicy twej kłos"
— szepcą usta staruszki Agafii,
którą ciągle zadziwia kołchoz.

— „Tak, posiadłem moc większą od czarów:
Moc, jak celny z Aurory strzał.
Rewolucja dziś nie chce pożarów —
chce, bym zbożem najprzedniejszym siał.

Wybierałem więc z niw, z worów ziarna
te, tak ważkie, jak Stalina myśl.
I co powiesz? — czterdzieści z hektara
cała niwa, najmniej, wyda dziś!

Na rok przyszły pewno wyda więcej.
Pomyśl: więcej i więcej rok w rok —
bo ta ziemia radziecka w radości
pręży się od zachodu „w wostok".

...Nad rostowską bujną ziemią stanie
Stalin — oczu nie oderwie z map.
Wiem, mnie także uwzględni w swym planie,
który zmieni przyrodę — i świat".

...Suchy badyl poświstywał cienko,
upał suszę od Kara-Kum niósł.
Mówił babie cuda Parchomienko —
brygadzista radziecki, nie wróż.

Wiatr pustynny ostygł w pasach leśnych;
wody Donu pytają się: jak
więcej chleba przysparzać i pieśni
kołchozowej wsi „Krasnyj Majak".

...I kurs wezmą na „Czerwony Sygnał"
wody wszystkich niezliczonych rzek.
I wiatr wonny niósł będzie na skrzydłach
pokojowy, Stalinowski wiek.

Leon Pokora

KAZIMIERZ DĘBNICKI

34 LATA NOWEJ HISTORII

W 1919 roku na naradzie przedstawicieli brytyjskich, amerykańskich, francuskich i włoskich reprezentantów politycznych i wojskowych, Anglik, Sir Joseph Cook oświadczył, że nie należy przywiązywać większego znaczenia do bolszewików, gdyż **„jest to ruch, wywołany przez wzrost cen, i jedynym lekarstwem jest spowodowanie spadku cen w naszych własnych krajach".**

Należy wątpić czy amerykański ambasador w Moskwie p. Kirk składając niedawno Ministrowi Wyszyńskiemu ustne oświadczenie rządu Stanów Zjednoczonych — pamiętał o słowach Sir Cooka sprzed 32 lat. Gdyby jednak, co się amerykańskim dyplomatom rzadko zdarza, czytywał poza kryminalną literaturą jeszcze pamiętniki byłych imperialistycznych mężów stanu i znał cytowaną wypowiedź angielskiego dostojnika — napewno by się z nią nie mógł zgodzić. Tak, trzydzieści cztery lata, które dzielą nas od listopadowych dni Rewolucji — przekonały najbardziej twarde głowy kapitalistycznych polityków, że w r. 1917 dokonany został największy przewrót w dziejach świata, któremu ani spadek cen, ani zwyżka cen, ani hitlerowska armia, ani amerykańska bomba atomowa — nie mogły przeszkodzić i nie mogą przeszkodzić w mobilizowaniu ludzkości pod sztandarami Pokoju i Postępu.

I chociaż bardzo by się chciało mężom stanu z Waszyngtonu, Londynu i Paryża — zatomizować i Związek Radziecki i światowy obóz bojowników pokoju — okazuje się, że obóz obrońców pokoju różni się jakoś znacznie od jądra atomowego. Nie daje się rozbić ponurą propagandą agresji, nie daje się rozbić terrorem, kłamstwem i oszczerstwem front miliarda ludzi walczących z imperializmem o pokój. Atomowy fakir z Białego Domu zaczyna rozumieć, że ludzie choć z atomów złożeni — nie mają ochoty eksplodować dla dobra kapitalistycznych interesów.

A przede wszystkim 34 lata heroicznych proletariackich zwycięstw — wykazały, że Związek Radziecki stał się potęgą na skalę nieznaną w historii kapitalistycznego świata.

Stał się bowiem potęgą socjalistyczną, która buduje epokowe dzieła pokoju, odwracając bieg rzek, zalesiając pustynie — buduje zarazem taką moc, taką pewność zwycięstwa nowego nad starym, że bombastyczne, atomowe pogróżki Mr. Trumana, aczkolwiek ponure, aczkolwiek wymagające uwagi i mobilizacji sił — nie mogą już wpłynąć na los świata i los socjalizmu.

⁂

W 1918 r. Lenin mówił:

„Postanowiliśmy mieć na wiosnę armię liczącą 1.000.000 ludzi, obecnie potrzebna nam jest armia licząca trzy miliony ludzi. Możemy ją mieć. I będziemy ją mieli".

(Historia WKP(b) — str. 260)

W 1919 r. Lloyd George twierdził, w oczywisty sposób nie rozumiejąc ogromnej siły komunizmu, ogromnej siły Rewolucji, że **„bolszewicy mają pod bronią 300.000 ludzi, którzy wkrótce staną się dobrymi żołnierzami".**

Oczywiście rację miał Lenin. Lloyd George mylił się. Bolszewicy mieli za sobą cały chłopsko-robotniczy naród. Interwenci dostali po skórze. A na Ukrainie i Białorusi, na północy i południu, na Syberii i na Dalekim Wschodzie — kontrrewolucyjni generałowie i admirałowie — Judenicze i Wrangle, Denikiny i Kołczaki rozgromieni i zmiażdżeni przez Armię Czerwoną przestali hamować bieg dziejów.

Dziś tam, gdzie grasował Machno jest Dnieprostroj, a na polach Ukrainy bielą się domy miast kołchozowych. Dziś tam, gdzie Judenicze i Kołczaki, Wrangle i Denikiny pastwili się nad chłopami i robotnikami — na północ aż po krąg polarny, na południe aż po himalajską granicę, na wschód aż po wody Oceanu Spokojnego oblewającego port władywostocki — pracują, rosną, tworzą się ludzką, niezmordowaną pracą — giganty komunizmu.

Oto wymowa 34 lat. Opornie, ciężko, jak przystało tępogłowym burżujom, ale jednak coraz wyraźniej widzą te prawdy, rozumieją wymowę historii imperialistyczni politycy. I dlatego już nie lekceważą. Nienawidzą — tak. Spiskują — prawda. Organizują zbrojną mafię morderców — jasne. Ale nie lekceważą. Boją się. Pamiętają spalone mury „Neue Reichkanzelei" w Berlinie na których ręka radzieckiego żołnierza wypisała kredą słowo „Pobieda" a obok niego techniczną uwagę „Min niet". Co oznaczało nie tylko minierską robotę, ale i wielką polityczną akcję — oczyszczenie Niemiec z faszyzmu hitlerowskiego. Co oznaczało w bliskiej przyszłości — NRD.

Wspomnienia 34 lat, wspomnienia lat ostatnich — budzą w imperialistach grozę, nie pozwalają lekceważyć sił pokoju, sił Związku Radzieckiego. Nie baliby się może i najsilniejszego przeciwnika, jeśliby jego siła polegała tylko na uzbrojeniu.

Nie baliby się i najbardziej pokojowego przeciwnika, gdyby jego pokojowość polegała tylko na frazesie propagandowym. Ale ZSRR, który niszcząc hitleryzm — kładzie zręby NRD, który w huku dział, w bitewnych gromach wojny — organizuje pokój, a w rozgwarze pokojowej pracy przypomina, że „spotka agresora w pełnym uzbrojeniu", Związek Radziecki, któremu w latach walki z Trzecią Rzeszą ludzkość powierzyła całą swą nadzieję, a dziś z pełnym zaufaniem idzie za nim do walki o pokój — u podpalaczy świata budzi lęk.

Takiego partnera się nie lekceważy. Jego siła nie jest siłą martwej broni, ale żywego rozumu ludzkiego, pchającego naprzód stary świat, jest siłą idei, która uzbraja, uszlachetnia i mobilizuje ludzi do pracy i walki, jest siłą kultury i oświaty, które stały się własnością setek milionów. Jest siłą ludzkiej mądrości, ludzkiej wiedzy. Postępowej wiedzy przyniesionej światu przez Marksa, oddanej na użytek ludzkości przez Partię Lenina-Stalina. Tego nie rozbije ani Panzerfaust, ani atomowa bomba.

To nie czołg i nie fortyfikacja. I to nie zwyżka lub zniżka cen.

To człowiek. Nowy, mądry, radziecki człowiek — wzór dla miliarda bojowników pokoju, ucieleśnienie tęsknot wszystkich walczących o wolność, sprawiedliwość, postęp.

Dlatego sądzimy, że p. ambasadorowi USA w Moskwdie musiało być dość niewyraźnie przy składaniu owego, ustnego oświadczenia, w którym wszystko było bluffem — poza jedną sprawą nie do ukrycia nawet najbardziej napuszoną dyplomatyczną tromtadracją.

Poza widniejącym zza każdego słowa — lękiem przed siłą obozu pokoju, która krzyżuje i hamuje plany agresorów. Poza lękiem nie tylko przed potęgą ZSRR, ale i lękiem przed buntem własnych, amerykańskich i angielskich, francuskich i włoskich robotników i chłopów, nie mających ochoty na atomową wojnę.

Głosy burżuazyjnej prasy o radzieckiej odpowiedzi na oświadczenie rządu Stanów Zjednoczonych mówią dość jasno o tym lęku.

Oto agencja AGEFI przewiduje **„wielką ofensywę radziecką w ONZ na rzecz pokoju światowego"**, francuski „Le Monde" przypomina, że ...„USA nie mają już monopolu atomowego" ...i że Związek Radziecki **„dokonuje postępów w dziedzinie atomowej"**, a włoski „Messagero" mówi o **„mistrzowskim wykorzystaniu przez dyplomację radziecką tajnego posunięcia dyplomatycznego USA".**

⁂

Po 34 latach w każdej dziedzinie życia, w kulturze, w polityce i w armii, a przede wszystkim w dziedzinie nastrojów milionowych mas mieszkańców ziemi — państwo zrodzone z Rewolucji, państwo które zbudowało socjalizm, państwo które uwolniło świat od morderczych rządów Hitlera — stało się przodującym mocarstwem.

Oznacza to nie tylko wielkie ilościowe i jakościowe przeobrażenia ich i naszej techniki i ich i naszego życia społeczno-politycznego, ale oznacza to także głębokie przeobrażenie jakościowe dokonane w wyniku Rewolucji w człowieku radzieckim przede wszystkim, ale i we wszystkich ludziach pracy na całym świecie.

Spójrzmy na mapę świata.

Jest na niej takie miasto, które nazywa się Lublin. Stare miasto. Stare kościoły. Piękna brama krakowska. W 1918 r. urzędował tam „Rząd Ludowy". Wyniosła go fala buntu robotniczego, ale bunt ten był jeszcze słaby. Jeszcze robotnik nie wiedział dokładnie, gdzie czai się zdrada, jeszcze nie umiał zdusić renegatów, odczuwając już patos radzieckiej Rewolucji, nie umiał jeszcze operować rewolucyjną strategią i rewolucyjną taktyką. Jeszcze Armia Czerwona nie mogła pomóc braciom zza Buga i z nad Wisły. „Ludowy Rząd" w Lublinie upadł zdradzony przez własnych ministrów. Zahamowano bieg rewolucyjnej fali. Polska poszła drogą burżuazyjnego wyzysku, drogą faszyzmu, drogą wrześniowej klęski 1939 r.

W 1944 w starym Lublinie powstał inny Rząd Ludowy. Ten nie upadł. Zwyciężył. Ale trzeba było na to 27 lat radzieckich doświadczeń, trzeba było wielu lat gorzkich doświadczeń, bolesnej praktyki polskiego proletariatu fabrycznego i pracującego chłopstwa, trzeba było złamać kark hitlerowskiemu faszyzmowi, zepchnąć imperialistów z ich pozycji na wschodzie Europy. Musiała Październikowa Rewolucja okrzepnąć, musiała zbudować potęgę socjalistycznego państwa, musiała stworzyć niezwyciężoną Armię Czerwoną, obok której stanął do walki polski żołnierz, by stare miasto Lublin stało się dla Polaków miastem zwycięstwa, a nie klęski. Musiała dojrzeć potęga ZSRR i musiała dojrzeć świadomość polskich robotników. A to są elementy nierozłączne.

Jest na wielkiej mapie świata — piękny kraj, przecięty „modrą falą" Dunaju, zieleniący się winnicami, pyszniący się perspektywą koronkowych, budapeszteńskich mostów — Węgry. Niewielki kraj — dzielnych ludzi.

Przeżył ten kraj swój 1918 rok, swój „Lublin" tamtych czasów. Zgniotła burżuazja rewolucyjną falę proletariatu węgierskiego, zatruła ją trockistowską zdradą, pchnęła Węgry w faszyzm, w głupotę rządów „admirała bez okrętów" — Horthyego.

Za słaba była rewolucyjna Rosja — by pomóc wówczas braciom znad Dunaju. Trzeba było 27 lat ciężkiej i ofiarnej pracy robotników i chłopów ZSRR, by powstała siła zdolna przepędzić znad Dunaju niemieckich i węgierskich faszystów, zdolna pomóc proletariatowi Węgier w jego walce o wolność narodu, o postęp, aby można było w miastach węgierskich wznosić pomniki Mattyasa Rakosiego, poety Petöfiego i generała Bema.

Po 1918 r. burżuazja węgierska zbratała się z burżuazją polską dla dławienia ludów obu państw, dla przygotowań wojennych przeciw ZSRR. Po 1944 r. lud polski i lud węgierski, czcząc wspólnie Petöfiego i Bema zbratały się do wspólnej walki o Pokój i o Socjalizm.

W 1918 r. junkrzy pruscy grozili radzieckiej Ukrainie, polskiej wolności i niemieckiej rewolucji. W 1918 r. Armia Czerwona pilnowała serc Rewolucji — Leningradu i Moskwy — przed groźbą prusko-imperialistycznej interwencji sprzymierzonej, mimo wojny na Zachodzie, z interwentami, szykującymi w Paryżu i Londynie — marsz na Rosję.

(dokończenie na str. 2-ej)

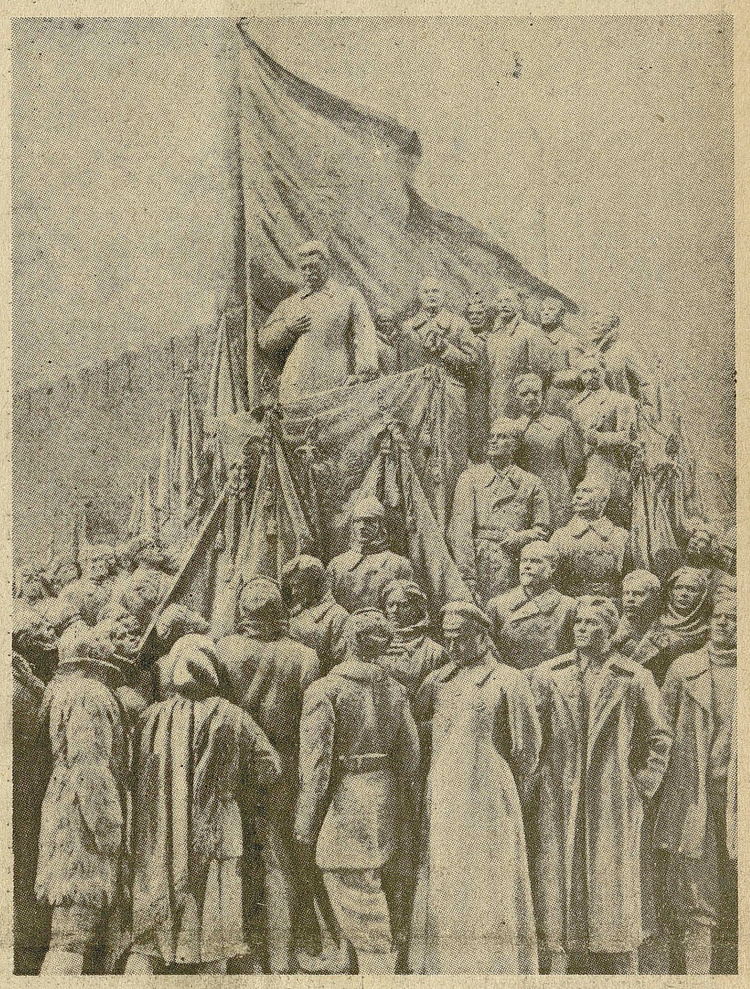

Rzeźbili E. Wuczeticz, P. Fridman, P. Jaczyno, G. Postnikow.

⁂

...Ja, stara już kobieta, dziękuję rządowi ludowemu, że mogę czytać książki. Choć jeszcze pomału, bo niedawno ukończyłam kurs nauki początkowej, ale czytam i mogę coś napisać. Przeczytałam kilka książek radzieckich pisarzy. Te książki kazały mi więcej myśleć o dzieciach i młodzieży. Trzeba, żeby w naszej wsi jak najprędzej powstało przedszkole, żeby każda matka wychowywała zdrowe i mądre dzieci. Chcę przeczytać więcej książek o tym, jak wychowuje się dzieci w Związku Radzieckim, bo dzieci — to ważna rzecz, to nasza przyszłość.

WŁADYSŁAWA ROGALSKA
(Gromada Pełty, pow. Ostrołęka)

W „Gazetce Gminnej" zamieszczamy dalszy ciąg wypowiedzi chłopów czytelników książek i powieści radzieckich, miczurinowców i wycieczkowiczów do Związku Radzieckiego.

34 LATA NOWEJ HISTORII

(dokończenie ze str. 1-ej)

W r. 1918 proletariat niemiecki przegrał klasową rewolucyjną bitwę, sterroryzowany armatami i granatami, rozbity zdradą wewnętrzną, zdeprawowany szalbierstwami reformistów. W Berlinie zwyciężyła wielkokapitalistyczna reakcja, torując drogę Hitlerowi.

Ale w roku 1945 „najsilniejsza armia świata", armia Adolfa Hitlera została zgruchotana na linii Wisły, rozbita na linii Odry i starta z powierzchni ziemi niemieckiej pod Berlinem. Rosyjscy robotnicy i chłopi, rosyjscy inteligenci, ubrani, w mundury, uzbrojeni w najbardziej nowoczesny sprzęt, kierowani przez największego stratega naszej ery — Józefa Stalina, dowodzeni przez marszałków i generałów, synów ludu, uczniów Stalina — w oparciu o potężną socjalistyczną produkcję przemysłową i rolniczą — „dobili hitlerowskiego zwierza w jego własnym legowisku".

W r. 1945 na ulicach Berlina zwyciężyła Rewolucja. Proletariat wschodniej części Niemiec wygrał wielką bitwą klasową, dzięki 28 latom socjalistycznych zwycięstw w ZSRR. Między utworzeniem NRD — a październikiem 1917 r. istnieje związek najbardziej ścisły. Między pokojem na granicy polsko-niemieckiej, a Rewolucją Październikową istnieje więź nierozerwalna. I tak jest w Rumunii, Bułgarii i Czechosłowacji, tak jest w Albanii, tak jest w wyzwolonych Chinach i w bohaterskiej, walczącej Korei.

⁂

Ludy narodów kolonialnych, ludy narodów eksploatowanych przez imperializm nauczyły się w ciągu 34 lat bardzo wiele. Nauczyły się walczyć, nauczyły się wiązać swą walkę narodowo - wyzwoleńczą z wielką klasową bitwą przeciw obcej i własnej burżuazji.

„Głos marksizmu - leninizmu dobiegł do naszych uszu dopiero z hukiem wystrzałów Rewolucji Październikowej —

— pisał Mao Tse-tung w pracy o dykaturze demokracji ludowej...

„Rewolucja Październikowa pomogła elementom postępowym całego świata, w tej liczbie i Chin, zastosować proletariacki pogląd na świat, by zdecydować o losach kraju i zrewidować swe własne problemy. Wniosek był jeden — iść za przykładem Rosjan".

Dlatego zwyciężyły Chiny Ludowe, bohatersko walczy i zwycięża Korea, dlatego cudów męstwa dokazują żołnierze Armii Viet-Minhu, dlatego walczą Malaje i Filipiny, Indonezja i madagaskarscy Malgasze. Dlatego rozpada się brytyjskie imperium i imperium francuskie i holenderski system kolonialny. Dlatego nawet kompradorska, zaprzedana imperializmowi, zdradziecka burżuazja krajów kolonialnych i zależnych na Bliskim i Dalekim Wschodzie, pod naciskiem zorganizowanych mas ludowych, musi co raz przeciwstawiać się swym mocodawcom z Londynu, Paryża, a nawet Waszygtonu.

Dlatego Mossadegh policzkuje wychudłe oblicze brytyjskiego lwa, dlatego Nahas-Pasza zrywa układy egipsko-brytyjskie, dlatego nawet iracka burżuazja próbuje się buntować przeciw Anglikom. Ale to nie burżuazja Tunisu i Iraku, Iranu i Egiptu walczy naprawdę.

Ciosy imperializmowi Anglosasów i Francuzów wymierzają ludy, do których uszu dobiegł głos marksizmu-leninizmu w r. 1917, do których uszu dobiegł odgłos młotów budujących Dnieprostroj i Stalingrad, odgłos wód piętrzących się z nakazu człowieka nad pustynią Kara-Kum, szum lasów — dających pustyniom wilgoć, ludziom — żyzny plon narodowi — szczęście. Rozmach socjalistycznego budownictwa. Ten sam, który w latach 1941 — 1945 poraził błyskawicami gniewu faszystowskiego najeźdźcę.

Oto dlaczego ludzie, którzy jeszcze niedawno w każdym żółtym, czarnym i brązowym człowieku widzieli niewolnicze bydlę, ludzie, którzy z najwyższą pogardą traktowali chińskiego kulisa i koreańskiego rybaka — ludzie, którzy po doznanej przez imperializm w Chinach klęsce, spotkali się z bohaterskim oporem w Korei — muszą dziś w zniszczonym Kaesongu słuchać mocnych słów ludowej prawdy.

Słów, za którymi stoi moc robotniczo - chłopskiej armii.

Słów, za którymi stoi 34 lata radzieckich, socjalistycznych zwycięstw.

Słów, za którymi stoi setki milionów bojowników pokoju w krajach kapitalistycznych.

⁂

Spójrzmy znowu na mapę. Oto Francja — kraj najlepszego wina, kraj pracowitych, wesołych ludzi, kraj górników północy, górali alpejskich, rybaków śródziemnomorskich, dzielnych robotników Paryża i Lyonu, Le Havru i Marsylii. Francja, z której w latach 1917 — 1920 szły rozkazy zdławienia rewolucji radzieckiej, skąd wysłano interwencyjne oddziały, skąd Churchill i Clemenceau dyktowali ludowi rosyjskiemu bezczelne warunki i żądania. Francja, kraj dławiony w latach 1918 — 1939 chaosem politycznym i gospodarczym, prowadzony przez Blumów, Lavalów, Flandinów i Daladierów do klęski roku 1940.

I w tej Francji, której żołnierze nie chcieli kiedyś walczyć w oddziałach interwencyjnych na ziemi rosyjskiej, jak posiew ich ówczesnego buntu, jak posiew 34 lat faktów radzieckiej rewolucji, jak powiew bohaterskiej walki komunistów przeciw okupantom hitlerowskim — wyrasta dziś moc Komunistycznej Partii Francji, potężnego ogniwa frontu pokoju, potężnej tamy, wznoszonej rękami ludu pracującego, przeciw brudnym falom zbrojeń i agresji.

To do uszu francuskich mas ludowych — dobiegł głos marksizmu-leninizmu, głos, który rósł w ciągu 34 lat, głos, który w roku 1945 obalił mury hitlerowskiej niewoli narodu francuskiego, głos, który wskazuje dziś światu drogę pokoju.

Ten głos dobiegł do robotników gorącej, pachnącej słońcem morzem i dźwięczącej miłosną piosenką Italii, do robotników i chłopów, którzy dobrze znają nędzę i głód, którzy wiedzą, że słońce jest dobre dla bogaczy, ale bezlitosne dla nędzarza, że morze jest piękne dla właścicieli jachtów, ale surowe i groźne dla łodzi rybackiej, którzy wiedzą, że piosenka słodzi nieróbstwo obszarników, ale pieśń mobilizuje walczących o prawo do życia.

Głos zwycięskiego socjalizmu dobiega dziś do pracujących Turynu i Reggio-Emilia, Rzymu i Mediolanu. „Avanti popolo" — śpiewa ten głos.

Głos rewolucji, głos partii Lenina-Stalina — dociera do pól flamandzkich, do miast i miasteczek Walonii, nad holenderskie kanały i do białych ulic szwajcarskich wiosek.

Głos marksizmu-leninizmu porywa do walki dokerów angielskich, partyzantów hiszpańskich, robotników Meksyku i Argentyny, proletariuszy Stanów Zjednoczonych i pracujących Kanady. Nad puszczami Ameryki Południowej, nad gąszczem brzegów Amazonki, nad śniegami Alaski, pustyniami Afryki, australijskimi puszczami, nad starymi świątyniami Indii — biegnie dziś potężny zew bojowy, listopadową rewolucją zrodzony, zew walki o prawo człowieka. Każdego człwieka pracy.

I nie tylko zwycięstwo pokojowego budownictwa, nie tylko chwały żołnierskiego oręża — reprezentuje głos rewolucji.

Przed barbarzyństwem hitleryzmu żołnierze - komuniści Francji podziemnej bronili paryskiego Louvru, a hiszpańscy republikanie z płomieni wojny domowej, wzniecone przez faszyzm, ratowali bogactwa muzeum Prado. Komuniści bronili zawsze skarbów kultury, dzieł nauki, dobytku oświaty. Dziś w ich szeregach i w szeregach obrońców pokoju są najlepsi z najlepszych, ludzie pióra, twórcy poematów i dramatów, malarze i rzeźbiarze, naukowcy i wielcy artyści teatru i filmu: Eluard i Aragon, Anna Seghers i Johannes Becher, Picasso i Jolliot-Curie, Paul Robeson i Howard Fast, Erenburg i Tichonow, Dembowski i Andrzejewski, De Sica, Pablo Neruda — tysiące, dziesiątki tysięcy tych, którzy służą sztuce, nauce, kulturze.

Ludzkość stoi dziś pod sztandarami, które dźwignęła w górę Październikowa Rewolucja, którym laury zwycięstwa dał Socjalizm. Oto dialektyka rozwoju 34 lat.

Nie jest łatwa walka o Pokój. Nie jest łatwa realizacja zadań, które październikowe zwycięstwo postawiło jak sprawę honoru, sprawę obowiązku przed każdym uczciwym człowiekiem, każdym uczciwym obywatelem świata.

Imperializm, który kiedyś zrodził w szeregu krajów faszyzm, dziś usiłując faszystowskiego trupa zgalwanizować, stosuje w płaszczyźnie międzynarodowej polityki cyniczną, faszystowską zasadę — wodzostwa.

Amerykańscy hegemoni kapitalistycznego świata, usiłują poprzez służalczą, zdradziecką burżuazję innych państw — zniewolić narody, zabrać im wolność, zmusić do niewolniczej pracy dla gnijącego kapitału USA, wyrwać z serc ludzkich miłość ojczyzny, zdławić narodowe kultury, zalać błotem kosmopolitycznej szmiry — narodową sztukę. Tak jak faszyzm niszczył moralność własnego narodu, niszczył jego kulturę, palił dzieła najlepszych synów ludu, plugawił myśl ludzką — poto — by z bandy niewolników — stworzyć bandę morderców, — tak „wodzowski" imperializm amerykański dławi i niszczy starą, wielonarodową i przez swą wielonarodowość bogatą kulturę Europy i Azji, dusi ludzką wolność i ludzkie sumienie — by z mas wygłodzonych i wynędzniałych duchowo ludzi — stworzyć najemne armie najeźdźców, armie wrogów ludzkości.

Ale 34 lata radzieckich zwycięstw — to 34 lata podnoszenia się świadomości mas pracujących całego świata. W r. 1951 nie można realizować tego, co możliwe było jeszcze w 1918, 1933 i 1939. W roku 1951, po ciężkich doświadczeniach drugiej wojny imperialistycznej, po bohaterskiej walce Stalingradu, po heroicznych zmaganiach komunistycznych partyzantów Europy i Azji z hitlerowskimi, włoskimi i japońskimi faszystami, po doświadczeniach burżuazyjnej zdrady — ludzkość wie dobrze:

Komuniści walczą o pokój, komuniści bronią ojczyzny;

Komuniści — bronią szczęścia ludzkiego na całym świecie.

W 1947 r. Ilja Erenburg w artykule „Nowy wiek" — pisał:

„Komuniści wykazali, że nie ma lepszych patriotów, niż zwolennicy braterstwa i solidarności".

* * *

Pp. Attlee i Morrison, Schuman i Auriol, De Gasperi i Saragat — bronią starego, bronią kapitalistycznego porządku w Europie, bronią imperialnego stanu posiadadania w koloniach, pomagają Adenauerowi z IV Rzeszy wrócić do III Rzeszy. Pp. Truman i Acheson korzystają wydatnie z ich pomocy, usiłując ciągnąć zyski dla burżuazji USA, z tego co straci i co już traci burżuazja angielska, francuska i włoska.

Wszyscy zaś razem, posługując się Li Syn-manami, Czang Kaiszekami i Quirinami, Raikami i Tito — usiłują wstrzymać bieg historii. Jak wiadomo, historia nie daje się zatrzymać, jak nie daje się zatrzymać bieg czasu, jak nie można czasu cofnąć. Można tylko cofnąć zegarek. Ale to nie pomaga. Można wreszcie rozbić zegarek. I to nie pomoże. Imperialiści usiłują rozbić zegar, żeby wstrzymać czas, — usiłują rozpętać wojnę, żeby wstrzymać historię. Po 34 latach nieustającego rozwoju ZSRR, po oderwaniu od obozu imperializmu Chin i Korei, dużej części Europy, po zmobilizowaniu miliarda ludzi pod naszymi sztandarami, po smutnych doświadczeniach w Iranie i w Egipcie po oświadczeniu Józefa Stalina na temat bomby atomowej — nikt już nie wierzy na serio w fakirską zabawę z cofaniem czasu i historii.

Wierzymy natomiast w cofanie biegu rzek. Wierzymy w zmianę klimatu. Wierzymy, że można, tak jak w Polsce, w ciągu siedmiu lat zbudować państwo potężnego przemysłu, że można w ciągu 7 lat, jak na Węgrzech, pchnąć postęp rolnictwa w kierunku budowy, miast kołchozowych, wierzymy, że można, jak w NRD, wychować społeczeństwo, wierzymy, bo w naszych oczach rośnie nowa siła — komunizm, nowy układ świata — świata, w którym zwyciężą, tak czy inaczej, prędzej niż później, bojownicy prawdy i pokoju.

W to wierzymy — bo to widzimy, bo nauka marksizmu-leninizmu, jest nauką życia, której prawdy sprawdzaliśmy od r. 1917 codziennie, sprawdzamy je własną pracą i własnymi sukcesami każdej minuty i godziny polskiej rzeczywistości ludowej. Dlatego wierzymy w postęp świata, bo widzimy fundamenty tego postępu. Sami je wznosimy. Z naszych doświadczeń wyciągamy wnioski na przyszłość. Na komunistyczną przyszłość, która jest już teraźniejszością wielkich placów budowy w ZSRR. Nie wierzymy natomiast w możliwość cofnięcia biegu historii.

Prosty robotnik walczący w październiku 1917 r. na ulicach ówczesnego Petersburga być może nie całkowicie zdawał sobie sprawę z wielkości swej walki, z jej zasięgu, organizującego cały świat.

Robotnik dzisiejszego Leningradu, Moskwy, Kijowa, robotnik Warszawy, Berlina i Budapesztu, robotnik Paryża, Londynu, Rzymu i Tokio — zdają sobie w pełni sprawę z wielkości rewolucyjnego zwycięstwa.

I w tym leży największa prawda naszej epoki. Partia Lenina-Stalina, Związek Radziecki — dały masom pracującym świata siłę, podniosły je do roli światowych bojowników, uzbroiły ideologicznie, zmbilizowały do zwycięskiej walki.

Przez 34 lata uczyliśmy się często na własnej skórze, bitej przez kapitalistów, dialektyki dziejów. Dziś na budowlach MDM, Nowej Huty, Dychowa i Częstochowy — przy planowym skupie zboża i kontraktacji notujemy na tablicach, w harmonogramach głęboki sens, zwycięski rezultat — 34 lat.

Kazimierz Dębnicki

TADEUSZ ORLEWICZ

EPOKA STALINOWSKA

„Na północ od Wołogdy, na południowy wschód od Rostowa nad Donem i od Saratowa, na południe od Orenburga i od Omska, na północ od Tomska leżały olbrzymie tereny zacowanej kultury, tereny w stanie niemal dzikim". Tak było 30 lat temu. A dziś, po czterech pięciolatkach stalinowskich na tych ogromnych terenach półdzikich i opuszczonych, nowe powstało życie, życie wielkiego przemysłu, wielkiego rolnictwa.

Na północ od Wołogdy wyrósł wielki rejon przemysłowy, powstały nowe, jasne ,socjalistyczne miasta i nowoczesne porty morskie. Na północ od Rostowa i Saratowa podjęły pracę nowe wielkie ośrodki przemysłowe, ruszyło wiele nowych fabryk i zakładów. Na Wołdze i Dnieprze — wielkie elektrownie wodne, dające tym niegdyś zaniedbanym terenom ogromną moc produkcyjną. Na południe od Orenburga i Omska ożywają, nasycane wodą, ogromne przestrzenie. W Azji Środkowej, w Kazachstanie i w innych okręgach — dziesiątki wielkich kanałów. Na północ od Tomska trwa uporczywa i zwycięska walka z tundrą syberyjską. Na Ukrainie i na Białorusi w Turkmenii i na Syberii rośnie nowy, socjalistyczny kraj.

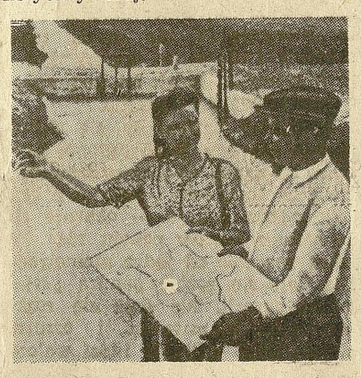

Ukraina Zachodnia i Powołże — pas czarnoziemu, żyznych, bogatych ziem. A jednak tu właśnie suchy, gorący wiatr, ciągnący z rozżarzonych obszarów pustynnych Azji zbierał swoje ponure żniwo w powtarzających się jak przekleństwo klęskach posuchy. Były w Rosji carskiej lata, gdy 30 milionów ludzi stawało w obliczu głodu, bezradnych wobec nieokiełznanej przyrody, dyktującej człowiekowi swoje prawa.

Oto Turkmenia, Uzbekistan i Kara - Kum. Pustynia czarnych piasków, ruchliwych i niszczących wszystko, co rwie się do życia. „Raj — to dostatek wody" powiadali Turkmeńczycy, bo słodkiej wody na obszarze milionów hektarów

ich ojczyzny brakowało dla ludzi, zwierząt i roślin. Tu na tych głównych terenach koncentruje się obecnie walka człowieka radzieckiego o to, aby białym puchem sypały plantacje bawełniane, złociły się urodzajne pola, barwiły się soczystym urodzajem sady podzwrotnikowych roślin, aby okiełznać suchowieję, aby „biały węgiel" pomnażał siły wytwórcze kraju, aby ludziom było dostatniej, jaśniej i radośniej, aby dokonywane zmiany ilościowe przekształcały się tym razem ewolucyjnie w nową jakość, której na imię: komunizm.

„Widziałem znaki ogniowe cudów zrodzonych o świcie" pisał kilkanaście lat temu Aleksander Błok. To właśnie wtedy rozpoczął pracę nad Dnieprem słynny Dnieproges, potężna budowla pierwszej pięciolatki. To z Dnieprogesu popłynął prąd elektryczny „przez step do gigantów przemysłowych we wszystkich czterech stronach kraju — do Nikopola i Dniepropietrowska, do Zaporożstalu i Krzywego Rogu".

Tu nad Wołgą przed trzema z okładem dziesiątkami lat burłacka nędza, upamiętniona wspaniałym obrazem Riepina, szła nieodłącznie przez życie milionów, życie ciężkie jak barki ciągnione brzegiem matki - rzeki, życie bolesne, jak wrzynające się w ramiona pasy ciągnikowe, życie beznadziejne jak los burłaka w feudalno - kapitalistycznym carstwie. Dziś burłaka zastąpiły nowoczesne transportery i okręty. Synowie burłaków budują wielkie tamy i kanały przy pomocy wspaniałych maszyn, żyją życiem wolnych ludzi.

Tu nad Wołgą — Carycyn, dziś Stalingrad, miasto - bohater. Tu młoda władza radziecka rozbiła w roku 1919 watahy białogwardyjskie i obróciła w niwecz grabieżcze plany Churchillów, Wilsonów i Horohito. Stąd w latach drugiej pięciolatki wyruszyły jak tarany, rozbijające wiejski świat zacofania i nędzy — radzieckie traktory z wielkich fabryk imienia rewolucjonisty-patrioty, Feliksa Dzierżyńskiego. Tu potężny Kraj Rad odpowiedział faszyzmowi w roku 1943 Stalingradem.

Uzbekistan i Turkmenia — to do niedawna zacofane kraje, pogrążone w ciemnocie oraz wyzysku chanów i bejów. W latach władzy radzieckiej wolne narody w wolnej ojczyźnie radzieckiej podjęły marsz ku dostatkowi, wysokiej kulturze narodowej, bez wyzyskiwaczy i analfabetów. Wyrosły tu tysiące szkół i nowoczesnych domów, miast i fabryk.

Stalinowski plan przeobrażenia przyrody, którego wykonanie podjęto w roku 1948, i gigantyczne budowle epoki komunizmu, rozpoczęte przed rokiem, niosą tym razem taką skalę przeobrażeń, które można porównać jedynie z procesami o charakterze geologicznym, zmieniającymi oblicze skorupy ziemskiej. Nietylko jednak chodzi tu o zmiany oblicza ziemi. Chodzi również i przede wszystkim o człowieka, nowego człowieka, który swoją pracą i walką udowodnił, że może i potrafi zmieniać bieg rzek, dyktować roślinom czas i miejsce ich owocowania, siły przyrody wprzęgać ostatecznie w swoją służbę. Idzie„ wolą człowieka radzieckiego przyśpieszona, nowa epoka dla Kraju Rad.

* * *

120 milionów hektarów ziemi zostanie wyrwane na zawsze spod klęskowego działania suszy, spod ruchomych piasków pustynnych. Co to znaczy 120 milionów hektarów? To sześć razy więcej niż powierzchnia gruntów użytkowych w Polsce, to jedna czwarta całego kontynentu europejskiego.

Główne kanały będą liczyły łącznie 1.600 km. długości. Co to znaczy 1.600 km? To siedem razy dłuższa linia brzegowa od Kanału Sueskiego i Panamskiego, największych kanałów w świecie kapitalistycznym. A przecież główne kanały radzieckie, obecnie budowane, to tylko kościec potężnego systemu irygacyjnego o gęstej sieci rozgałęzień, to nowy element wielkiej nowej drogi wodnej, wiążącej dalekie republiki radzieckiej Azji z resztą kraju, z Moskwą, która stanie się portem sześciu mórz.

Nowe wielkie hydroelektrownie dawać będą rocznie 23 miliardy kilowatgodzin energii elektrycznej. Co to znaczy? Znaczy to dostarczenie dodatkowej siły dla produkcji nowych — 12 milionów 500 tysięcy samochodów osobowych lub dla 1.400.000 potężnych traktorów albo dla 375 tysięcy nowoczesnych szybkobieżnych lokomotyw. To znaczy zastąpienie pracy fizycznej 100 milionów ludzi.

Powstaną wielkie wewnętrzne morza, przerastające w powierzchni swych luster największe naturalne jeziora. Obok istniejącego morza moskiewskiego powstanie morze kujbyszewskie, stalingradzkie, cymliańskie, rezerwuary milionów metrów sześciennych życiodajnej wody i nowe ogromne tereny gospodarki rybnej.

To wszystko właśnie po to, aby ludzie radzieccy mogli lżej i łatwiej pracować, aby przy coraz pełniejszym wykorzystaniu możliwości podniesieniu wydajności pracy, tkwiących w pełnej kompleksowej automatyzacji procesów produkcji szły na kraj coraz szersze strumienie wszelkich artykułów przemysłowych i rolnych, coraz tańszych i coraz lepszych. Po to, aby zatarły się ostatecznie różnice pomiędzy miastem i wsią w procesach produkcji i sposobie życia, aby praca rolnika była równie wydajna i łatwa, jak praca robotnika przemysłowego. Po to, aby zniknął ze społeczeństwa klasowego wywodzący się podział na pracę fizyczną i umysłową, aby zanikała potrzeba pracy niewykwalifikowanej.

* * *

Ludziom radzieckim wystarczy paru lat na budowę zamierzonych kanałów, elektrowni, na wysadzenie wielkich leśnych pasów ochronnych.

A przecież kanał sueski, siedmiokrotnie krótszy od głównego kanału turkmeńskiego, był budowany przez 11 lat kosztem życia 20.000 ludzi, 20.000 robotników, którzy zginęli przy budowie. W bilansach towarzystwa budowy tego kanału jest ślad tej zbrodni: 3 franki za człowieka, koszt wyniesienia trupa w piaski pustyni. A przecież kanał panamski, czternastokrotnie krótszy od turkmeńskiego, budowali kombinatorzy francusko - amerykańcy przez 34 lata. Każdy metr jego długości kosztował tysiące dolarów i wiele istnień ludzkich, złamanych przez katorżniczą pracę, malarię i żółtą febrę. Historię tych kanałów pisała krew i wyzysk tysięcy jak w każdej imprezie kapitalistycznej.

Hydroelektrownie w Kujbyszewie i Stalingradzie staną w ciągu 5—6 lat. A przecież największa elektrownia wodna w USA, Boulder Dam, o mocy dwa razy mniejszej od kujbyszewskiej czy stalingradzkiej, buduje się przeszło 40 lat. Okrzyczane inwestycje w dolinie Tennesee, przejęte podstępnie przez wielki kapitał, od 20 lat są wykonywane bez widoków na ich zakończenie, stanowiąc jaskrawy przykład hamowania przez monopolistów możliwości rozwoju sił produkcyjnych drobnych i średnich fermerów.

W Kraju Rad 120 milionów hektarów ziemi zostanie przywrócone na stałe gospodarce człowieka. W USA w ciągu nie długiej historii tego kraju miliony akrów zostały stracone dla gospodarki narodowej w wyniku kapitalistycznej grabieży lasów, ziemi i człowieka. Nowym milionom akrów grozi w najbliższej przyszłości ten sam los.

Podjęte z inicjatywy Stalina przez cały naród radziecki budowle epoki komunizmu są nietylko widomym sygnałem ewolucyjnego przejścia z ustroju, w którym obowiązuje zasada: każdemu według jego pracy, do ustroju, w którym będzie rządzić zasada: każdemu według jego potrzeb. Są one konkretnym wyrazem jak wielkie siły twórcze wyzwala ustrój socjalistyczny, jak je pomnaża i obraca w potężny wkład ludzi radzieckich w walce o dobrobyt i pokój. Są one przykładem, jak potężna jest technika radziecka, jak zdobycze tej techniki są wykorzystywane nie dla upodlenia człowieka, nie dla grabieży i wojny, a dla uzyskania pełnej obfitości wszelakich dóbr, dla ujarzmienia przyrody, dla szczęścia narodu radzieckiego i wszystkich ludzi pracy na całym świecie.

* * *

W ciągu 5 — 7 lat zostanie przeniesionych, wykopanych i nasypanych ponad 1 miliard 500 milionów metrów sześciennych ziemi, ułożonych zostanie ponad 13 milionów m³ betonu, trzeba będzie przeprowadzić ogromne prace inżynieryjne i montażowe. A co to znaczy, niech świadczą porównania. W czasie budowy obu kanałów: sueskiego i panamskiego, przy których prace trwały dziesiątki lat, przekopano 5000.000 m³ ziemi, dosłownie pięć tysięcy razy mniej niż w Kraju Rad, wykonano 3 miliony m³ robót betonowych czyli 4 razy mniej niż w bez porównania krótszym czasie dokonają tego ludzie radzieccy.

Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że pracę fizyczną zastępują w ZSRR coraz skuteczniej nowe, wielkie maszyny. To już początek kompleksowej automatyzacji procesów produkcji. Już w roku 1940 dla wyprodukowania jednego kwintala zboża potrzeba było dwa razy mniej pracy fizycznej niż w roku 1933. Dziś traktory o napędzie elektrycznym, samobieżne kombajny uwielokrotniają tę korzystną dla rolników i rolnictwa różnicę. Pracują w Kraju Rad nowoczesne maszyny górnicze, parokrotnie podnoszące wydajność produkcyjną górnictwa i ułatwiające pracę bohaterom Donbasu i Uralu. Buduje się już wielkie fabryki - automaty, w których potężne kompleksy maszyn i narzędzi zarządzane są i nadzorowane przez... 4 ludzi. W wielkich stalowniach cały proces produkcji odbywa się przy pomocy automatycznych urządzeń, wyzwalających człowieka od szkodliwych dla zdrowia i niebezpiecznych warunków pracy. Chodzi więc o to, aby było więcej takich fabryk - automatów, więcej wielkich kombajnów samobieżnych, więcej potężnych obrabiarek. Aby więcej, szybciej i lepiej produkować. Aby praca była łatwiejsza i mniej uciążliwa. Aby maszyna w pełni służyła człowiekowi, nowemu człowiekowi radzieckiemu, czerpiącemu z bazy zrealizowanego socjalizmu rozwijającą się pełnię świadomości komunistycznej.

„Aby dokonać przejścia do podziału według potrzeb należy całkowicie nasycić kraj przedmiotami spożycia, stworzyć obfitość produktów. Dlatego głównym warunkiem przejścia od socjalizmu do komunizmu jest rozwiązanie podstawowego zadania ekonomicznego ZSRR, polegającego na prześcignięciu najbardziej rozwiniętych państw kapitalistycznych pod względem produkcji przemysłowej na głowę ludności. To wymaga nowego, potężnego rozwoju sił wytwórczych". Budowle komunizmu podjęły wykonywanie tego ogromnego zadania. Rok temu ruszyły prace, a już wyniki dotychczasowe wskazują, że zostaną wykonane szybciej niż zaplanowano. Miesiąc temu Don popłynął nowym korytem. Tam w ciągu jednej doby potrafili ludzie radzieccy przerzucić 250.000 m³ ziemi. Wysokość trzynastokilometrowej tamy, przecinającej Don, wynosi 35 metrów. Na

(dokończenie na str. 7-ej)

HELENA ZAWORSKA

AURORA POŁNOCY

Znaną i wypróbowaną prawdą jest zdanie, iż literatura sięga do historii z takich lub innych aktualnych powodów i dla określonych celów. Zarówno wybór tematyki, jak i osąd nad historią wiążą się bezpośrednio z typem ideologii reprezentowanej przez pisarza oraz ideologii tej służą. Najczęściej w literaturze socjalizmu, celem głównym jest interpretacja wydarzeń historycznych, wydobycie określonego nurtu tradycji; niekiedy jednak wymowa faktów historycznych posiada jak najbardziej aktualne znaczenie — wtedy doświadczenia przeszłości zazębiają się ściśle ze współczesnością.

Ten ostatni typ powieści reprezentuje książka radzieckiego pisarza. *Mikołaja Nikityna: „Aurora Północy“**), odznaczona w roku bieżącym Nagrodą Stalinowską. Temat jej? — dziś już historyczny. Wymowa ideowa? — najzupełniej aktualna. Postacie — w znacznej ilości autentyczne, zachowały swą prawdziwość aż do chwili obecnej, nie zmieniły linii postępowania, charakteryzującej je przed trzema dziesiątkami lat. Wydarzenia? — oparte o historyczne materiały archiwalne, stanowią jednak nie tylko dokument epoki: posiadają swe odpowiedniki we współczesnych poczynaniach. Na kartkach książki Nikityna patrzą na siebie historia i współczesność. Społeczno - polityczne, ideowe znaczenie tej konfrontacji jest największą bodaj wartością powieści.

Ale za dużo stwierdzeń — za mało dowodów. Pytanie konkretne: jaka tematyka umożliwiła autorowi tak ścisłe powiązanie wydarzeń minionych z obecną rzeczywistością? Wydarzenia te — to walka ludzi radzieckich przeciwko zbrojnej interwencji państw kapitalistycznych w latach 1918—1920. Znaczenia ich wymowy — wobec obecnych dążeń imperialistycznych, skierowanych przeciwko Związkowi Radzieckiemu — nie trzeba oczywiście dowodzić. Wybór tego tematu jest dowodem niewątpliwej czujności politycznej pisarza, który przy ocenie skomplikowanych współczesnych wydarzeń umiał posłużyć się tak umiejętnie doświadczeniami przeszłości. Nikityn świadomie szuka ogniw przebiegającego od dawna procesu, jakim były i są imperialistyczne próby walki z pierwszym socjalistycznym państwem świata. Ciąg współczesnych wydarzeń ukazuje jako łańcuch przyczyn i skutków, mających swe źródło w przeszłości. Nie cofa się przed ich analizą. Oczywiste jest, że ta analiza nie tylko tłumaczy historię — uczy także współczesności.

Samo uwyraźnienie tego, jaka jest treść książki i na czym polega jej ścisły związek z najbardziej aktualnymi problemami, nie wyjaśnia jeszcze wszystkiego. Nie wyjaśnia bowiem zasadniczej właściwości powieści Nikityna, polegającej na tym, iż w jego zdecydowanie historycznej książce głównym współbohaterem jest właśnie współczesność, mimo, że w całej powieści nie ma o niej prawie mowy, poza jedynym krótkim, końcowym urywkiem, gdzie autor wprost łączy przeszłość ze współczesnymi wydarzeniami. Urywek ten jednak mógłby nawet nie istnieć, a nie osłabiłoby to w najmniejszym stopniu wymowy całej powieści. Jest to już sprawą umiejętnego doboru faktów, ukazania obrazów, których wymowa działa bezpośrednio i niezawodnie w kierunku łączenia historii z teraźniejszością. Kiedy czytamy o churchillowskich planach kapitalistycznej eksploatacji ZSRR po zbrojnym obaleniu władzy radzieckiej, lub gdy widzimy dążenia amerykańskich bankierów do traktowania całego świata, jako wielkiej firmy handlowej, w której wojna jest najzyskowniejszym z obrotów — wtedy nie mamy złudzeń — to nie tylko przeszłość, to również okrutna prawda o współczesności. Zestawień tych nie włącza autor do powieści automatycznie — działa tu tylko prosta wymowa faktów. Autentyczność wydarzeń, sytuacji i postaci sprawia, iż nawiązywanie do współczesności jest bezpośrednie i niedwuznaczne w daleko większym stopniu, niż miałoby to miejsce przy szerokiej rozbudowie fikcji literackiej. Z tego też względu należy przypuszczać, że wybór autora między swobodnym obrazowaniem artystycznym a powieścią-dokumentem (na korzyść tej ostatniej) był świadomym wyborem a nie konsekwencją trudności pisarza w konstruowaniu powieści. Książka Nikityna nie jest reportażem; nie jest również powieścią, w której czułoby się szeroki rozmach fikcji literackiej, jak ma to miejsce — biorąc pod uwagę podobną tematykę — w „Cichym Donie“ Szołochowa. Oczywiście, trudno byłoby robić autorowi zarzut z tego, iż nie wybrał stanowczo jednej lub drugiej z tych możliwości. Zwłaszcza, jeżeli istnieją powody, dla których został przeprowadzony wybór możliwości pośredniej. O wartościach tego rodzaju wyboru była już mowa: dzięki autentyczności sytuacji i wydarzeń Nikityn narzuca czytelnikowi bezpośrednio konieczność porównań dziejowych, operując znanymi faktami i znanymi nazwiskami, niedwuznacznie wskazuje na mechanizm procesu, którego przeszłość bynajmniej nie zakończyła.

„Aurorę Północy“ cechuje pewien rozmach, jest to książka, która obrany wycinek przeszłości stara się ukazać możliwie wszechstronnie i szeroko. Charakterystyczne dla książki Nikityna jest to, że rozmach ten odnosi się przede wszystkim do faktów, nie zaś do konstrukcji losu ludzkiego. Akcję organizują wydarzenia, losy jednostek ludzkich schodzą na drugi plan, autor wyraźnie wyrzeka się wymowy wielkich fikcji literackich na rzecz wymowy wielkich faktów historycznych. Przy ukazywaniu owych faktów stara się nie pominąć niczego: od szczegółowego opisu poszczególnych walk aż do odsłonięcia kulisów imperialistycznej polityki. Oto jak na pierwszej stronie powieści charakteryzuje Nikityn sytuację, która określa historyczną tematykę jego książki: *„Było ciężkie, skwarne lato roku 1918. Na północnym zachodzie Rosji i na Ukrainie grasowali Niemcy. Agenturze Ententy udało się oszukać legiony Czechosłowaków, byłych jeńców wojennych i użyć ich, gdy wybuchły bunty nad Wołgą i na Syberii. Przeciwko Radom wystąpili zbrojnie generałowie białogwardyjscy przekupieni przez Amerykę, Anglię i Francję. W Murmańsku jeszcze na wiosnę wylądowali Anglicy“*. Nikityn z tych lat ciężkiej walki, jaką musiała toczyć młoda rewolucja, wybiera za temat dla swej powieści walkę z interwencją anglo - amerykańską, toczącą się na odcinku Murmańsk — Archangielsk — Północna Dźwina. Od rozpoczęcia interwencji zbrojnej bez wypowiedzenia wojny, a więc po prostu od napadu zbrojnego imperialistów na ZSRR, poprzez wszystkie okrucieństwa i barbarzyństwa ich „rządów“ na terenach okupowanych, aż do ukrócenia owych imperialistycznych zapędów przez zwycięską Armię Czerwoną — oto etapy ciężkich zmagań z wrogiem zewnętrznym, popartym przez rodzimych białogwardzistów. Nikityn w swojej powieści z całą dokładnością ujawnia agresywne plany organizatorów interwencji na Północy — prezydenta Wilsona oraz ówczesnego ministra wojny Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla. W tej polityce imperialistycznych władców nici dyplomatycznych zabiegów krzyżują się z barbarzyńskimi wręcz poczynaniami. Przebiegłe próby zachowania pozorów „legalności“ i „neutralności“ tworzą wstrząsający kontrast z więzieniami i obozami koncentracyjnymi, w których ginęli, skazani przez interwentów najlepsi spośród partii bolszewickiej i radzieckiej klasy robotniczej. Ukazując rozmowy Churchilla z jego doradcą wojskowym — Murphym, Nikityn odsłania bezpośrednio cynizm, z jakim organizowana była walka przeciwko narodowi radzieckiemu oraz intryganctwo i służalczość, z jaką tego rodzaju politycy wysługiwali się imperializmowi. Widzimy cały system marionetek, pociąganych za sznureczki, które kapitalizm mocno trzymał w swych rękach. Marionetkowość pseudo - niezależnego rządu Północnej Rosji, stworzonego przez interwentów, nie ulega oczywiście wątpliwości. To jednak dopiero najniższy system w całym układzie kapitalistycznych kukieł, Rząd wyższy — to bezpośredni wykonawcy planów Churchilla: angielski charge d'affaires Lindley, generałowie Pool i Ironside, admirał Nicholls. I na nich jednak nie kończy się marionetkowy system. Nikityn odsłania głównego inspiratora imperialistycznej agresji. Nie jest nim nawet Churchill, reprezentujący interesy Wielkiej Brytanii. Kapitalistycznym rekinem dążącym do pochłonięcia młodego państwa Radzieckiego jest przede wszystkim Ameryka. Churchillowska nienawiść do Związku Radzieckiego jest życzliwie widziana i wykorzystywana przez New York. Churchill jest na pewno tzw. „grubą rybą“, ale w kukiełkowym układzie nawet najbardziej reprezentatywne marionetki zaopatruje się w mechanizm, dzięki któremu są kontrolowane. Niedwuznacznie przedstawia to Nikityn w rozmowie Churchilla z Murphym: *„A co wobec tego my? — Murphy rozłożył ręce. — Będziemy wyciągali dla nich kasztany z ognia? A oni będą stali za naszymi plecami i zbijali kapitały!... Stajemy się kondotierami Ameryki. Hegemonia amerykańska? — Tak — powiedział Churchill, uśmiechając się cynicznie. — Nic nam innego nie pozostaje i innego stanowiska zająć nie możemy. Amerykanie marzą o zagarnięciu całej Rosji... Wiem o tym. Radzi by podróżować z Waszyngtonu do Petrogradu bez przesiadania... Ale na tym interesie zarobimy również my“* Taki oto splot zależności i interesów odsłania autor, ukazując siły działające w interwencji przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Sięga głęboko i fakty historyczne ukazuje prawdziwie. I nie tylko fakty historyczne. Doświadczenia przeszłości są tu bowiem najbardziej aktualne — marionetkowy mechanizm w swych zasadniczych częściach nie zmienił się od trzydziestu lat, co więcej — „udoskonalił się“ w taki sposób, że system poruszania sznureczków nie stanowi już dla nikogo tajemnicy.

Na ukazaniu obłudnej polityki oraz barbarzyńskich form walki imperialistycznych interwentów nie wyczerpuje się treść „Aurory Północy“. Główną tematyką książki jest walka narodu radzieckiego przeciwko napastnikom. Walka ta, prowadzona w niezmiernie trudnych warunkach, kiedy cały kraj objęty był pożarem wojny z wrogami wewnętrznymi i z rodzimą kontrrewolucją, kiedy młoda władza radziecka wciąż była osłabiana przez wrogie elementy trockistowskie, kiedy brak było zarówno chleba, jak i broni — była walką, która tylko na skutek niezwykłego, gigantycznego wysiłku doprowadzić mogła do zwycięskiego końca. Naród radziecki zdobył się na ten wysiłek. Cały kraj służył interesom frontu, cały lud popierał politykę władzy radzieckiej. Kierownkiem zaś frontu i zaplecza była partia bolszewicka, która odegrała decydującą rolę w zwycięskiej walce rewolucji. *„Tylko dzięki temu* — mówił na IX zjeździe RKP(b) Lenin — *że partia stała na posterunku, że partia była ściśle zdyscyplinowana oraz ponieważ autorytet partii jednoczył wszystkie resorty i instytucje i na hasło rzucone przez Komitet Centralny szły jak jeden mąż dziesiątki, setki, tysiące i wreszcie miliony ludzi i wreszcie dlatego, że poniesiono największe ofiary — tylko dlatego mógł się wydarzyć ten cud, który się wydarzył. Tylko dlatego, mimo dwukrotnej, trzykrotnej i czterokrotnej wyprawy przeciwko nam imperialistów Ententy i imperialistów całego świata, mogliśmy zwyciężyć“* Powieść Nikityna ukazuje tych prawdziwych bohaterów epoki, podkreśla ogromną rolę partii bolszewickiej w tych najcięższych momentach dla młodej rewolucji. Partia organizuje opór przeciwko interwentom, kieruje walką zarówno na froncie, jak i w okupowanych przez imperialistów miejscowościach, gdzie pracę konspiracyjną prowadzą przede wszystkim bolszewicy. Najmocniej, najbardziej bohaterskie postacie książki Nikityna, to bolszewicy: Pawlin Winogradow, Andrzej Zieńkowicz, Paweł Frołow. O zwycięstwie decydują nie tylko wspaniałe kadry bolszewickie, ale i fakt ogromnego autorytetu partii, oddziaływania jej na cały naród. Andrzej Łatkin, bohater „Aurory Północy“, formalnie nie należy do partii bolszewickiej, a jednak za bolszewika się uważa, za takiego podaje się na amerykańskim śledztwie. Łatkin, młodziutki student matematyki staje się bohaterskim żołnierzem Armii Czerwonej, walczy zdecydowanie o zwycięstwo Republiki Rad. Razem z nim pójdzie również stary stróż — Tichon Niestierow, który, po krótkim okresie wahań, stanie się obrońcą nowego ładu. Oddziaływanie partii rozciąga się na wszystkie warstwy społeczne, mobilizuje szerokie masy. Tylko fakt, iż polityka władzy radzieckiej była polityką słuszną, odpowiadającą interesom narodu i że naród tę politykę popierał zadecydował o tym, że Armia Czerwona zwyciężyła. Obok tej głównej przyczyny zwycięstwa, Nikityn ukazuje i inne podstawy, na których opierała się zagrożona przez interwentów rewolucja rosyjska. M. in. należała do nich na pewno działalność takich nieprzeciętnych organizatorów i agitatorów, jak komisarze wojskowi typu Zieńkowicza lub Frołowa, którzy wspaniale potrafili zorganizować powierzone im szeregi Armii Czerwonej, zaprowadzić dyscyplinę, wykryć zdradzieckie postępowanie tych, którzy sympatyzowali z kontrrewolucją lub zdecydowanie poprzeć autorytet ludzi, których czyny były dowodem wiernej służby dla władzy Radzieckiej. Akcja Frołowa przeciwko wrogim denuncjacjom na Pawlina Winogradowa jest nie tylko ciekawym epizodem książki: ilustruje ona również fakt dla ówczesnych stosunków typowy, jest dowodem, iż autor słusznie docenił rolę komisarzy wojskowych, bez których, jak stwierdził Lenin, nie byłoby Armii Czerwonej. Zwycięstwo Republiki Rad nie jest w książce Nikityna faktem nieoczekiwanym, autor potrafi ukazać istotne podstawy tego zwycięstwa. Bohaterstwo ludzi radzieckich, czołowa rola organizatorska partii bolszewickiej, wybitne znaczenie dla toku walk ludzi takich, jak Pawlin Winogradow czy Zieńkowicz, genialna działalność Lenina i Stalina — tak dokładnie przez Nikityna uwyraźniona — oto fakty, które w „Aurorze Północy“ stanowią trzon akcji — wyjaśniają w sposób prawdziwy podstawy zwycięstwa nad interwentami.

Powieść Nikityna jest nie tylko książką historyczną; jest również powieścią polityczną. Z jednej strony demaskuje anglo - amerykańskie „działania“ na północy Rosji prowadzone w celu zniszczenia młodej rewolucji — i to jest jej funkcja historyczna. Z drugiej strony, opierając się na doświadczeniach przeszłości, demaskuje drapieżny charakter imperializmu amerykańskiego, ostrzega go zarazem przed ponowną próbą agresji na ZSRR — i to jest jej funkcja politycznie aktualna.

Helena Zaworska

*) Mikołaj Nikityn, „Aurora Północy“, Literatura Radziecka, rok 1951, nr 8 i 9.

Rzeźbił E. Wuceticz

TADEUSZ JASIŃSKI

Wychowała ich partia Lenina–Stalina

KLEMENT JEFREMOWICZ WOROSZYŁOW

GDY powiemy: Partia — bezpośrednio potem nasuwają się imiona Lenina i Stalina, gdy powie ktoś: Armia Czerwona — dalszym narzucającym się nazwiskiem jest *Klement Jewremowicz Woroszyłow*. On bowiem jest tym człowiekiem, którego losy i działalność splotły się nierozerwalnie z wzrostem potęgi Radzieckich Sił Zbrojnych. Przeżywał on wszystkie trudności i boje w okresie wojny domowej i interwencji imperialistycznych mocarstw, rósł wraz z Czerwoną Armią, uczył się wraz z nią rewolucyjnej strategii zwycięstw. Gdy zaś nastał okres pokojowego budownictwa Kraju Rad — Woroszyłow nadal i, po śmierci Frunzego — jako komisarz ludowy Sił Zbrojnych ZSRR—kieruje umocnieniem Armii Radzieckiej oraz przygotowaniem jej do rozprawy z faszyzmem.

W okresie Wielkiej Wojny Narodowej zaś, gdy kierownictwo Armią wziął w swe ręce sam Stalin — Woroszyłow stał się jednym z najbliższych Jego współpracowników. Jako członek Państwowego Komitetu Obrońców ZSRR położył on w tych latach olbrzymie zasługi przy organizacji zaplecza i rezerw, biorąc jednocześnie jako przedstawiciel Narodowego Dowództwa udział w szeregu ważnych bitew. Słowem, zasługi i imię Woroszyłowa nierozerwalnie splotło się z wielkim zwycięstwem, jakim było zdławienie hitlerowskiej bestii.

DROGA REWOLUCJONISTÓW

Prosta jest droga życiowa Klementa Woroszyłowa. Syn robotniczej rodziny, sam robotnik — już w ósmym roku życia poznał co to znaczy ciężki trud robotniczy, gdy ojciec w okresie bezrobocia zmuszony był posłać go na zarobek do kopalni. Od 15 roku życia Woroszyłow bierze aktywny udział w rewolucyjnym ruchu robotniczym. Do Partii wstępuje w 1903 r. A potem? — Zwykła droga rewolucjonisty. Jest delegatem na Zjazdy Partyjne, kieruje strajkami, potem więzienie, trzykrotne zesłanie na Syberię, trzykrotna ucieczka. W marcu 1918 r. wreszcie Partia skierowuje go do pracy wojskowej, polecając zorganizowanie w rejonie Zagłębia Donieckiego zbrojnych oddziałów robotniczych do walki z okupantami niemieckimi.

Gdy w wyniku realizacji tego polecenia, Woroszyłow, przybywszy do swego rodzinnego miasteczka Ługańsk, przemówił do robotników na wiecu w fabryce Hartmana — nie musiał długo przekonywać swych starych towarzyszy o konieczności i słuszności wezwania rzuconego przez partię. Znali go oni przecież dobrze, znali go jako zahartowanego w bojach bolszewika, któremu można zaufać. A przecież sprawa rewolucji była im wszystkim droga...

„Groźna godzina wybiła — wołał Woroszyłow — Burżuazja rosyjska wezwała na pomoc burżuazję niemiecką. Chcą zalać krwią naszą rewolucję. Chcą zabrać nasze fabryki, nasze kopalnie. I was — towarzysze, przykuć łańcuchami do tych warsztatów. Kto z was zechce nadstawić szyję pod jarzmo?

W odpowiedzi — formuje się batalion żołnierzy robotników.

W podobny sposób agitowali inni wysłannicy KC, w podobny sposób w setkach punktów kraju powstawała rewolucyjna siła zbrojna do obrony zdobyczy pracującego ludu.

EPOPEA REWOLUCYJNEGO HARTU

W Historii WKP(b) napisano:

„...mimo ciężkiego położenia w kraju i mimo, że młoda Armia Czerwona nie zdążyła jeszcze dostatecznie okrzepnąć, przedsięwzięte środki obrony przyniosły już pierwsze sukcesy. Generał Krasnow został odparty od Carycyna, którego zdobycie uważał za pewne, i odrzucony za Don...“

Tyle mówi Historia WKP(b) o pierwszym etapie walk w obronie drogi na Wołdze, jedynej drogi, którą płynął chleb dla głodującego wówczas proletariatu centralnych rejonów Radzieckiej Rosji. Tymi kilkoma zdaniami zamyka Historia WKP(b) bezmiar poświęcenia, zapału rewolucyjnego i bohaterstwa, jakim było okupione to pierwsze zwycięstwo nad nacierającymi siłami kontrrewolucji.

Jednym z najtypowszych przykładów bohaterskich zmagań tego okresu jest bojowy raid V Armii Ukraińskiej przedzierającej się pod wodzą Woroszyłowa do Carycyna.

Sytuacja wojsk rewolucyjnych w rejonie Zagłębia Donieckiego wtedy, gdy Woroszyłow formował swój ługański batalion — była niesłychanie trudna. Przeciwko luźnym grupom partyzanckim, z których pospiesznie sklecono front — maszerowały po zęby uzbrojone dywizje niemieckie. Sztab nie panował nad sytuacją. Dopiero w ogniu walk hartowała się rewolucyjna dyscyplina świeżo sformowanych oddziałów. Utrata Donbasu stawała się nieunikniona. Groziło otoczenie i zguba.

W obliczu nieuniknionej zdawało by się klęski Woroszyłowa — wówczas dowodzący już całą armią — podejmuje śmiałą decyzję. Postanawia przebić się przez rejon doński, opanowany wówczas przez kontrrewolucyjny bunt kozaków i dotrzeć do Carycyna, by oddać Stalinowi do dyspozycji swoje oddziały.

Ten bohaterski blisko 800 km bojowy raid trwał trzy miesiące. W ciągłej walce posuwały się transporty. Trzeba było odbudować zniszczony most na Donie. Ale zwyciężyła uparta wola rewolucyjnych oddziałów, Woroszyłowi udało się nie tylko uratować siłę żywą i doprowadzić do Carycyna 15-tysięczny oddział. Armia jego nie chaciała porzucić zapasów żywności, amunicji i sprzętu. Nie chciał pozostawić swemu losowi 35-ciotysięczny tłum towarzyszących armii uchodźców. I wbrew Niemcom, Mamontowi, wbrew kozackim kotrrewolucjonistom — udało się to. 500 pociągów dotarło do Carycyna.

Grupa wojsk dowodzona przez Woroszyłowa — uzupełniona nowymi siłami i przemianowana na 10 Armię Ukraińską — stanęła gotowa do obrony Carycyna i drogi zabezpieczającej dostawę chleba dla głodującego proletariatu Piotrogrodu i Moskwy.

Ale nie to było jedynym rezultatem ich bohaterskich zmagań. V Armia Ukraińska udowodniła czynem, co to jest rewolucyjna strategia, rewolucyjny hart. Pokazała wrogom do jakiego oporu zdolny jest lud w obronie zdobyczy rewolucji, pokazała — co to jest Armia Czerwona.

GDY INTERWENCJA ZAŁAMAŁA SIĘ

Poniósł klęskę Krasnow i Denikin wypędzono interwentów. Zduszono kontrrewolucyjne bunty. Przyszedł okres pokojowego budownictwa socjalizmu w Kraju Rad.

X Zjazd wybiera Woroszyłowa na członka KC WKP(b). Po śmierci Frunzego Partia powierza mu ważny odcinek pracy: Woroszyłow zostaje komisarzem ludowym sił zbrojnych ZSRR. Jego zadaniem staje się zbudowanie takiej armii, która będzie zdolna przeciwstawić się każdej próbie imperialistycznego najazdu, każdej próbie zagrożenia zdobyczy Wielkiej Październikowej Rewolucji.

Odtąd z tą samą energią, żelazną wolą i zdolnościami organizacyjnymi, które wykazał w walkach o Carycyn — szkoli on i ekwipuje w nowoczesny sprzęt potężne siły zbrojne ZSRR. Z tą samą siłą przekonywania, z jaką kiedyś zagrzewał do boju rewolucyjnych robotników Ługańska — wyjaśnia masom żołnierskim — jakie stoi przed nimi zadanie, organizuje szkolenie polityczne, wnika we wszystkie sprawy, które dotyczą żołnierza.

Pod jego kierunkiem przekształca się Armia Radziecka, uzbraja się w nową technikę, staje się najpotężniejszą armią świata.

Dowodem, że Woroszyłow wypełnił to zadanie Partii — stały się dni zmagań z najazdem hitleryzmu. Armia Radziecka okazała się najpotężniejszą armią świata.

W uznaniu zasług Woroszyłow zostaje w 1926 r. powołany do Biura Politycznego, w 1935 r. rząd radziecki nadaje mu rangę Marszałka Związku Radzieckiego.

W roku 1940 Woroszyłow zostaje wiceprzewodniczącym Rady Ministrów ZSRR. W latach Wielkiej Wojny Narodowej zaś objął odpowiedzialne stanowisko członka Państwowego Komitetu Obrony ZSRR i stał się jednym z najbliższych współpracowników Stalina. W tym okresie położył on wielkie zasługi przy organizacji zaplecza i rezerw oraz jako przedstawiciel Naczelnego Dowództwa w szeregu ważnych bitew.

Taka jest droga rewolucjonisty, droga, którą w dniu siedemdziesiątej rocznicy jego urodzin — w dniu 2.II-1950 r. — KC WKP(b) i Rada Ministrów scharakteryzowała w depeszy przesłanej na jego ręce słowami:

Od wczesnej młodości, biorąc udział w ruchu rewolucyjnym, oddaliście wszystkie Swe siły walce o wyzwolenie mas pracujących spod jarzma kapitalizmu, o zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej, o obronę i wzmocnienie państwa radzieckiego, o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju. Na wszystkich partyjnych i państwowych posterunkach krocząc niezłomnie śladami wielkich nauczycieli Lenina i Stalina oddawaliście służbie Ojczyzny wszystkie Swe siły, wiedzę, doświadczenie i talent, chlubnie wykonując wszystkie zadania, jakie stawiała przed Wami partia komunistyczna i państwo radzieckie.

Naród radziecki wysoko ocenia Wasze zasługi wobec naszej Ojczyzny. Swą niezmordowaną pracą zasłużyliście na szacunek i gorącą miłość narodu radzieckiego, dla którego działalność Wasza jest natchnieniem i przykładem“.

Tadeusz Jasiński

STANISŁAW CIEŚLAK

PODSTAWOWE ZRÓDŁO NASZYCH ZWYCIĘSTW...

„Istota przełomu i główne zadania demokracji w Polsce — pisał w organie ZSCh w styczniu 1946 roku Prezydent Bolesław Bierut — polega na gruntownym rozwiązaniu, konsekwentnie i do końca sprawy chłopskiej".

To rozwiązanie sprawy chłopskiej nie oznacza nic innego, jak utorowanie przez władzę ludową — dyktaturę proletariatu takiej drogi rozwoju dla drobnych i średnich gospodarstw chłopskich, któraby nie była krępowana żadnymi przeszkodami, któraby umożliwiła pełne wykorzystanie zasobu sił, uzdolnień i doświadczeń produkcyjnych mas pracującego chłopstwa, która by przez ugruntowanie sojuszu robotniczo - chłopskiego doprowadziła do takiego podniesienia roli i znaczenia ludu pracującego w mieście i na wsi, do takiego stopnia jego dobrobyt i kultur, by stał się on istotnie najbardziej żywotną siłą twórczą narodu i rzeczywistym gospodarzem państwa.

Aby to uczynić, trzeba było złamać przez reformę rolną i nacjonalizację przemysłu te wszystkie przywileje ograbiania pracującego chłopstwa z owoców jego pracy, które ustrój kapitalistyczny dawał obszarnikom i kapitalistycznym magnatom przemysłu finansów, handlu, transportu.

Trzeba było okiełznać głównie na drodze klasowej polityki agrarnej drapieżność i chciwość kułactwa, które wykorzystując swą społeczną i ekonomiczną przewagę okradało mało i średniorolnych chłopów z ziemi, wykorzystywało ich siłę roboczą, ogołacało ze środków finansowych i możliwości inwestycyjnych, tamowało rozwój sił wytwórczych w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich, uniemożliwiając wzrost ich produkcji.

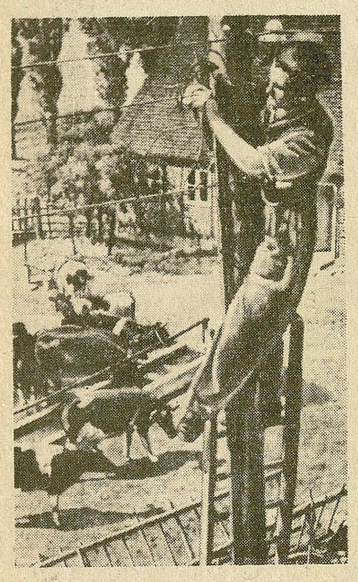

Trzeba było kosztem ogromnych, wielomiliardowych nakładów ze środków ogólno - państwowych udostępnić drobnym i średnio-rolnym gospodarstwom chłopskim (za pośrednictwem Spółdzielczych i Państwowych Ośrodków Maszynowych) możliwość użytkowania nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych, zwiększyć kilkakrotnie ilość oddawanych do dyspozycji wsi, a zwłaszcza pracującego chłopstwa nawozów sztucznych, udziesięciokrotnić zaopatrzenie (głównie dla celów hodowli) wsi w węgiel, zwiększyć kilkadziesiąt razy możliwość korzystania wsi z energii elektrycznej i t. p. — jednym słowem **zaopatrzyć obficie drobne i średnie gospodarstwa** chłopskie w potrzebne im dla stałego wzrostu produkcji **środki produkcji.**

Trzeba było przy pomocy **prawnych** (planowy skup i kontraktacja) **i ekonomicznych** (opłacalne ceny, zaliczkowanie i kredytowanie produkcji) posunięć oraz przez wszechstronną rozbudowę na wsi państwowego handlu (hurt) i spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu (detal) — **uporządkować rynek towarowy,** tak, aby, **formalną,** dla drobnego rolnika w czasach kapitalizmu **wolność wymiany** na rynku produktów rolnych na artykuły przemysłowe zamienić na **rzeczywisty udział w obrotach rynkowych,** przywracając drobnym i średnim rolnikom (spychanym w czasach kapitalizmu z rynku, **godność producentów i konsumentów,** żywo zainteresowanych i współodpowiedzialnych za rozwój gospodarki narodowej.

Trzeba było, głównie na drodze szybkiej rozbudowy socjalistycznego przemysłu, **zapewnić mało i średniorolnemu chłopu,** (którego warunki ekonomiczne gnijącego ustroju kapitalistycznego, jak niegdyś chłopa pańszczyźnianego przepisy prawne, przypisały do ziemi) — **wolność wyboru zawodu.**

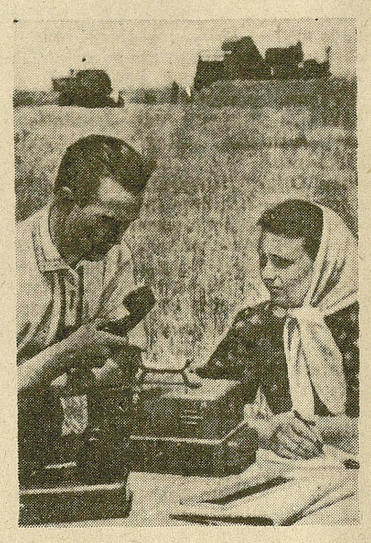

Na polach kołchozu

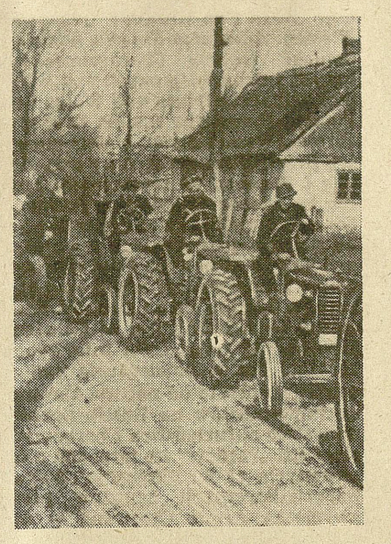

Na wsi polskiej

Trzeba było przez wszechstronną rozbudowę instytucji oświatowych, naukowych i kulturalnych oraz przez politykę klasowego doboru kadr — **złamać** te monopolistyczne **przywileje, które ustrój kapitalistyczny zapewniał klasom posiadającym,** i zagwarantować jak najszerszy udział w życiu oświatowym, naukowym i kulturalnym narodu dla mas pracujących miast i wsi.

Trzeba było wreszcie stworzyć takie warunki polityczne, prawne i gospodarcze, w których wzmożona aktywność i potencjał gospodarczy drobnych i średnich gospodarstw skierowane by zostały poprzez niższe formy spółdzielczości ku spółdzielczości produkcyjnej **dla stworzenia i wzmocnienia socjalistycznych form gospodarowania w rolnictwie,** a zahamowania odradzania się i umacniania kapitalizmu w rolnictwie.

Wielkość tych zamierzeń i charakter przeszkód stojących na drodze do gruntownego, konsekwentnego i do końca rozwiązania sprawy chłopskiej w Polsce wymagały do ich realizacji wielu warunków.

I jeśli dziś z perspektywy siedmiu lat ludowładztwa w Polsce spoglądamy na przebytą przez pracujące chłopstwo drogę, jeśli stwierdzić dziś możemy, że

1. **podwoił się** w porównaniu sprzed wojną stan posiadania ziemi przez chłopów mało i średniorolnych;

2. **wieś otrzymuje dziś: trzy razy więcej nawozów sztucznych, osiem razy więcej maszyn i narzędzi rolniczych, dziesięć razy więcej węgla, pięćdziesiąt razy więcej energii elektrycznej niż przed wojną;**

3. **produkcja rolna** (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) **wzrosła o 32 proc.** (roślinna w 30 proc., zwierzęca o 36 proc.);

4. na wsi gospodarstwa kapitalistyczne (kułackie) reprezentują dziś nie więcej niż około 15 proc. produkcji rolnej kraju (przed wojną ponad 50 proc.), **gospodarka drobno - towarowa około 75 proc.** (przed wojną mniej niż 50 proc.), **gospodarka uspołeczniona około 10 proc.** (przed wojną nic);

5. **planowy skup zboża** obejmuje **około 2,5 milion ton, planowy skup mięsa — 1.100 tys. ton, kontraktacja** roślin i produktów hodowli — **5 milionów gospodarstw;**

6. **siła nabywcza wsi wzrosła** w porównaniu sprzed wojną **o 50 procent, zaopatrzenie** zaś wsi w artykuły przemysłowe przekracza sumę **12 miliardów złotych rocznie;**

7. **liczba zatrudnionych w zawodach pozarolniczych** z 2.733 tys. osób (przed wojną) **wzrosła do 5.200 tysięcy osób;** co oznacza odpływ ze wsi do zawodów pozarolniczych conajmniej **dwóch milionów osób;**

8. na 16.200 absolwentów szkół wyższych (dwa i pół razy więcej niż przed wojną) i 132 tys. absolwentów szkół średnich zawodowych (prawie dziesięć razy więcej niż przed wojną) **dzieci chłopów mało i średniorolnych stanowią już ponad 72 tys. osób** (a więc **piętnaście razy więcej** niż przed wojną);

9. ZSCh w 191 tys. gosp. plantatorów i hodowców zrzesza dziś — 4 miliony chłopów i chłopek, podnoszących stale swą wiedzę rolniczą, a liczba inżynierów — rolników rośnie dziś rocznie o 600 (dwa razy szybciej niż przed wojną), techników rolniczych o 3 tys. osób (dziesięć razy szybciej niż przed wojną);

10. pracuje już 3.076 spółdzielni produkcyjnych, ognisk nowego, wyższego, socjalistycznego życia na wsi;

— to podstawowe źródło tych sukcesów bije z przyjaźni, pomocy i przykładu ZSRR.

Zarysowana przez Marksa i Engelsa, wypracowana i zrealizowana przez Lenina i Stalina teoria i praktyka budownictwa socjalistycznego, z sojuszem robotniczo - chłopskim jako fundamentem tego budownictwa, jego sukcesy osiągane w toku Stalinowskich Pięciolatek, wyzwolenie Polski z pod okupacji hitlerowskiej, wszechstronna pomoc przy tworzeniu naszego ludowego państwa, jego odbudowie ze zniszczeń wojennych, braterska pomoc ZSRR umożliwiająca zbudowanie w toku Planu Sześcioletniego, podstaw ustroju socjalistycznego w Polsce, rosnąca potęga i wzrost międzynarodowego autorytetu ZSRR będąca gwarancją pokoju światowego i pokojowego budownictwa w naszym kraju, moralno - polityczna jedność narodów radzieckich, ofiarne, bogate w treść, piękne życie ludzi radzieckich — wszystko to stało się natchnieniem narodu polskiego, jego klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, ustokrotniło jego siły, umożliwiło rozwiązywanie gruntowne, i do końca sprawy chłopskiej w Polsce

Dopiero w tych warunkach marzenia i plany najlepszych synów narodu polskiego, tęsknoty, rewolucyjne porywy i bunty mas ludowych uparcie dobijających się o inne, lepsze życie — przestały być bezsilne i zamieniają się w rzeczywistość.

Świadomość tego czym dla naszego narodu, a więc i dla jego warstwy chłopskiej jest przyjaźń, pomoc i przykład ZSRR zatacza coraz większe kręgi w masach pracującego chłopstwa. Coraz bliższe i drogie staje się całe wielkie dziedzictwo i spuścizna Rewolucji Październikowej, które wyznaczyły kierunek i perspektywę rozwoju wsi polskiej, świadczą o tym tysiące głosów mało i średniorolnych chłopów, kobiet wiejskich, młodzieży głęboko i trafnie, prostymi słowami, ale jak pełnymi uczucia, określających swój stosunek do Związku Radzieckiego, do jego dorobku doświadczeń, osiągnięć i planów.

Świadczą o tym tysiące chłopów, stosujących dziś szeroko osiągnięcia i zdobycze radzieckiego rolnictwa, szukających chciwie literatury i prasy radzieckiej, dobijających się o możliwość wyjazdu do ZSRR, śledzących z uwagą i radością sukcesy ZSRR na terenie międzynarodowym, podziwiających jego gospodarkę i kulturę, patrzących za przykładem ludzi radzieckich z ufnością wynikającą z poczucia słuszności i siły, w przyszłość pokojowego budownictwa w naszym kraju.

Stanisław Cieślak

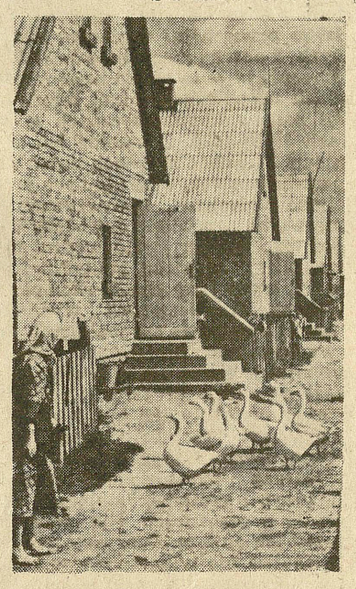

JERZY KOWALSKI

RYWALIZACJA MONOPOLI

PIERWSZYM poważnym zainteresowaniem się USA terenami Bliskiego i Środkowego Wschodu był projekt Wilsona po Pierwszej Wojnie Światowej, który na wniosek specjalnej komisji senatu amerykańskiego stwierdził, że: **„stosownie do życzenia narodu syryjskiego Ameryka powinna otrzymać mandat nad tym krajem"**, a że do tego nie doszło to już inna sprawa. Sprawiły to mianowicie zakulisowe gry Wielkiej Brytanii, która w tym czasie panowała niepodzielnie na Bliskim i Środkowym Wschodzie i nie chciała dopuścić na ten teren konkurenta z za Oceanu. Ale Stany Zjednoczone nie zrezygnowały z wysiłków wtargnięcia na te tereny.

Co stanowiło atrakcyjność Bliskiego i Środkowego Wschodu dla Wuja Sama? O ile w epoce wzrostu kapitalizmu toczyła się walka o nowe terytoria, jako rynki zbytu, o tyle w dobie imperializmu walka ta nabrała charakteru nietyle ekspansji terytorialnych, ile ekspansji gospodarczej. Głównym motorem działania państwa imperialistycznego w tym okresie była i jest w dalszym ciągu walka o rynki lokaty kapitałów i o źródła surowców. Przede wszystkim surowców strategicznych. Do takich właśnie zaliczamy naftę. A przecież Bliski i Środkowy Wschód to największy na świecie zbiornik ropy! Stany Zjednoczone posiadają własne złoża nafty, które wykorzystywane są w daleko większym stopniu niż złoża ropy na Bliskim Wschodzie. Produkcja tych terenów wystarcza nietylko na potrzeby USA, ale umożliwia także eksport tego cennego surowca. Jakie więc przyczyny skłoniły Amerykę do rozpoczęcia ekspansji mającej na celu zdobycie i opanowanie pól naftowych? Przede wszystkim siła robocza zarówno w Iranie, jak i w Iraku, Syrii, Libanie czy w Arabii Saudyjskiej jest daleko tańsza niż w Stanach Zjednoczonych. Stopa wyzysku w krajach kolonialnych i półkolonialnych jest daleko wyższa niż w metropolii. Dlatego też produkcja ropy na tych obszarach jest daleko tańsza niż w Stanach Zjednoczonych lub Wenezueli, a cena nafty na rynkach światowych jest jednakowa. W ten sposób Anglicy usadowieni mocno na Bliskim Wschodzie czerpali ogromne zyski, o jakich nie mogły nawet marzyć koncerny amerykańskie.

Ale oprócz przyczyn ekonomicznych u podstaw polityki ekspansji na Bliskim i Środkowym Wschodzie, leżało także strategiczne znaczenie tych terenów. Posiadanie nafty w pobliżu Europy — oto cel agresorów amerykańskich.

Koncerny amerykańskie stanęły do wyścigu o naftę na Bliskim i Środkowym Wschodzie bardzo późno. Pierwszego kroku dokonano w roku 1927. Na konferencji lozańskiej delegat amerykański Chiller oświadczył, że Stany Zjednoczone nie uznają umów angielsko-francuskich o podziale koncesji naftowych i domagają się respektowania zasady „drzwi otwartych". W roku 1928 po dłuższych pertraktacjach została podpisana przez Anglię, USA i Francję tzw. umowa o „czerwonej linii", na zasadzie której przyznano Stanom Zjednoczonym 23 procent udziału w wydobyciu nafty Iraku. A wzamian za to zobowiązała się Ameryka odstąpić 23 procent z każdej koncesji każdemu z pozostałych dwuch państw. Umowa ta powstrzymała wprawdzie na razie dalsze postępy Stanów Zjednoczonych na przeciąg 10 lat, ale właśnie w ciągu tych lat stworzona została odskocznia dla przyszłej gwałtownej ekspansji, zostały zdobyte pierwsze koncesje w kraju Ibn Sauda.

Stany Zjednoczone kierowały swoje uderzenie na najsłabszą pozycję Anglików i Francuzów tj. na Arabię Saudyjską. W tym czasie żarłoczny imperializm amerykański nie odważył się na frontalny atak na główne złoża ropy naftowej.

Pozycja Wielkiej Brytanii była zbyt silna. Jednak w roku 1943 nadarzyła się do tego sposobność. Upadek Francji i zajęcie jej przez hitlerowców, oraz trudności Wielkiej Brytanii dały amerykańskim potentatom naftowym okazję do pozbycia się krępującej ich umowy, na którą musieli się zgodzić w roku 1928. Upadek Francji był dla Ameryki sygnałem do zakrojonej na szeroką skalę ekspansji w kierunku źródeł ropy naftowej. Celem jej był nowy podział okręgów naftowych na Środkowym Wschodzie.

A więc mimo wspólnie prowadzonej wojny tarcia pomiędzy imperialistami nie ustały. Francja upadła, a więc czymprędzej trzeba zagarnąć jej bogactwa. Łakoma gratka dla trustów naftowych Ameryki. W ten sposób rozpoczęła się bitwa o naftę w czasie drugiej Wojny Światowej. Historia jej jest dość skomplikowana.

W roku 1944 **Harry Truman,** obecny prezydent USA, stanął na czele „skromnej" komisji z ramienia Senatu, która miała na celu zbadanie stanu rezerw naftowych Stanów Zjednoczonych i wzajemnych stosunków między towarzystwami naftowymi a rządem. Sprawozdanie i wnioski tej komisji znane są jako „memoriał komisji Trumana". Memoriał ten zaleca, by amerykańskie towarzystwa naftowe powiększyły swe wkłady w zagranicznych zasobach naftowych, oraz by Stany Zjednoczone zażądały od krajów z nimi sprzymierzonych, a szczególnie od Anglii, przyznania im praw użytkowania zasobów ropy naftowej tych krajów, co umożliwi Stanom oszczędniejsze gospodarowanie ich własnymi zasobami. W dalszym ciągu memoriał zalecał rządowi Stanów Zjednoczonych udzielenia pełnego poparcia dyplomatycznego prywatnym towarzystwom naftowym, zmierzającym do rozszerzenia swoich wpływów, bez naruszenia przytym ich praw własności. Wytyczne tego memoriału rozpoczęto realizować bardzo szybko. Jeszcze w powrotnej drodze z konferencji teherańskiej w roku 1943 (gdzie Anglia wystąpiła z propozycją rozpatrzenia spornych spraw naftowych, lecz nie zdołano osiągnąć porozumienia) spotkał się prezydent Roosevelt z królem Ibn Sudem i w kilka miesięcy po tym spotkaniu rozpoczęła się na wielką skalę na Bliskim Wschodzie amerykańska produkcja nafty. Ibn Saud udzielił amerykańskiemu towarzystwu koncesji na wydobywanie ropy naftowej. Według memoriału Jamesa Mopheet'a tajnego dokumentu, który stosunkowo niedawno został opublikowany, Ibn Saud zaproponował, iż odda naftę Arabii w zamian za zaliczkę w wysokości 30 milionów dolarów. Mopheet przyznaje, że rząd Stanów Zjednoczonych płacił z początku umyślnie wygórowane ceny za naftę arabską, aby umożliwić towarzystwom amerykańskim wyparcie ich konkurentów i zdobycie naftowych zasobów Bliskiego i Środkowego Wschodu. A że Amerykanie w Teheranie nie mieli ochoty omawiać spraw naftowych, to nic dziwnego. W tym czasie bowiem projekt eksploatacji złóż naftowych Środkowego Wschodu wyłącznie przez Amerykanów był już opracowany. A któryż to imperialista dzieli się kiedykolwiek i z kimkolwiek swoimi zyskami?

Ibn Saud za udzielenie koncesji otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych jednorazowo trzydzieści milionów dolarów, a oprócz tego od każdej tonny wydobytej ropy otrzymuje on 4 sh w złocie, tak że prywatne jego dochody przewyższają dwukrotnie dochody całego państwa.

W roku 1946 Amerykanie dostarczyli na rynek 7,5 miliona ton nafty z Bliskiego Wschodu. **Większą jej część zmuszeni byli przewieźć dokoła półwyspu Arabskiego i przez kanał Suezki, gdzie zapłacili podatek tranzytowy w wysokości 6 franków w złocie od tonny. Połowa tej ogromnej sumy dostała się w ręce angielskich właścicieli akcji kanału Suezkiego.** Te sumy spowodowały, że Wall Street zaczęło szukać możliwości wyparcia kapitału angielskiego ze strefy kanału Suezkiego oraz innego tańszego przewozu nafty przez bezpośrednie dojście do portów śródziemnomorskich. Walka pomiędzy trustami naftowymi Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii nabrała na ostrości. W listopadzie 1946 roku grupa Standart Oil Secondy Vacum połączyła się z dwoma towarzystwami amerykańskimi eksploatującymi naftę w Arabii Saudyjskiej i rozpoczęła budowę rurociągu naftowego długości 1600 km., który przecina cały półwysep Arabski i prowadzi wprost z pól naftowych w Damagan do portu Haifa. Zakończenie budowy tego rurociągu w roku bieżącym było prawdziwym ciosem dla Anglików. Dziennie przez rurociąg przepływa średnio 50.000 t nafty. Ta ilość nafty była bliska obecnej produkcji Towarzystwa anglo-irańskiego „Anglo-Iranien-Oil", które było największym producentem nafty na Środkowym Wschodzie. Rurociąg ten uderzył w konkurenta angielskiego również z innej strony: obniżył znacznie koszty przewozu nafty saudyjskiej, przez co uzyskano obniżkę ceny nafty, zabezpieczając tym samym olbrzymie zyski monopolistycznym towarzystwom amerykańskim.

Następnym krokiem w ekspansji Stanów Zjednoczonych było powiększenie przez Irańskie Towarzystwo Naftowe (którego 23,6 procent akcji znajduje się w rękach amerykańskich) swego kapitału z 25 na 39 milionów funtów szterlingów. Jednocześnie towarzystwo to postanowiło w ciągu pięciu lat podnieść swą produkcję z 4,5 milionów do 24 milionnów tonn rocznie.

Pola naftowe Kweitu (po arabsku Chweitu) — małego państwa pod protektoratem angielskim, na północno-zachodnim brzegu zatoki perskiej — oceniane są jako trzecia część wszystkich zasobów naftowych na Środkowym Wschodzie. Dotychczas eksploatowano je w bardzo małej mierze. Koncesje na nie posiadały w równym stopniu amerykańska Golf Oil Corporation jak i Towarzystwo Anglo-Irańskie. Obecnie także i na to państwo rozciągają się inwestycje amerykańskie. Ukoronowaniem wysiłków amerykańskich potentatów naftowych w celu osiągnięcia nowego podziału źródeł i rynków naftowych, było podpisanie umowy pomiędzy grupą towarzystw amerykańskich a towarzystwami anglo-irańskimi, na mocy której zdobyła sobie ta grupa prawo częściowej sprzedaży ropy naftowej z koncesji angielskiej w południowo-zachodnim Iranie.

W ten sposób amerykański kapitał naftowy wtargnął do centrum terenów opanowanych już od dawna przez angielskiego konkurenta, sięgając po panowanie nad jednymi z głównych źródeł nafty na świecie.

W ciągu ostatnich 8 lat Amerykanie podnieśli swą wytwórczość na Środkowym Wschodzie z 10 proc. produkcji angielskiej do 50 proc. produkcji angielskiej. Jeśli pominąć Iran i brać pod uwagę tylko kraje arabskie, to w ręku ich znajduje się dwie trzecie całej produkcji i towarzystwa angielskie już znajdują się tam w mniejszości. Istotne i ważne jest przytym to, że ekspansja amerykańska na rynku Bliskiego i Środkowego Wschodu nie jest tylko walką o udział w już istniejącej produkcji, lecz że towarzyszy jej szybki, rabunkowy wzrost wydobycia ropy na Środkowym Wschodzie, towarzyszy gwałtowna przemiana roli i znaczenia Środkowego Wschodu w produkcji światowej. Przemianę tę dobitnie charakteryzują cyfry:

produkcja nafty na Śr. Wsch. wynosiła w roku 1938 — 16 mil. t;

produkcja nafty na Śr. Wsch. wynosiła w roku 1946 — 32 mil. t;

produkcja nafty na Śr. Wsch. wynosiła w roku 1950 — 77 mil. t.

Udział Środkowego Wschodu w światowej produkcji nafty wzrósł tą drogą z 6 proc. w roku 1938 do 22 proc. w roku 1950.

Charakterystyczne są również metody, jakimi amerykańscy imperialiści usiłowali i usiłują zniechęcić trusty angielskie. Przede wszystkim koncerny amerykańskie, popierane przed rząd zalewają Bliski i Środkowy Wschód ogromnymi sumami pieniężnymi, udzielając rządom Iraku, Syrii, Libanu i Arabii Saudyjskiej „pożyczek", na wybitnie „dogodnych warunkach" z całą masą politycznych i wojskowych tajnych klauzul.

Oczywiście Amerykanie w chwili obecnej nie potrzebują bronić wcale zasady „otwartych drzwi", skoro sami siedzą mocno na Bliskim Wschodzie; mocniej niż Anglicy. Wraz z ekspansją na tereny naftowe idzie eksport amerykańskiej kultury pod postacią koka-kola i „amerykańskiego stylu życia".

Z wtargnięciem dolarów wzrasta wpływ i ingerencja Stanów Zjednoczonych do polityki tych terenów. Ogromne sumy przesyłane na Wschód służą popieraniu sił reakcji. Miliony dolarów wspierają przegniłe rządy i wlewają siłę młodości w kości starych ambitnych władców i wyzyskiwaczy feodalnych. Jak wszędzie, tak i na Wschodzie dolar służy do tłumienia sił ludowych i niejednokrotnie do zduszenia ich w zarodku.

Anglia wyszła z Drugiej Wojny Światowej osłabiona i wycieńczona na wszystkich frontach. Większość jej zamorskich inwestycji została zlikwidowana właśnie przez Stany Zjednoczone. W związku z tym Wielka Brytania ten niegdyś „bankier świata" została zmuszona do przyjęcia ogromnych pożyczek na ciężkich i poniżających warunkach. Anglia została wyparta przez USA ze swoich najlepszych rynków, na których niegdyś panowała niepodzielnie, zaś możliwości konkurencji z Ameryką w dziedzinie przemysłowej, handlowej i przewozowej upadły prawie zupełnie.

Utrata dotychczasowego stanowiska w gospodarce światowej oraz utrata dawnych posiadłości zmuszają Anglię do podwójnego i potrójnego wyzysku tych obszarów, które jej pozostały, a między nimi i Środkowego Wschodu. Ta polityka jeszcze ściślejszego podporządkowania życia ekonomicznego Środkowego Wschodu interesom angielskiego kapitału, powstrzymanie rozwoju przemysłu i zachowanie charakteru rolniczego tych krajów, monopolistyczna władza nad rynkami — wywołuje coraz silniejszy opór w państwach Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Wszystkie te fakty tłumaczą nam i wyjaśniają wewnętrzne sprężyny i mechanizm działania polityki imperialistycznej. Gdy lud Iranu powiedział imperialistom zdecydowanie swoje „nie", do premiera Mossadika udał się mediator, w osobie pana Harrimana, osobistego doradcy prezydenta Trumana. Zainteresowanie USA sprawami Iranu pod płaszczykiem „dobrych usług" to nic innego jak owe 23 proc. udziałów w towarzystwie anglo-irańskim. Gdy jeden z konkurentów zostaje całkowicie wyparty, zjawia się drugi i pragnie czymprędzej zająć opróżnione po nim miejsce. Tym razem jednak nie udało się Amerykanom. Lud irański twardo stoi na straży swoich narodowych interesów.

To samo zresztą było w Egipcie. Propozycja USA utworzenia wspólnego dowództwa wojskowego Bliskiego Wschodu — to przecież nic innego jak stworzenie przyszłej możliwości dla wojsk Stanów Zjednoczonych wtargnięcia do Egiptu. A jak wiemy wojska USA nie lubią się wycofywać z raz zajętych terenów.

Ale manewry imperialistów amerykańskich zostały już zdemaskowane przez narody Bliskiego i Środkowego Wschodu. Machinacje imperialistów nie zamydlą oczu ani ludowi egipskiemu, ani irańskiemu. Dość obcego panowania, dość wyzysku! Ludy Bliskiego i Środkowego Wschoddu przebudziły się i broniąc swoich praw przepędzą imperialistów!

Jerzy Kowalski.

BOGDAN WOJDOWSKI

WSRÓD WIERSZY O DZIERŻYNSKIM

Burżuazja Polska pragnęła wygnać z kultury naszej tradycje walk rewolucyjnych, zatrzeć pamięć o wielkich bojownikach przeszłości, zohydzić zwłaszcza postacie działaczy polskiego ruchu robotniczego. W stosunku do postaci Waryńskiego działał spisek upartego milczenia sanacyjnej historiografii i literatury, Dzierżyńskiego obrzucono błotem oszczerstw.

Nienawiść do Związku Radzieckiego skupiła burżuazja polska na osobie Feliksa Dzierżyńskiego, w którym dojrzała żywe wcielenie internacjonalizmu, żywy dowód naturalnej więzi łączącej proletariat polski z masami pracującymi ZSRR. Strach o własny stan posiadania był motorem oszczerczej kampanii, jaką rozwinęła w latach dwudziestych przeciwko wielkiemu rewolucjoniście.

W tym samym czasie, gdy burżazja polska nienawidziła w Dzierżyńskim wielkiego internacjonalisty, naród radziecki czcił w nim wielkiego Polaka. Imię Dzierżyńskiego — bolszewika i czekisty nauczyli się wymawiać kołchoźnicy Dalekiego Wschodu i górnicy donieccy, marynarze czerwonej floty i żołnierze armii — masy pracujące tego kraju, który go usynowił. Imię Dzierżyńskiego noszą liczne wsie i miasta, fabryki i kołchozy, biblioteki i teatry rozrzucone na wielkich przestrzeniach pomiędzy morzem Kaspijskim a oceanem Lodowatym.

Dziś pamięć Dzierżyńskiego, wygnana przez reakcję, powróciła do kraju. Historycy odtwarzają, a po części już odtworzyli koleje jego działalności, plastycy wykuli jego postać w brązie, pisarze wreszcie dali wyraz swym twórczym ambicjom ukazania w artystycznym kształcie życia i walki nieugiętego rewolucjonisty i niezmordowanego działacza.

Przyjrzyjmy się garści wierszy i poematów, jakie wydano w 25 rocznicę śmierci Feliksa Dzierżyńskiego.

Z utworów pisarzy radzieckich poświęconych Dzierżyńskiemu dałoby się zebrać niejedną antologię. Wiersze i poematy Dołmatowskiego, Bezymieńskiego czy Asiejewa nie są wyjątkami w tej mierze. Wybór poezji przygotowany do druku przez Woroszylskiego*) udostępnił czytelnikom polskim, oprócz wyżej wymienionych, utwory nie tłumaczone jeszcze u nas — Kieżuna „Dzień lipcowy". Ługowskaja „Rycerz rewolucji", Dajanowa „Karczma nad granicą litewską". Asiejewa „Czas najlepszych" ujrzeliśmy w nowym przekładzie R. Kapuścińskiego.

Utwory te odznaczają się wielką siłą mobilizującą i żołnierską, chciałoby się rzec, prostotą. Ukazują nam Dzierżyńskiego w akcji, w działaniu: w niezmordowanej walce z wrogami klasowymi — dywersantami politycznymi i gospodarczymi, w pracy partyjnej i państwowej, w czasie owych gorących lat porewolucyjnych, kiedy Kraj Rad zagrożony interwencją i podminowany wojną domową stawiał pierwsze kroki na drodze umacniania władzy robotniczo-chłopskiej. Odnosi się to zwłaszcza do poematów Dołmatowskiego i Bezymieńskiego, których fragmenty odnajdujemy w antologii Woroszylskiego. Tę zaletę wspomnianych prac tym bardziej należy uwydatnić, że umiejętnością dynamicznego obrazowania nie może się poszczycić niestety większość analogicznych poematów polskich autorów. Nie będę na tym miejscu rozpatrywał wad tych utworów Bezymieńskiego, jakich nie są pozbawione, a o których bardziej kompetentnie i bardziej w porę pisała krytyka radziecka. Chodzi przede wszystkim o to, że pod wieloma względami pozycje te pozostaną dla poetów polskich wzorem i szkołą.

Cenną również właściwością tej poezji jest jej optymizm rewolucyjny. Kieżun pisząc w „Dniu lipcowym" o śmierci Dzierżyńskiego uprzytamnia czytelnikowi z całą mocą poetyckich środków wyrazu nastroje milionów ludzi radzieckich, którzy żegnali wielkiego komunistę z uczuciem wiary w celowość i doniosłość jego walki, w przeświadczeniu sukcesów rewolucji socjalistycznej przy jego współudziale zdobytych i nadal utrwalanych.

„Feliks to jest z łaciny święte słowo,
Które tłumaczy się: szczęśliwy człowiek,
Taki co płonąc przeżył swoje dni
Krwi każdą kroplę sprawie oddać rad.
Popatrzcie. Człowiek w mauzoleum śpi,
A na sen jego patrzy cały świat.
Patrzcie... Żołnierze śpią w żółtawej glinie,
A za to my możemy naprzód iść.
Tylu szczęśliwych, albo, po łacinie,
Tylu Feliksów u nas żyje dziś."

Jeśliby ktoś szukał śród tych wierszy trenów o Dzierżyńskim — głęboko by się rozczarował.

„Umieramy?
Nie, nie umieramy — prochem
ładujemy cię, ziemio!" —

mówi Asijew w „Czasie najlepszych".

„Niech nocą świecą po mauzoleach
Spalone na popiół kości
Po tych, co byli w pochmurnych dziejach
Zbrojną jutrzenką ludzkości!" —

Wtóruje Asiejewowi Mieczysław Jastrun w poemacie „Żyjący w dziejach".

Wśród wierszy poetów polskich o Dzierżyńskim najchętniej wyróżniłbym dwa zakresy. Pierwszy obejmowałby utwory o charakterze opisowym, odtwarzające poszczególne fragmenty jego działalności, drugi — lirykę, rzutującą postać Dzierżyńskiego na tło dnia dzisiejszego. To zetknięcie się w wierszu tradycji walk rewolucyjnych i nowej rzeczywistości społecznej — uczy nas lektura antologii — wyzwala z wiersza wielką sumę energii mobilizującej. To osiągnął Mandalian, Kapuściński, Międzyrzecki. O czym dalej.

Seweryn Pollak opierając się na pięknym dokumencie autobiograficznym — „Pamiętniku" pióra Feliksa Dzierżyńskiego pisze wiersz pod tym samym tytułem. Materiały, jakich dostarcza to dzieło więźnia Cytadeli, muszą przykuć wyobraźnię pisarza i za wielką zasługę należy poczytać poecie próbę przetransponowania ich na język poezji. Żałować tylko należy, że ostateczny kształt artystyczny nie dorównuje w pełni zamierzeniu twórczemu. Wielka proza Dzierżyńskiego, przefiltrowana przez jedenastozgłoskowiec znakomitego skądinąd tłumacza, straciła na sile i zwięzłości. Od pracy Pollaka wieje zimnym akedemizmem, ociężały monolog pozbawiony jest niestety tej żywiołowej pasji, jaką tchną surowe karty „Pamiętnika więźnia".

Zestawmy dla przykładu strofę poetyckiego przekładu Pollaka i zdanie oryginału. Najpierw ma głos autor: „Tu, w więzieniu źle jest, nie raz bywa strasznie. A jednak... Gdybym na nowo miał rozpocząć życie, rozpocząłbym tak samo: nie jest to nakaz obowiązku lecz mus organiczny. Więzienie tego tylko dokonało, że sprawa stała się dla mnie czymś uchwytnym, realnym jak dziecko dla matki — krwią i ciałem własnym pod sercem noszonym". (Feliks Dzierżyński. Pamiętnik więźnia, str. 66 — 7; „Książka i Wiedza", 1951). A teraz tłumacz:

„Gdybym na nowo miał rozpocząć życie
Rozpocząłbym tak samo — bowiem sprawa
Jest dla mnie krwią i ciałem moim własnym
Dzieckiem, co nigdy zdradzić mnie nie może".

Żarliwa pasja nadaje szczególny rytm prozie Dzierżyńskiego korzystnie kontrastującej z ociężałym przykładem poetyckim Pollaka. Wielkiej improwizacji nie da się powtórzyć, niewolnicze trzymanie się tekstu — to jeszcze nie wszystko. Wydaje mi się, że poszukiwania Pollaka poszły w mylnym kierunku. Rozwiązania należy chyba szukać nie w monologu, a w zobiektywizowanym obrazie poetyckim więźnia X pawilonu.

Po tej drodze poszedł Stanisław Wygodzki. „W Zagłębiu" odtwarza Dzierżyńskiego na tle śląskiej socjaldemokracji w okresie wzniesionej fali rewolucyjnej z końcem roku 1905. „Na Sybir" ukazuje drogę rewolucjonisty na zesłanie. Ta ostatnia rzecz uderza niezwykłą u świetnego poety niedbałością wykonania. Sam zamiar udatnie uwidoczniony w wierszach końcowych utworu wydaje się ze wszech miar interesujący. Polega na tym, ażeby ukazać ucznia Lenina i partii bolszewickiej z „Iskrą" w ręku. Ale programowe, piękne założenia uczynienia z wiersza poetyckiej lekcji internacjonalizmu rozpłynęło się w bezbarwnych strofkach początkowych. Nie brak tu zdań banalnych („i nucąc idzie drogą polną") lub wręcz naiwnych („pod głowę wsunie skute dłonie").

W innej znów strofce tego samego wiersza czytamy:

„Już minął most, do miasta zmierza,
Znajomy dom dostrzega w dali,
Obudzi śpiących, snu ich nie żal,
Ktoś drżącą ręką lampę pali".

Pierwsze, co rzuca się tu w oczy, to „snu ich nie żal" — dlaczego? Pośpiechu tego nic w tym konteście nie motywuje. Czy pokusa rymu podszepnęła poecie ten zwrot, czy też chęć ukazania bezkompromisowego oddania sprawie? Tak czy inaczej mamy tu do czynienia z łatwizną. Na szczęście znamy charakter Dzierżyńskiego i wiemy, jak potrafił on znakomicie łączyć samozaparcie działacza z uważną ludzką troską o otoczenie, o czym tak wzruszająco pisze właśnie Wygodzki w drugim swym utworze „W Zagłębiu".

Te potknięcia pragnę uważać za wynik przypadku, nieprzemyślenia, lecz cierpliwości czytelnika nie należy wystawiać na próbę. Odpowiedzialność za słowo jest pierwszym obowiązkiem pisarskim, troska o nie — pierwszą zaletą rzemiosła.

„Dzieci" — wiersz Witolda Wirpszy musi wzbudzić uczucie niedosytu. Autor, nawiązując w nim do mało u nas znanego faktu, mogącego stanowić treść istotnie przejmującego utworu, zaprzepaścił w czterech bladych, nieprzekonywujących zwrotkach niepowszedni temat. Chodzi mianowicie o to, że w roku 1921 Dzierżyński, kierujący wówczas Nadzwyczajną Komisją do walki z kontrrewolucją i sabotażem, w porozumieniu z Ludowym Komisariatem Oświaty zainicjował szeroko zakrojoną akcję pomocy „bezprizornym" — bezdomnej, tułającej się młodzieży robotniczej, której ojcowie polegli na frontach I wojny światowej lub w walce z kontrrewolucją. Na usługi tej akcji oddany został aparat Czeki. To braterstwo Czekisty i młodego proletariatu socjalistycznej republiki ma swoją szczególną wymowę. Trudno nad tym rozwodzić się w recenzji, oddać istotnie ludzki sens tego faktu może tylko — poezja. Otóż właśnie! Wirpsza niefrasobliwie zrymował rozmowę między Dzierżyńskim a komisarzem oświaty Łunaczarskim i zakończył rzecz całą istotnie celnym zwrotem: „Tak powstały pierwsze zdania Poematu Makarenki". Niestety, jednak powstawały one nie tak! Powstały w toku uciążliwej i długotrwałej pracy całego aparatu Nadzwyczajnej Komisji. Pokazać w obrazie poetyckim, jak odbywa się ta walka z rozwydrzoną w wojennych warunkach młodzieżą — o nią samą na przekór jej woli — oto zadanie, jakie stanęło i nadal stoi przed autorem wiersza „Dzieci". Wirpsza idzie po linii najmniejszego oporu.

I tutaj tkwi źródło jego niepowodzenia.

W poezji nie wolno wykręcać się sianem. Uchylając się od rzeczywistego tematu, który w tym wypadku stanowi akcja walki z bezdomnością, Wirpsza nie dał pola swej wynalazczości poetyckiej, odsłonił własną nieumiejętność dynamicznego zobrazowania tego problemu. Zdawkowe omówienie — choćby nawet w formie dialogu — nie zastąpi konkretnego obrazu poetyckiego. Gdy wiersz jest kusy, coś zawsze musi wypaść na zewnątrz. To też nic dziwnego, że do czterech strofek konieczne było dodanie objaśniającego motta.

Mandalian i Kapuściński podporządkowujący upamiętnienie postaci Feliksa Dzierżyńskiego celom mobilizacji ideologicznej osiągnęli niewątpliwie najciekawsze rezultaty spośród nowych wierszy zaprezentowanych w antologii.

Kapuściński przenosi czytelnika do huty, gdzie „huczy napięta bitwa". Ta bitwa tocząca się o plan na przekór wszelkim „dezerterom planu" wprowadza nas w sam gąszcz współczesnego życia. Na tym tle obraz Dzierżyńskiego nabiera nowej mocy, staje się konkretny, bliski, aktualny: „Przyszedł w słowach sekretarza Partii na hutę — towarzysz Dzierżyński:

Nie postacią w płaszczu skórzanym,
nie twarzą z siwiejącą bródką,
lecz uporem,
czujnością nieznaną,
ludzką wiarą —
w pamięci im utkwił!"

(Brygada Dzierżyńskiego)

Ta koncepcja traktowania tradycji wielkich bojowników przeszłości nie jako rekwizytów lamusa historii, a bliskich nam wzorów, które uzbrajają do walki — jest świadectwem żywego stosunku do spuścizny walk rewolucyjnych, dowodem rzeczywistej pamięci o wielkim rewolucjoniście ,wierności jego ideałom

Wiersz Andrzeja Mandaliana — śmiało udramatyzowana ballada, utrzymany jest również w granicach tej koncepcji.

Tylko żywa i twórcza kontynuacja tradycji jest rzeczywistą troską o tradycję. Z tym większym uznaniem i szacunkiem przyjąć trzeba nowatorskie, aczkolwiek nie zawsze doskonałe, prace naszej młodej socjalistycznej poezji, która postaci wielkiego rewolucjonisty nie ustawiła za kruchym szkłem trenów, a śmiało wprowadziła pomiędzy robotników i żołnierzy Polski współczesnej, wznosząc ją na nowy etap historyczny — powstały i z wysiłku Feliksa Dzierżyńskiego.

Bogdan Wojdowski

*) „Wieczny Płomień", PIW, 1951.

BOGUSŁAW KOGUT

MÓJ RODOWÓD

Tamte sprawy — w czasie dalekie,
lecz tak bliskie sercu i żywe,
są jak blizny — po ranach — zakrzepłe;
twardym słowem chcę je nazywać.

Jeśli jednak w niektórym wierszu
tamten ból przebrzmiały odżyje
i zakrzyknie — jak piskle na deszczu,
to dlatego — że pamięć nie mija.

Chłopskie dziecko — ja nie z maków w pszenicy,
ani z rosy na miedzach porannej,
ale z biedy, z nadmiaru goryczy
i tęsknoty — jak mrok nieustannej.

Ja nie z piosnki — z wierzbowej ligawki,
ani smętku majowych słowików,
ale z twardych rąk mojej matki,
z łez gorących, i krzywdy, i krzyku.

Ja nie z zorzy świecącej zachodem,
ale z izby wgniecionej w głąb ziemi —
z trudu ojca o chlebie i wodzie
i z barłogu — nieokrytej pościeli.

Jeśli więc — w moim wierszu niektórym
proste słowa od goryczy zmiękną
i zachłysną się tamtym bólem —
to dlatego że dobrze pamiętam.

DO BRACI MOICH

Żebym nie milczał,
kiedy traktor będzie rozgarniał
serce ziemi bujnej i płodnej,
kiedy z maleńkiego ziarna
waszymi rzuconego dłońmi
będą rosły nowe chłopskie serca.

Żebym nie milczał,
kiedy wraz ze spływającą zorzą
obudzicie młode ramiona
i wiązałką wżeglujecie w zboże,
kiedy trudom się waszym pokłonią
otwarte wrota śpichrzy.

Żebym nie został na boku,
gdy nad strzechy chałup
220 volt pociągnięcie śmiało
by światłem błysnąć z okien.

Żebym wam, twardzi bracia moi,
dotrzymał rytmu,
żebym waszą dumą mógł się poić
i w waszej epopei mieć udział —
po to te wiersze.

Ale jeśli w tym co wam mówię
znajdziecie choć krztę złudzeń
a nie znajdziecie swych serc,
wysiłków i pragnień —
nie dajcie mi dłoni brata,
nie dajcie słuchu mym słowom,
połamcie me pióro niezdarne
i precz wyrzućcie mój wiersz.

RYSZARD PAWŁOWICZ

Lekcja człowieczeństwa

Współczesne życie nasze, jest wielką szkołą socjalizmu. Z wysiłkiem przerabiamy trudne zadania socjalistycznego budownictwa, socjjalistycznej kultury, socjalistycznego wychowania. Osiągnięcia Związku Radzieckiego, jego doświadczenia na tej drodze, są nie tylko sprawdzianem wartości naszych wysiłków, dostarczają najczęściej bezpośredniego materiału pouczającym lekcjom o tworzeniu nowego. Najpiękniejszym może tematem lekcji socjalizmu, jest radziecki człowiek. Lekcja ta zaczęła się już dawno. Gdy w latach wojny tysiące Polaków znalazło się w Związku Radzieckim piękno moralne radzieckich ludzi prędzej może nawet niż materialna potęga w kraju Rad ukazało im wielkość dokonywujących się tu przemian uczyło, wychowywało, wskazywało kierunek nowej drogi, którą pójść mieliśmy po zwycięstwie. Mówią o tym doskonale wspomnienia z tych lat. Mówią o tym książki takie jak „Na Uralu" Boka, czy „Znajomi z Radłowa" Turżańskiej. Nieco innego wyczytać można i ze współczesnych relacji chłopów polskich zwiedzających kołchozy Związku Radzieckiego, czy robotników naszych wielkich budowli socjalistycznych, których radzieccy fachowcy uczą, jak przełamywać trudności nowej techniki. Ludzie, którzy może nie zawsze zdolni są objąć całość tego ogromnego wydarzenia jakim jest powstanie Związku Radzieckiego, czy zdać sobie sprawę w pełni z całokształtu wiążących się z tym zagadnień, zawsze z jednakową uwagą i podziwem odkrywają głębię człowieczeństwa w pierwszym lepszym napotkanym obywatelu Kraju Rad, wyczuwając instynktownie, że tu biją najżywsze tętna przyszłości.

Związek Radziecki uratował nasz kraj nie tylko od biologicznej zagłady. Nasze życie, takie jakim je teraz przeżywamy, z szlachetnymi troskami, z radością pracy i istnienia, z twórczymi trudnościami, ze świadomością nowych, pięknych uczuć, z pasją tworzenia, nasze domy, fabryki, uniwersytety, nasze czyste sumienie winniśmy ludziom radzieckim. Powtarzano to wielekroć, lecz i tak nigdy za często.

Samo powtarzanie nie wystarczy. Józef Bok wskazał nam dobrą drogę — należy się uczyć. Uczyć się wszystkiego, śledząc nie tylko najnowsze zdobycze techniczne i naukowe, a przede wszystkim życie ludzi radzieckich. Ich sopsób podchodzenia do tych zagadnień, do tych problemów, które stawia przed nami tworzone przecież przez nas nowa rzeczywistość, ich sposób rozwiązywania konfliktów, dramatycznych spięć od których, wychowani przez kapitalistyczną nadbudowę, długo jeszcze nie będziemy wolni. Spotkamy się w ten sposób z tym co najcenniejsze w człowieku.

Chciałbym opowiedzieć o Sergiuszu ,który w latach mego pobytu w Związku Radzieckim był dla mnie właśnie takim odkryciem. Sergiusz uczył się w Instytucie Technicznym, który kształcił konstruktorów lotniczych. Mieszkaliśmy wtedy razem. Miasto duże, położone spory kawał poza frontem pozornie nie sprawiało wrażenia, że Związek Radziecki przechodzi najcięższy okres walki z wrogiem. Nie było okopów, wojennego rozgardiaszu, nawet zaciemnień nie przestrzegano zbyt surowo. Ale ludzie w mieście żyli tylko frontem i tylko dla frontu.

Trudną konieczność natychmiastowego wzmożenia wysiłków Sergiusz spotkał ze zrozumieniem. Było to dla niego jasne — jeśli ma istnieć Związek Radziecki, jeśli świat ma istnieć dla człowieka to trzeba pracować za dwóch, za dziesięciu. Natychmiast przyśpieszył tempo studiów i w związku z tym poprosił o stanowisko, na które w gruncie rzeczy nie miał jeszcze kwalifikacji.

— Czy wy aby dacie radę, Siergiej? — pytali go wszyscy dokoła.

— Mama dała radę to i ja dam.

Barbara Siemionowna rzeczywiście nie usiedziała na miejscu. Chodziła, krzątała się, zabiegała aż w końcu postanowili ją przyjąć do fabryki.

— Tylko co wy tam będziecie robić, Barbaro Siemienowna? — pytał ją sekretarz partyjny.

— Będę przykręcać śróbki.

Siemionowna mając lat 63 poszła do fabryki przykręcać śróbki.

Kiedyś oboje przy herbacie pogwarzyli trochę na ten temat:

— No, wiesz mama, nareszcie nasze życie nabrało sensu.

— Ja tam też, Sieroża, nie potrafię żyć bez narodu. Gdzie naród tam i ja.

Nade wszystko uderzyła mnie u Sergiusza świadomość. Najtęższym burżuazyjnym łbom wystarczyło wsadzenie danego zjawiska do odpowiedniej szufladki z wykaligrafowaną etykietką, bez jakiekiejkolwiek próby odszukania sensu tego zjawiska, prawdy. Sergiusz widział każdy fakt w jego powiązaniu z całym szeregiem innych zjawisk. Filozof nazwałby to po prostu myśleniem dialektycznym. Sergiusz potrafił to nie tylko nazwać — potrafił wytłumaczyć. Jeśli się kocha proletariat, jego dążenia, radości, stara się osiągnąć prawdziwość w metodzie myślenia. Patrzył na świat poprzez życie swej wielkiej ojczyzny. Nie przychodziło mu to trudno, patrzył przecież swymi własnymi oczyma. Tak oceniał Sofoklesa, najnowszy typ kombajnu, Vivaldiego, pomysł racjonalizatorski, nową książkę Erenburga czy trójkę w indeksie. Wiedział, że dopiero wtedy wszystko to nabiera sensu, życia, siły.

Sergiusz nie przeszedł obok żadnego faktu obojętnie. Nie znosił bowiem pustki wewnętrznej. Mógł coś albo kochać, albo nienawidzieć. „Coś" jest tu właściwie nie na miejscu. Sergiusz dokładnie wiedział co kocha, a co nienawidzi. Wystarczy przeczytać Burzę Erenburga, aby czuć podobnie jak on. Dlatego tyle uwagi, miłości, tyle troski poświęcał swej pracy.

Praca nie była dlań pudełkiem, w którym wielu uczciwych ludzi w burżuazyjnym społeczeństwie zamyka swój świat, uciekając od ohydy ustroju. Takim pudełkiem wraz z zamkniętym w nim, sytym indywidualnej rozkoszy, uczciwym w gruncie rzeczy człowiekiem, kapitalista z reguły handluje. Dla Sergiusza praca była, jak się to często mówi, oknem na świat. Ukazywała mu sens jego jako jednostki, sens wielki i piękny w socjalistycznym społeczeństwie, łączyła go z ogromną, kipiącą troskami, pragnieniami, radością i szczęściem masą ludzką; stwarzała w nim nowe piękne cechy rozumu i serca, a on je świadomie wychwytywał, rozkoszował się nimi, utrwalał je i rozwijał; jak zwierciadło wystawiało mu jego wady i zalety, radości i smutki. To, że socjalizm mierzy wartość ludzi pracą, tego, jak mówił, nauczył się z podręcznika. Ale, że praca staje się radością życia, tego nauczyła go rzeczywistość radziecka. Mogę otwarcie powiedzieć, że Sergiusz przygotował mnie i wielu innych Polaków, którzy się z nim stykali, do należytego zrozumienia naszej rewolucji społecznej.

Piękno tego człowieka jaśniało w całej pełni może wtedy, kiedy zdarzyło mu się popełnić jakiś błąd, pomyłkę o smutnych następstwach. Wieczorami nocami zamykał się w swoim pokoju i palił. Nic nie jadł. Światło nie gasło w jego oknach przez jakieś dwie, trzy noce. Myślał takimi nocami bardzo dużo. Nie mógł ścierpieć, że na nawalonym przez niego odcinku, jego błędy odrabia jakiś inny człowiek, a on uznany został za niezdolnego do naprawienia własnych pomyłek. W czasach kiedy narodowi potrzebny każdy specjalista, Sergiusz degradował sam siebie przez jakieś niedbalstwo, niedopatrzenie i odciągał w ten sposób specjalistów od innych zajęć. Nie! Po kilku dniach prosił kierownika pracy o powierzenie mu nawalonego odcinka. Pamiętam jak przy jakiejś takiej kraksie przyszedł do domu sekretarz organizacji partyjnej.

Rozgrzewając się tak, jak się to u nas robi, gdy w mocny mróz wzdycha się — aby do wiosny — pytał matki Sergiusza, Barbary Siemienowny:

— Co robił przez ten czas?

Siemienowna nalewała gorącą herbatę z samowara, który pamiętał jeśli nie Puszkina to przynajmniej Turgniewa, sekretarz ssał cukier.

(dokończenie na str. 7-ej)

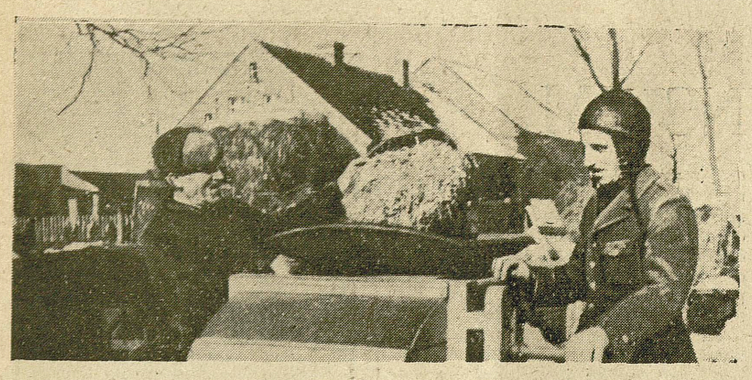

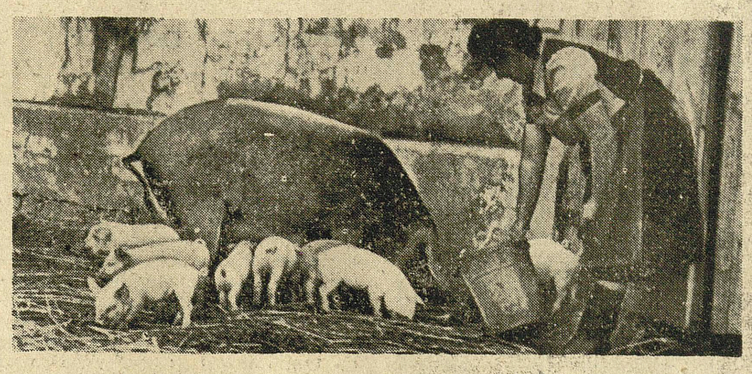

KRYSTYNA PAŁYS

SPÓŁDZIELNIA W DĘBACH

Spółdzielnia produkcyjna Dęby, jedna z pierwszych na Lubelszczyznie powstała w jesieni 1949 r. W r. 1941 dywizje Hitlera otrzymały w tym rejonie pierwszą nauczkę od Armii Radzieckiej; natknęły się na niespodziankę, zgotowaną im przez strategów radzieckich — krzyżowy ogień z bunkrów pobudowanych prostopadle do linii frontu w pasach obronnych. Topniały tutaj jeden za drugim pułki Wehrmachtu i SS-manów.

Po raz drugi ziemia ta spłynęła krwią w czasach, gdy ukraińskie bandy faszystowskie próbowały mordem i terrorem bronić pozycji utraconych na zawsze. Ślady tych walk spotyka się za Bełżcem. Po obu stronach drogi między krzakami zdziczałych jabłoni i grusz, wybujałego bzu i kaliny sterczą resztki z podmurowań z białego kamienia. Pomiędzy ciągnącym się kilometrami pasem ruin a polem bunkrów stoi jak słup graniczny, zdewastowany pałac obszarnicy. Tuż za nim odrywa się od szosy polna droga, wiodąca do Dębów. Z drugiej strony czerwienieją się masywne budynki POM Lubycza Królewska — pierwszy ślad nowego życia w tej zamarłej na kilka lat okolicy.

Ileż to było gadania po okolicznych wsiach, kiedy jesienią przed trzema laty zjechali na leżącą odłogiem ziemię poobszarniczą pierwsi członkowie spółdzielni, bez mała pół setki ludzi z południowej Lubelszczyzny, a nawet z innych dzielnic Polski.

— Patrzcie jakich nabrali kolonizatorów! Ci smarkacze mogą być dobrzy do bójki, nie do roboty. Nie oglądniecie się jak poczną wodzić się za czuby i cały ich ten spółdzielczy kram rozleci się — szeptano przy byle okazji.

Kiedy wybierali przewodniczącego. najwięcej głosów padło na Stanisława Jankowskiego, zapisanego na liście spółdzielców w Dębach pod pozycją 22. Chłopak nie pochodził z Lubelskiego, na gospodarce znał się, jak się patrzy, na ludziach jeszcze lepiej, a co ważniejsze — oko miał i rozum bystry. A takiego trzeba było w Dębach, bo pół setki ludzi o różnych nawykach i usposobieniach, którzy uczyli się gospodarki u cudzych ojców albo w służbie u kułaka, trudno nazwać zgranym kolektywem.

Ale patrzcie, Piotr Rarot, o którym opowiadano, że lubił kiedyś pociągać z butelki, pierwszy na zebraniu zaczął mówić o konieczności budowy chlewni. Sam zobowiązał się na wiosnę w czynie pierwszomajowym ją zbudować, sam woził drzewo i stawiał budynek przy pomocy jednego człowieka. Potem w oborze przesiadywał całymi dniami, woził kartofle, wywoził nawóz i przywoził słomę. W tych czasach nazwisko Rarota widniało stale na tablicy przodowników pracy. Chlewnia pobudowana przez niego służy spółdzielni jeszcze do dnia dzisiejszego i wywozi się z niej po kilkanaście, a nawet dwadzieścia tuczników każdego miesiąca. Nie ma tam teraz tylko Rarota.

Był też w Dębach Antoni Tabaczuk, chłop koło trzydziestki, który zapisał się pierwszy na członka spółdzielni, rzutki, zdolny a przy tym pełen dobrych chęci, chociaż nie znał roboty w polu. Przydzielili go więc do obory, został szwajcarem. Pracował ten Tabaczuk od świtu do nocy, krowy doił o godzinie czwartej rano, po obrządku szedł do innej roboty. Bywało tak, że w niedzielę, kiedy inni nie chcieli wychodzić w polę, Antoni wyciągał siewnik i siał azotniak.

Wbrew przepowiedniom kułaków i przyczajonych wrogów, robota w spółdzielni jakoś szła i wszystkiego przybywało. Na wiosnę 1950 roku rzucili pierwsze ziarno w ziemię, założyli pasiekę, w której dziś stoi 28 uli, w nowej murowanej oborze stało wtedy już 22 krowy, zaś Rarot krzątał się wokół 30 świń. Postawiono w tym czasie, dzięki pomocy państwa, 25 jednorodzinnych domków, zdaleka przypominających kolorowe zabawki; przy każdym obórka, chlew i kurnik. Wprowadziło się na razie po dwie, albo i trzy rodziny do jednego, bo członków przybywało, lista spółdzielców obejmowała 78 nazwisk. Na spółdzielczym podwórzu wybudowano studnię, przybyło 10 wozów, wyorywacz do buraków, żmijka i zabrano się do stawiania stajni oraz drugiej obory. Ludzie poczęli urządzać sobie własne gospodarstwa, meblowali mieszkania, sadzili przy gankach wino, wysadzali kury i gęsi. Czasy kiedy mieszkali we wpólnym baraku, szybko zatarły się w pamięci.

W jesieni 1950 r., kiedy już zakończyli omłoty zwołano zebranie, na którym radzili jakby to uczcić rocznicę Rewolucji Październikowej.

— Załóżmy sad — podsunął ktoś myśl — zawsze to weselej jak koło domu zieleni się drzewina, a owoce przydadzą się dla dzieci i dla nas. Podobało się to wszystkim, więc postarali się o dostawę drzewek i niezadługo zabrali się do roboty. W mgle i kapuśniaczku zasadzili wtedy na pięciu hektarach 700 drzewek i zobowiązanie wykonali. Rośnie ten sad pomiędzy bunkrami młodziutki jeszcze i wątły, ale pielęgnowany troskliwie.

Z transportem było na początku bardzo źle. Dwa kilometry polnej drogi od zdewastowanego pałacu na rozstaju, a potem dojazd do Bełżca albo Tomaszowa wymagały wiele czasu. Przydzielili dla spółdzielni stary samochód, ale cóż kierowcy nie było. Kiedy Jankowski oglądał ten nowy nabytek przypomniał sobie traktorzystę z POM w Lubyczy Królewskiej. Dawno zwrócił uwagę, że chłopak kręci się w każdej wolnej chwili koło mechaników, coś im pomaga i majstruje, chociaż to do niego nie należy. Pogadał z Mieczysławem Cymbałą przy pierwszej sposobności, a temu tylko tego trzeba było. Jakikolwiek samochód był szczytem marzeń Cymbały. Urodzony gdzieś w kącie powiatu tomaszowskiego, nie miał zamiłowania do roboty w polu. Znalazł się dlatego w warsztatach Technicznej Obsługi Rolnictwa w Tomaszowie; naprzód pomagał traktorzyście, potem wspiął się o jeden szczebel wyżej—zajął miejsce na traktorze. Stanowisko samodzielnego traktorzysty było już dla niego awansem, a propozycja przewodniczącego spółdzielni spełnieniem nieziszczalnych dotąd marzeń. Własna maszyna! Głupstwo że stara, grunt że był w niej motor!

Kiedy motor zawodził, Cymbała majstrował tak długo, aż ruszył na nowo. W tym roku na wiosnę dostał premię — półtora tysiąca złotych za to, że przedłużył okres eksploatacji wozu. Przetopił w motorze panewki, wytoczył pierścienie i wykonał jeszcze z tuzin innych manipulacji. Gdy ten samorodny monter wylicza wszystko, ma się wrażenie, że nie pozostawił w samochodzie ani jednej części w spokoju, ale wóz jeździ i na Cymbale spoczywa poważne zadanie — przewozy. Samochód jego ma być w ruchu do 1952 roku, w tym już głowa Cymbały.

No cóż — powiecie, — w Dębach przez dwa lata trwała sielanka, jeśli dodamy, że budowa murowanej chlewni i szopy na narzędzia jest już na wykończeniu, liczba krów wzrosła do 82, koni w stajniach do 33 i 4 źrebaków, świń zaś do 57. Byłoby wielką niesprawiedliwością nie wspomnieć, że praca w spółdzielni opierała się w pierwszych dwóch latach na pomocy POM z Lubyczy Królewskiej, społeczeństwa i młodzieży z Tomaszowa czy Hrubieszowa.

✣

Wiosną 1951 r. Zarząd Wojewódzki w Lublinie zabrał z Dębów przewodniczącego. Chłopiec umiał organizować. takiego potrzeba było w Wydziale Rolnym. Spółdzielnia stanęła już na nogach, mogła sobie dać radę bez niego. I towarzysz Jankowski wyjechał do Lublina.

Zebrali się spółdzielcy w marcu, aby wybrać nowy zarząd. Długo radzili, kto będzie najlepszy, w końcu wybór padł na Franciszka Kawalca i Teofila Kuczmaszewskiego. Obaj pracowali jak należy, nic im zarzucić nie było można. Wprawdzie niektórzy przebąkiwali po kątach, że Kuczmaszewski wziął za żonę córkę kułaka, którą wykradł ojcu w Niemirowie, ale poto ją wziął na żonę, żeby go słuchała — tłumaczyli bardziej wyrozumiali.

Mylili się.

Wiosenne siewy przeprowadzili jak potrzeba, ludzie przychodzili do roboty jak dawniej, zasiali nawet o 22 hektary więcej pszenicy i o 17 hektarów żyta. Ale zaraz po siewach wyszło szydło z worka. Jankowski dawniej, jak coś postanowił, występował na zebraniu z nowym projektem, zaś ludziom tak tłumaczył, że zapalali się do nowej roboty. Kawalec był dobry w robocie, ale nie w rządzeniu. W domu u niego miała większy głos żona, a w sprawach spółdzielni nic nie zaczynał bez swego zastępcy Kuczmaszewskiego. Kuczmaszewski zaś od chwili wyborów przechadzał się po spółdzielni jak dziedzic po swoich włościach. A ludzie kiedy zobaczyli, że nie wychodzi on do roboty, powiadali: — Albośmy to gorsi od Kuczmaszewskiego. Zamiast iść w pole, jeden z drugim wybierał się do Tomaszowa, liczba notowanych dniówek topniała z dnia na dzień.

Tymczasem Kawalec z Kuczmaszewskim zaczęli rządzić po swojemu. Ściślej wyrażając się, decydował Kuczmaszewski, Kawalec robił wszystko pod jego dyktandem. W spółdzielni nie nazywali tego Kuczmaszewskiego, inaczej niż dyktator. Sam może nie poczynałby sobie w ten sposób, ale żona, wykradziona córka kułaka z Niemirowa, wbijała codziennie chłopu do głowy swoje zasady. Była ona sklepową w spółdzielni i miała dwie słabości: nie opuszczała ani jednej okazji wysłuchania audycji „Głosu Ameryki" oraz miała wstręt do wszelkiego rodzaju rachunków. Przy każdym miesięcznym remanencie wychodziły na jaw jakieś braki — trzeba więc było szukać rady. Wpadła wtedy na bardzo prosty pomysł — podwyższała ceny mydła, proszku do prania i innych towarów. Czy to podoba się członkom spółdzielni nie pytał nikt, któż bowiem miał prawo krytykować panią Kuczmaszewską, dopuszczającą do swego towarzystwa jedynie żonę Kawalca. Owocem ich wspólnych rozmów był plan działania, którego ofiarą miała paść żona brygadiera i przodownika pracy Witolda Krupy. Cóż mogła mieć do gadania Krupowa, której mąż był kiedyś parobkiem u księdza, Kuczmaszewska z takimi dziadami nie liczyła się!

Stefania Krupa sprzątała w spółdzielczym przedszkolu. Na wiosnę obydwie przyjaciółki dowiedziały się od swoich mężów, że w ciągu lata uruchomi się dzieciniec i płaca sprzątaczki zwiększy się trzykrotnie. Po cóż więc miała Kawalcowa piec się na żniwach w słońcu, kiedy w pole można było wysłać Krupową.

Krupa ujął się za żoną i wyrąbał Kawalcowi kilka słów prawdy o mazgajstwie i babskich rządach, wytknął manipulacje w sklepie spółdzielczym. Nie otrzeźwiło to przewodniczącego, wprost przeciwnie zamiast zło naprawić dał posłuch babom i zdecydował się na krok, który sprowadził go z prostej drogi uczciwego członka spółdzielni — usunął Krupę ze stanowiska brygadzisty, powodując się osobistymi względami.

I w spółdzielni począł się powolny rozkład. Ludzie szemrali: Dla kogo mamy starać się, dla Kuczmaszewskiej czy Kowalcowej. Uspakajano w ten sposób sumienia, które odzywały się od czasu do czasu.

Stary Rarot pracował, bo przywiązał się do swoje roboty i z założonymi rękami siedzieć nie lubił. On jeden miał w tym czasie najwięcej dniówek, nie mógł zostawiać stworzenia o głodzie. Ale widząc co się w spółdzielni dzieje, też powiedział sobie — nie sztuka harować kiedy inni żyją wygodnie i zaczął pić znowu wódkę. Wiadomo, że po pijanemu nie utrzymai chlewni w porządku. Dawny inicjator jej budowy i przodownik pracy walał się coraz częściej pod ścianą albo w rowie.

Krupa nie mógł znów scierpieć niesprawiedliwości, chłop był ambitny. Doznana krzywda nie dawała mu spokoju.

— Tu ma być spółdzielnia, a nie folwark Kuczmaszewskich i Kawalców — powtarzał w kółko, na koniec zabrał żonę, trochę gratów i wyniósł się do Tomaszowa. Tam dostał pracę w Centrali Ogrodniczej.

Pierwszy członek na liście spółdzielców w Dębach — Antoni Tabaczuk, dobry i zdolny chłop, jak to się mówi „z inicjatywą" trzymał się dobrze... do czasu. Miał on kiedyś warsztat szewski i w atmosferze machinacji nowego zarządu spółdzielni odżyły w Tabaczuku stare drobnomieszczańskie nawyki. Wybrano go w tym czasie na przewodniczącego prezydium Gminnej Rady Narodowej w Lubyczy Królewskiej. Dawny szewczyna, choć zdawał sobie sprawę, że robi źle, nie znalazł tyle siły, aby przeciwstawić się kułackiej polityce, poszedł z bogaczami na kompromis, a nie stał się ich narzędziem tylko dlatego, że spostrzeżono się w porę i zabrano go z tego towarzystwa. Wrócił do spółdzielni i szedł na rękę zarządowi, bo spodziewał się w ten sposób urządzić się wygodniej od innych.

A tymczasem kułacy w pobliskich Kniaziach i Potokach zacierali ręce z uciechy.

— Nie mówiliśmy, spółdzielnia się rozlatuje. Krupa uciekł, Rarotę sami wyrzucili, ten ich okrzyczany Tabaczuk nie zagrzał długo w Gminnej Radzie Narodowej, zobaczymy co będzie dalej! Nie sztuka było gospodarować jak w zeszłym roku, kiedy urzędnicy i uczniowie przyjeżdżali robić na polach spółdzielni. W tym roku już ich nie widać.

Na miejsce Tabaczuka dostał się do obory Józef Tyski. Któż znał lepiej od niego krowy spółdzielcze, on je doił i karmił i wiedział dobrze, ile która mleka daje. Tyski dowiedział się, że będzie przegląd bydła, znając zaś porządki w spółdzielni wymiarkował, że byłby głupi, gdyby nie skorzystał z tego bałaganu. Przyglądał się dobrze krowom, potem szeptał przez kilka dni po kątach ze swoim pomocnikiem Kazimierzem Konieczniakiem i pastuchem Bronisławem Żołądkiem.

W oznaczony dzień zjechała komisja. Był w niej agronom z Lubyczy Królewskiej, a z ramienia spółdzielni wchodził Tyski i Dziewa. W protokóle zapisali, że dwie krowy trzeba sprzedać, bo do chowu nie nadają się. Wszystko odbyło się potem niby normalnie. Tyski zaprowadził bydlęta do Tomaszowa i po powrocie przedstawił rachunki i gotówkę. Ludzie o całej sprawie już zapomnieli, gdy nagle Tyski kupił dla siebie krowę. Miał drobne dzieci, mleko było w domu potrzebne, nie on jeden w spółdzielni dorabiał się.

Aż tu jednego dnia po spółdzielni poszła wieść, że u Tyskiego w oborze stoi krowa spółdzielcza i to taka, która najwięcej mleka dawała. Po nitce do kłębka sprawa się wyjaśniła o tyle, że był w zmowie z pomocnikiem i pastuchem, a przy tym należał do komisji wyznaczającej bydło na sprzedaż. Jak tam było, czy zamienił kolczyki, czy też po prostu komisja idąc mu na rękę pomogła wyzbyć się spółdzielni najlepszych krów — wyjaśni już prokurator.

Takie to rzeczy działy się w atmosferze, jaką wytworzył w spółdzielni Kuczmaszewski, ulegający wpływom żony — córki kułaka i Kawalec poczynający sobie w myśl rad udzielanych przez Kuczmaszewskiego.

Partyjni z początku nie reagowali. Kiedy na jednym zebraniu ktoś napomknął o usunięciu Kawalca, Tabaczuk podniósł taki krzyk, tak gorąco mówił o przedwczesnych wątpliwościach, że umilkli wszyscy jak niepyszni. W ten sposób doczekali się żniw.

Lato w tym roku było gorące, zboża dojrzewały prawie równocześnie. POM z Lubyczy Królewskiej dał maszyny i traktorzytów, ale zbierać i zwozić trzeba było własnymi siłami. Kawalec i Kuczmaszewski i na to znaleźli swój sposób. Mieli przecież dosyć pieniędzy z kredytów obrotowych. Brali więc dziennie po siedemdziesięciu robotników sezonowych z okolicznych wiosek i ci robili, a spółdzielcy leżeli pod drzewami w cieniu. Kułacy kpili już bez ogródek z takiej gospodarki.

Miarka przebrała się, nie pomogła obrona Tabaczuka.

— Tak dalej być nie może — powiedziano sobie otwarcie na zebraniu partyjnym w spółdzielni. — Co z tego, że Kuczmaszewski i Kawalec kiedyś pracowali uczciwie; dziś na powierzonych im stanowiskach jeden i drugi postępowali nie jak towarzysze, ale jak wrogowie.

— Jeszcze trochę, a rozleci się nasza gospodarka, którą zakładaliśmy w tak ciężkich warunkach — biadali spółdzielcy.

— Źle zrobiliśmy, że im pozwoliliśmy tak długo na rządy. Połowa ludzi nie wychodziła w żniwa do roboty, a straciliśmy ludzi dobrych i chętnych tylko dlatego, że poszli za przykładem członków zarządu.

— Wydalić z Partii Kuczmaszewskiego — zapadło wtedy postanowienie. Większość chciała też wykreślić z listy członków organizacji partyjnej Kawalca. Podniósł się wtedy towarzysz Jan Niedziela (dziś sekretarz organizacji).

— Wyrzucić Kuczmaszewskiego, pod tym się podpisuję, bo ten człowiek jest już dla nas stracony, ale wyrzucać Kawalca nie byłoby słuszne. Kawalcem kierował Kuczmaszewski, na którego mamy jasne dowody. Przypomniałem sobie w tej chwili powieść „Daleko od Moskwy". Tam też na jednym zebraniu partyjnym rozmawiali o ludziach, którzy budowali wielki rurociąg naftowy. Zapamiętałem z tej książki jedno zdanie: „W naszym kraju szkodnikami są jednostki, a ludzi, którzy mogą się nie podobać z powdu swych licznych wad, jest sporo". Kawalec nie jest wrogiem, okazał się tylko człowiekiem słabym. Od Kawalca nie należy oczekiwać jakichś niezwykłych czynów. Ale jako pracownik jest on coś wart, przecież przed wyborami należał do najlepszych członków spółdzielni. Nie możemy pozwolić, aby z Kawalcem stało się to samo co z Rarotem i z Tabuczukiem. Nie można wpisywać ludzi wątpliwych i słabych na listę szkodników — ich trzeba wychowywać.

I Kawalec w partii został, ale w spółdzielni jest tylko zwyczajnym członkiem, bo za kilka dni po zebraniu organizacji podstawowej, które było sygnałem alarmującym dla spółdzielców, odbyło się walne zebranie i Kawalca usunięto ze stanowiska przewodniczącego, a Kuczmaszewskiego wykluczono ze spółdzielni. Zrobili porządek u siebie też ZMP--owcy, usuwając z zarządu koła Stefana Szymusiaka, który również ulegał wpływom Kuczmaszewskiego, nie pracował, wylegiwał się w sadzie i zaczynał pić wódkę jak Rarot. Pomogło. Dziś ten ZMP-owiec przoduje przy siewnikach azotowych, zaś nazwisko jego figuruje na tablicy przodowników pracy.

Zaraz po zmianie zarządu omawiano na zebraniu plany akcji siewnej. Wystąpili wtedy młodzi i zgłosili wspólne zobowiązanie, że zakończą siewy jesienne na 3 dni przed terminem. Inicjatorkami zobowiązania były: Jadzia Czopówna i Władka Macioła, którym przypadło rozrzucanie nawozu. Do roboty zaczęli wychodzić wszyscy, powoli zapominano o niebezpiecznych dniach, przeżywanych wiosną i latem.

— Ten Kawalec omal nie zrobił nam brzydkiego kawału — wspomina teraz ktoś czasem, ale i nie rozgaduje się wiele, bo Kawalec pracuje przykładnie. Kułakom z okolicy znów zrzedły miny, gdyż nie chcą ich słuchać chłopi z Kniaziów i Potoka. Mają do tego powody: przychodzą często do spółdzielni po pomoc, wypożyczają stamtąd maszyny do uprawy roli za darmo, a taki kułak zaraz chciałby odrobku z naddatkiem. Malicki z Kniaziów, gdy szklił okna w domach spółdzielczych, tak sobie je upodobał, że namawia sąsiadów, aby przyłączyli swoje pola do spółdzielczych w Dębach i nawet już kilkunastu zwerbował. Kułacy agitują przeciw niemu jak mogą, ale na nic się to zdało.

Nowy przewodniczący spółdzielni Edward Skrzelowski nie ma zapędów dyktatorskich i pilnie baczy, aby nie powtórzyła się historia z Rarotem. Członkowi spółdzielni Rębiszowi, który lubił zaglądać do kieliszka, kupili buty i ubranie z zarobionych za dniówki pieniędzy, aby nie dopuścić do pijaństwa.

— Nie pozwolę marnować się ludziom u nas, bo sam widziałem jak w spółdzielni odkrywali w sobie nowe siły i wartości. Weźcie np. taką Katarzynę Dziewa z chlewni, tą dziewczyną kiedyś pomiatał kułak w Biłgoraju, dziś jest przodownicą, w ciągu ośmiu miesięcy zapisaliśmy jej 235 dni pracy. Przecież ja sam jak tutaj przyszedłem ledwo podpisać się potrafiłem, a dziś w Dębach nie ma ani jednego analfabety. Uczyliśmy się wtedy, gdy było najwięcej roboty i nauczyliśmy się — zapewnia Skrzelowski.

✣

Do biura spółdzielni znów wbiegł Mieczysław Cymbała, który nie uległ złym wpływom Kuczmaszewskiego, może dlatego, że poza swoim starym samochodem nie widział świata.

— Jadę do Bełżca po sól, chciałem przy sposobności zabrać rzeczy Kuczmaszewskiego, ale on powiada, że wyjedzie kiedy mu będzie podobało się — zameldował. — Krupa już wprowadza się do wyznaczonego mieszkania.

Jakoś Kuczmaszewskiemu nie spieszyło się do wyjazdu z Dębów.

Kiedy mijaliśmy młody, spółdzielczy sad Cymbała pokazał nam bunkier obok którego zakwitła pierwsza jabłonka. Dorównywała już wysokością olbrzymiej bryle betonu. Za kilka lat sad ten pokryje pole bunkrów konarami, osłoni ślady wojny i zniszczeń.

Na polnej drodze wyrosły nagle sylwetki ludzi. Technik drogowy z PRN ustawiał ze swoimi pomocnikami przyrządy do pomiarów.

— No nareszcie wezmą się do tej drogi — westchnął z ulgą Cymbała, a za chwilę dodał:

— Może będzie już gotowa, gdy spółdzielnia dostanie nowy samochód?

Ten zawsze mierzy czas na swój sposób. Dla niego owszem ważne jest, że w przyszłym roku stanie w spółdzielni dwadzieścia nowych domków, ale „najważniejsze", gdzie budować garaż na przyjęcie nowej maszyny.

— Wasza spółdzielnia ma do odebrania 15 ton cementu na wykończenie chlewni — krzyknął do Cymbały w przejeździe technik drogowy.

— Można brać choćby i dziś? — wrzasnął Cymbała. aby przekrzyczeć huk motoru.

— Choćby i dziś! — odkrzyknął tamten.

Cymbała dodał gazu.

Krystyna Pałys

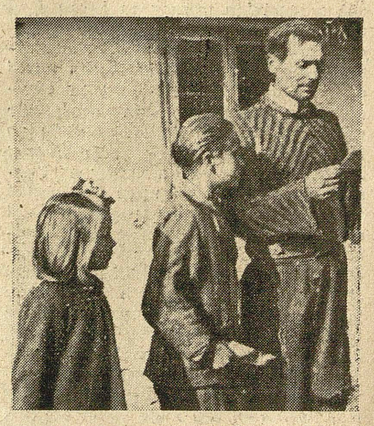

ANATOL STERN

PRZYJAŹŃ

Tak może być na każdej łące,
Gdy jeszcze we śnie ziemia wzdycha,
I wstaje nad nią pierwsze słońce,
I mgła się po niej wlecze cicha.

A mały pastuch bosonogi
Na łąkę swe wygania bydło...
I grożą twardo ciężkie rogi
Wilgotnych mgieł podartym skrzydłom...

Wtedy na ostrze zardzewiałe
Natknie się noga chłopca bosa;
cofnie się, drgnąwszy całym ciałem,
I spojrzy na nie zły, z ukosa.

To na tej ziemi rzecz najprostsza —
To stare szczątki żelaziwa...
Lecz spójrz! Na widok tego ostrza
Jakiż mu uśmiech na twarz spływa.

On wie: ten kształt podłużny, wąski,
Jest inny, niż bagnety wrogów, —
Jak różne brzozy są gałązki
Od pełzających krzaków głogu.

On wie: w tym szczątku jeszcze drzemie
Wspomnienie wspólnej, wielkiej drogi,
Przebyte w trudzie krwawym ziemie,
Dalekie morza, rzek odnogi.

On wie, choć nie zna nazw i imion:
To ostrze, straszną śmierć niosące,
Było wichurą serc olbrzymią,
Co wyzwalała z mroków słońce.

Wie jeszcze coś: to ze słów brata,
Co długo był pod Rokossowskim,
Że bagnet ten—nadzieja świata—
Ojczyzny był zbawieniem — Polski.

Dowie się, gdy wyrośnie z dziecka,
Że stal tę, gardząc burz agonią,
Wylały piece z gór, z Kuźniecka,
I dały twardym polskim dłoniom.

Przejdzie czas jakiś — i zrozumie,
Że żar hut naszych — serc jest żarem,
Że przyjaźń rodzi się w ich szumie,
Która pokoju jest sztandarem.

Przejdzie czas jakiś — i się dowie
O Stalingradzie i Warszawie,
I o tym, że jak wprzód, wrogowie
Znów marzą o łupieżczej sławie.

I myśl w nim jasna się roznieci —
Pojmie, że dwa narody nasze
Są, jak ci dwaj z dwóch ziem poeci,
Braterskim osłonięci płaszczem;

Że pod tym płaszczem jedno serce
Jedną pokoju wolą bije,
Co zdławi wszystko, co mordercze,
By żyło piękniej to, co żyje.

WOJCIECH SZMIDT

REWOLUCJA AGRARNA W CHINACH

POWSTANIA 1910 i 1911 roku, które doprowadziły do obalenia cesarstwa w Chinach, nie zlikwidowały pozostałości feudalnego wyzysku i ucisku na wsi, nie wyzwoliły Chin spod zależności od obcego kapitału. Nie zatrzymały procesu proletaryzacji mas chłopskich i wyzuwania ich z ziemi.

W roku 1939 90% ludności posiadało tylko 47% całości ziemi uprawnej.

Jak wielka była dysproporcja pomiędzy stanem posiadania ziemi obszarnika i chłopa świadczą cyfry podane przez Narodową Radę Ekonomiczną. Przeciętnie rodzina obszarnicza posiadała 2030 mu ziemi, chłopska zaś 15,8 mu (1 mu — 1/16 ha). Inaczej mówiąc obszarnik miał przeciętnie 128 razy więcej ziemi od chłopa.

Koncentracja ziemi w rękach obszarników uzależniała oczywiście od nich chłopów, którzy mieli za mało ziemi i aby wyżyć, musieli pracować u obszarników jako robotnicy rolni lub też dzierżawić ziemię. Zależność ta dawała pole obszarnikom do nieograniczonego wyzysku, co znowu powodowało dalsze ubożenie chłopów i wyzbywanie się przez nich ziemi, którą skupywali obszarnicy.

Ilość bezrolnych chłopów wzrastała coraz szybciej, a w związku z tym wzrastała ilość dzierżawców. W prowincji Kiansu dzierżawcy stanowili 70% chłopów, w prowincji Kwangsi — 52%, Kwantung — 38%. Według danych z roku 1941 dzierżawcy i półdzierżawcy stanowili jeszcze 63% ludności wiejskiej. Liczba ta w roku 1946 wzrosła do 78%. Dzierżawcy płacili najczęściej czynsz dzierżawny w naturze. Mogli też płacić go w gotówce lub w postaci proporcjonalnego udziału w plonach. Wysokość czynszu w naturze wynosiła 30 do 70% produkcji gospodarstwa. Dzierżawcy i półdzierżawcy, ci ostatni rekrutujący się przeważnie z właścicieli karłowatych gospodarstw, stanowili dla obszarników poważne źródło dochodu.

Wielki obszarnik eksploatował nieraz kilka tysięcy chłopów, mniejszy zaś od 3 do 50 chłopów. Obszarnicy uważali ich za niewolników i wyzyskiwali bez miary.

Nierówny podział ziemi powodował fatalną sytuację ekonomiczną chłopów, a to znów pociągało za sobą niebywale prymitywne metody uprawiania ziemi. Do wzruszenia ziemi służyła socha, a w przytłaczającej większości wypadków — po prostu motyka. Również nawozy sztuczne nie tylko że nie były używane, ale w przeważającej ilości prowincji w ogóle były nieznane. Kupno ich przekraczało finansowe możliwości chłopa.

Zacofane metody uprawy powodowały niską wydajność ziemi, wskutek czego chłop z trudnością mógł wyprodukować tyle, aby starczyło na zapłacenie podatków i wyżywienie jego oraz rodziny. W wypadku jednak klęski żywiołowej jak powódź czy susza, szarańcza lub huragan (w Chinach takie klęski są zjawiskiem częstym; od roku 108 naszej ery do roku 1911 notowano ich 1828) czy po prostu w wypadku nieurodzaju, chłop stawał w obliczu śmierci głodowej. Aby przetrzymać ciężki okres zaciągał pożyczkę w ziarnie lub w gotówce. Taką pożyczkę jednak mógł otrzymać tylko od lichwiarza. 70 zaś procent lichwiarzy stanowili obszarnicy. Chłop nie mógł więc nigdy wyrwać się z sieci wyzysku obszarniczego i na każdym kroku popadał w coraz większą niewolę. Na przykład według istniejących danych statystycznych w roku 1946 — 54% chłopów w Chinach Kuomintangu musiało zaciągnąć pożyczki w ziarnie na lichwiarskie procenty.

W uciskaniu i wyzyskiwaniu chłopów niepoślednią rolę odgrywały obce monopole. Agenci wielkiego koncernu British American Tabacco Co. przy pomocy obszarników namówili chłopów w prowincji Honan i Szantung, aby przerzucili się na uprawę tytoniu, a zaniechai zasiewów ryżu i zbóż. Wielu chłopów zgodziło się na to. Cena tytoniu wobec wzrostu podaży znacznie spadła, a ponieważ chłopi nie mieli już środków na zakup ziarna i powrót do poprzedniej produkcji, zmuszeni byli przyjąć ceny dyktowane im przez koncern tytoniowy. Metody rabunkowe, podobne do anglo-amerykańskich, stosował kapitał japoński odnośnie bawełny.

Rolę łączników pomiędzy kapitałem obcym, a rodzimym pełnili chińscy pośrednicy tzn. kompradorzy, którzy byli również najczęściej obszarnikami lub lichwiarzami, toteż za ich pośrednictwem zagraniczne banki operujące w Chinach ciągnęły wielkie zyski z lichwiarskich transakcji; nie tylko zresztą zagraniczne, bo i chińskie banki, a zwłaszcza te, które należały do „czterech rodzin" („Cztery rodziny" — monopolistyczna grupa, składająca się z czterech spokrewnionych ze sobą rodzin: Kung, Sung, Cziang, Czen, która panowała nad gospodarką kraju i za pośrednictwem Kuomintangu rządziła Chinami).

Pęta niewoli i ucisku narzucone masom chłopskim zamykał feudalny system administracyjny, wprowadzony przez Kuomintang. System ten, wznowiony na podstawie wzorów z zamierzchłych czasów, wprowadzał podział dystryktu na mniejsze jednostki: pao — obejmujące

100 rodzin i czia — 10 rodzin. Na czele tych jednostek stali obieralni urzędnicy. Urzędy te jednak z reguły piastowali miejscowi obszarnicy. Tak więc władza ich nad chłopami była całkowita i obejmowała wszystkie dziedziny życia.

Wskutek bezlitosnej eksploatacji ludu przez chińskie klasy posiadające i obcych kapitalistów następował rozkład starych form posiadania. Szybko następowała proletaryzacja chłopska, a przemysł kapitalistyczny rozwijał się zbyt wolno, aby chłopi mogli znaleźć w nim zatrudnienie. Wywoływało to przeludnienie wsi, którego dalszym następstwem była masowa emigracja ludności do miast. Ludność Szanghaju wzrosła jeszcze w ciągu roku 1946 o 1 milion, a liczba bezdomnych w Chinach przed zwycięstwem rewolucji, sięgała — 22 milionów ludzi.

Odpływ ludności wiejskiej do miast powodował z jednej strony przeludnienie okręgów miejskich, wzrost liczby bezrobotnych, zniżkę płac zarobkowych, trudności aprowizacyjne, a z drugiej zaś strony obniżenie produkcji rolnej. Znaczna część ziemi ornej leżała odłogiem wskutek ucieczki ludności (w prowincji Honan 30%, Hunan — 34% i w Kwantungu 20%).

DOPIERO Wielka Rewolucja Październikowa, która odbiła się potężnym echem wśród wielomilionowych rzesz chińskich i narastająca, w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego w ZSRR, fala ruchów rewolucyjnych, kierowanych przez proletariat chiński i powstałą w 1921 roku Chińską Partię Komunistyczną, doprowadziły do zasadniczych przemian w sytuacji chińskiego chłopstwa.

W 1923 roku Partia Komunistyczna zaczęła tworzyć Związki Chłopskie, które organizowały ruch rewolucyjny wśród chłopstwa. Związki takie istniejące po dzień dzisiejszy są aktywną siłą przeprowadzającą w terenie reformę rolną.

Program agrarny Komunistycznej Partii Chin przybrał konkretne formy, gdy w listopadzie 1931 roku pierwszy Zjazd Chińskich Rad uchwalił projekt reformy rolnej. Paragraf I projektu brzmiał: „Cała ziemia feudałów, militarystów, szlachty i obszarników oraz klasztorów i innych wielkich prywatnych właścicieli, niezależnie od tego, czy uprawiają ziemię sami, czy też puszczają ją w dzierżawę, podlega natychmiastowej konfiskacie bez żadnego odszkodowania. Skonfiskowaną ziemię rady powinny rozdzielić pomiędzy bezrolnych, małorolnych i średniorolnych chłopów".

Program ten został zrealizowany zarówno w prowincji Kiangsi, ośrodku rejonów wyzwolonych, który Armia Ludowa zajęła i skutecznie broniła przed 5-ciu kolejnymi wyprawami Kuomintangu w latach 1930 — 34, jak i na wszystkich terenach, na których sprawowały rządy, chińskie rady narodowe.

Po zagarnięciu Mandżurii przez Japończyków, Komunistyczna Partia Chin rzuciła hasło ogólnonarodowego frontu do walki z najeźdźcą. Wojska ludowe przerwały kuomintangowską blokade i po odbyciu słynnego „Długiego Marszu", przedostały się do prowincji Szensi w Chinach północno-zachodnich, skąd mogły prowadzić działania przeciwko Japonii. Prowincja Szensi stała się wówczas ośrodkiem demokratycznych reform, przede wszystkim reformy rolnej.

W 1937 roku po wybuchu wojny z Japonią, Komunistyczna Partia Chin rzuciła nowe hasło, dążąc do zjednoczenia wszystkich sił i stworzenia frontu narodowego do walki z najeźdźcą. Odłożono wtedy sprawę natychmiastowej konfiskaty ziemi, prowadząc natomiast politykę obniżania czynszów, procentów od pożyczek itp. Chłopi, którzy otrzymali obszarniczą ziemię w okresie przedwojennym, pozostali nadal jej właścicielami. Wszystkie te sprawy regulowały odpowiednie zarządzenia wydane przez władze ludowe w maju 1938 roku.

We wrześniu 1947 roku Ogólnonarodowa Konferencja Chłopska uchwaliła nowy program reformy rolnej i zaleciła go władzom ludowym i komitetom chłopskim jako wytyczne przy przeprowadzaniu reformy rolnej. Program ten likwidował stary stan posiadania ziemi i oddawał ją całkowicie chłopom: „Prawa obszarników do posiadania ziemi zostają zniesione, prawa wszystkich kościołów, klasztorów, szkół, instytucji i organizacji zostają zniesione. Wszystkie długi zaciągnięte przez chłopów przed przeprowadzeniem reformy rolnej zostają zniesione. Ziemie obszarnicze we wsiach oraz ziemie publiczne przekazuje się związkom chłopskim. Ziemie te wraz z całą ziemią wsi będą podzielone na nowo".

W miarę jak rósł obszar Chin Ludowych, jak armia ludowa posuwała się na południe, potwierdzała się słuszność powiedzenia Mao-Tse tunga: „Nie wolno likwidować systemu feudalnego w jedną noc". Obalenie systemu feudalnego winno być przeprowadzone systematycznie z należytym uwzględnieniem taktyki. W rejonach nowowyzwolonych należy stosować taktykę neutralizacji bogatych chłopów, małych i średnich obszarników, ograniczając się do zniesienia większych posiadaczy ziemskich. Później w zależności od warunków kształtujących stopień świadomości i organizacji mas, krok za krokiem likwidować cały feudalny ustrój. Podział ziemi może nastąpić dopiero po ustabilizowaniu się warunków".

W miarę dalszych postępów armia ludowa zajmowała coraz większą ilość ośrodków miejskich, stanowiących ośrodki przemysłowe kraju. Przed władzami ludowymi stanęło wtedy zadanie uruchomienia i odbudowy fabryk oraz zakładów przemysłowych zniszczonych wskutek działań wojennych. Jest rzeczą oczywistą, że bez rozwoju przemysłu, bez podniesienia produkcji przemysłowej nie może być mowy o rozwiązaniu problemów agrarnych. Zaopatrzenie bowiem wsi w maszyny i wyroby przemysłowe umożliwia podniesienie produkcji rolnej, a przez to podniesienie dobrobytu ludu pracującego, zwalnia wiele rąk do pracy w rozwijającym się przemyśle, wreszcie umożliwia przebudowę społecznej struktury wsi, gdyż mechanizacja rolnictwa ułatwi przejście od drobnego, zacofanego gospodarstwa indywidualnego do wielkiego, przodującego gospodarstwa kolektywnego. Reforma rolna przyniosła nie tylko ograniczenie wyzysku na wsi, ale przyczyniła się w znacznej mierze do podniesienia produkcji, przez utrwalenie w świadomości chłopa faktu, że nie pracuje on już więcej dla wyzyskiwacza lecz dla siebie.

O sukcesach rolnictwa chińskiego najlepiej powiedzą nam cyfry. W roku 1949 Mandżuria wyprodukowała 13 200 tysięcy ton produktów rolnych, w tym zaś roku wyprodukuje 18 milionów ton. Powierzchnia zasiewów wzrosła tam w 1948 roku o pół miliona hektarów, a zbiory wyniosły 80% przedwojennych. W roku 1949 powierzchnia zasiewów osiągnęła 95% przedwojennych, a zbiory 102% przedwojennych. Według planu w roku bieżącym zbiory zbóż w całych Chinach osiągną 95% poziomu przedwojennego, co, gdy się weźmie pod uwagę ogromne straty wojenne, jest znacznym osiągnięciem. Rzecznik rządu chińskiego oświadczył, że począwszy od roku 1950 Chiny stały się samowystarczalne pod względem żywnościowym i nie importowały z zagranicy, pierwszy raz od wielu lat, żadnych środków żywności. Korzystając z doświadczeń Związku Radzieckiego, władze ludowe zapoczątkowały w Chinach realizację planu przekształcenia przyrody przez zasadzanie leśnych pasów ochronnych, które osłonią żyzne ziemie przed gorącymi wiatrami pustyni Gobi. Również na wielką skale przeprowadzana jest akcja zalesiania gór.

W całych Chinach prowadzi się intensywne prace przy regulacji rzek oraz oczyszczaniu kanałów, co usprawni działalność systemu irygacyjnego i przyczyni się do podniesienia plonów, a równocześnie uchroni kraj przed klęskami powodzi. Czynione są również pierwsze kroki na drodze mechanizacji rolnictwa. Powstają ośrodki maszynowe.

Chłop chiński przestał więc cierpieć głód i nędzę, przestał być poniewierany i ciemny. Dzięki sojuszowi z chińskim proletariatem i dzięki jego kierownictwu osiągnął zwycięstwo, stał się wolnym i świadomym człowiekiem. Dziś ramię w ramię z robotnikiem buduje pod przywództwem Komunistycznej Partii nowe Chiny Ludowe.

Wojciech Szmidt

EMANUEL HALICZ

„Jeden skuwa nas łańcuch"*)

Mimo, że Hercen miał wątpliwości co do programu Centralnego Komitetu Narodowego uznał jednak za konieczne stworzyć jedną platformę porozumienina z Polakami i stanąć na gruncie sojuszu bojowego w imię najważniejszej sprawy tj. walki z caratem.

I dlatego też na zapytanie oficerów rosyjskich stacjonujących w Polsce, co powinni uczynić w razie wybuchu powstania — odpowiada: „Iść pod sąd, iść do kompanii karnych, zostać rozstrzelanym, jak Śliwicki, Arnold i Rostkowski, dać się nadziać na bagnety, jak groził Wasz dziki Chrulew, ale nie podnosić broni przeciwko Polakom, przeciw ludziom dążącym zupełnie słusznie do niepodległości".

Podobne stanowisko wobec sprawy polskiej zajęła też organizacja rewolucyjna w Petersburgu „Ziemla i Wola". Wysłany w m-cu listopadzie do Petersburga przedstawiciel CKN Zygmunt Padlewski nawiązał ścisły kontakt z rewolucyjnymi kołami rosyjskimi i w wyniku rozmów podpisane zostało porozumienie między CKN i KC „Ziemli i Woli", w którym działacze rosyjscy zdeklarowali gotowość współdziałania z polskim ruchem patriotycznym w imię wspólnej walki z caratem.

Porozumienia londyńskie i petersburskie są dowodem bliskiej współpracy, braterstwa postępowych rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i rosyjskiego.

Wybuch powstania w Polsce wywarł w Rosji głębokie wrażenie. Rewolucyjna demokracja rosyjska nie zawiodła. W chwilach ciężkich dla powstania, gdy panoszyły się nastroje szowinistyczne, gdy cała zgraja liberałów rosyjskich odsunęła się od „Kołokoła", od Hercena i przeszła do obozu carskiego, rewolucyjni demokraci słowem i czynem pomogli powstańcom polskim.

Wybuch powstania Hercen powitał w pięknym artykule „Resurexit".

„Tak, bracia Polacy, niezależnie od tego, czy zginiecie w waszych odwiecznych lasach mickiewiczowskich, czy też wkroczycie do wolnej Warszawy — świat będzie pełen podziwu dla Was. Niezależnie od tego, czy rozpoczniecie nową erę niepodległości i rozwoju, czy też śmiercią swą zakończycie wieloletnią bezprzykładną walkę — jesteście wielcy".

Hercen tłumaczył, zdezorientowanym żołnierzom rosyjskim, że sprawa wolności Polski, jest ich sprawą. Żywo interesował się wypadkami w Polsce. Reagował na wszystko, co się w niej działo, cieszył się z sukcesów polskich oddziałów powstańczych, martwił ich niepowodzeniem. Szczególnie zaś mocno przeżywał śmierć Padlewskiego, Sierakowskiego oraz Potiebnego.

W oddziałach powstańczych walczą oficerowie rosyjscy. Do historii wspólnej walki o wolność weszli oficerowie Iwańcow, Trusow, Bogdanow — bojownicy o wolność Polski i Rosji. W oddziałach powstańczych ginie w bitwie pod Pieskową Skałą kpt. Potiebnia.

„Ziemla i Wola" prowadziła w dalszym ciągu akcję solidarnościową z polskim ruchem narodowowyzwoleńczym piętnując w swych odezwach zbrodnie caratu, nawołując do współdziałania z powstańcami, organizując zbiórki pieniężne na rzecz powstania. Rząd Narodowy za pośrednictwem oficera Kossowskiego stale utrzymywał kontakt z „Ziemlą i Wolą".

Chcąc w sposób radykalny pomóc powstańcom polskim „Ziemla i Wola" postanawia dokonać poważnej dywersji na głębokich tyłach caratu — chce mianowicie wywołać potężne powstanie chłopskie nad Wołgą. Porucznik wojsk rosyjskich Maksymilian Czerniak, Polak z Litwy Hieronim Kieniewicz, sztabskapitan Iwanicki, w Kazaniu przygotowują powstanie chłopskie.

Opracowano plan wystąpienia, zredagowano manifest do chłopów, rozpoczęto nawet prace przygotowawcze w guberniach Powołża, ale prowokacja ułatwiła wykrycie spisku. Po przeprowadzeniu szczegółowego śledztwa, czołowi przywódcy zostali rozstrzelani. Nie danym im było wzniecić rewolucję.

Nie dała też spodziewanego rezultatu tzw. akcja Marienhawska organizowana przez kierownictwo „Ziemla i Wola" na terenach Witebszczyzny. Literatura drukowana w Marienhaus głosząca solidarność rosyjskich rewolucjonistów i polskich powstańców w walce rozchodziła się po całym kraju, miała ona przygotować grunt pod powstanie chłopskie na ziemiach Białorusi i Litwy. Ale akcja zbrojna nie doszła do skutku. Władze carskie poinformowane o istnieniu ośrodka powstańczego, szybko go zlikwidowały.

Współpraca rewolucjonistów rosyjskich i polskich powstańców w dobie powstania styczniowego nie dała pożądanych rezultatów. Wiele złożyło się na to przyczyn, z jednej strony niekonsekwentne stanowisko Czerwonych w sprawie chłopskiej i narodowej, w szczególności zaś słabość wobec sabotażu polskich obszarników i obozu wstecznictwa, z drugiej zaś strony słabość ruchu rewolucyjnego w Rosji w warunkach potężnego przypływu fali kontrrewolucyjnej w Rosji. Nie było jeszcze proletariatu, któryby pokierował walką mas chłopskich.

Ale mimo to współpraca obozów postępu miała olbrzymie historyczne znaczenie. Dzięki rewolucjonistom rosyjskim dojrzewał politycznie obóz lewicy Czerwonych, narastała świadomość, że tylko konsekwentna demokracja umożliwi wyzwolenie narodu polskiego.

Narastała świadomość, że tylko sojusz demokracji polskiej z światowym okresem rewolucji, a przede wszystkim z rosyjskim ruchem rewolucyjnym jest gwarancją wyzwolenia polskiego narodu.

Rewolucyjni robotnicy polscy, nawiązując do pięknych tradycji powstania styczniowego podnieśli tę współpracę na wyższy poziom.

Dziś naród polski głosząc hasła nierozerwalnego sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim w walce o pokój, wolność i niepodległość realizuje historyczny testament lewicy Czerwonych Dąbrowskiego, Sierakowskiego i Wróblewskiego, bohaterów powstania styczniowego, organizatorów współpracy z rewolucyjną demokracją rosyjską.

Emanuel Halicz.

*) Patrz początek „Wieś" Nr. 43.

EPOKA STALINOWSKA

(dokończenie ze str. 2-ej)

wiosnę przyszłego roku powstanie już wśród stepów dońskich, wśród bezwodnych dotąd terenów — morze cymliańskie.

Dzięki konsekwentnie realizowanej zasadzie socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, dzięki szybkiemu rozwojowi przemysłu ciężkiego i jego trzonu — przemysłu maszynowego, ludzie radzieccy, pracujący na dalekim Uralu czy pod Moskwą, potrafią skutecznie zasilić budowle komunizmu nie tylko w odpowiedni materiał budowlany, ale w potężne maszyny, wypierające na każdym kroku ciężką, mozolną pracę fizyczną.

Wielkimi szlakami kolejowymi, drogą lądową i wodną dążą nad Wołgę i Dniepr, nad Amu-Darię i Don, nad Jenisiej i Ob wielkie transporty. Cały Kraj Rad pracuje dla budowli komunizmu, bo budowle te służyć będą całemu krajowi. Oto przy budowie kanałów pracuje wielka kopaczka samobieżna, która zastępuje pracę fizyczną 10 tysięcy kopaczy. Potężne dźwigi mają siłę nośną dochodzącą do 30 ton. Ciężkie maszyny automatyczne układają samoczynnie w ciągu jednej zmiany roboczej dwa kilometry nawierzchni drogowej. Wielkie nowoczesne turbiny, ustawiane w budujących się elektrowniach mają gigantyczne rozmiary. Poszczególne części tych turbin ważą setki i tysiące ton. Setki i tysiące innych maszyn znacznie obniża pracochłonność robót, przyśpiesza ich tempo. W takich warunkach praca niewykwalifikowana staje się coraz wyraźniej przeżytkiem, a pomiędzy pracą fizyczną i umysłową zaciera się wiekowa różnica. Zaciera się już na budowlach komunizmu i zacierać się będzie stopniowo w całym Kraju Rad.

*

23 miliardy kilowatogodzin rocznie. To ogrom dodatkowej siły napędowej, rodzącej się z „białego węgla". Ponad 1000 km. dzieli Moskwę od Kujbyszewa czy Stalingradu. A jednak na przeszło tysiąc kilometrów będzie przesyłana energia elektryczna ze stalinowskich hydroelektrowni. Energia ta zasilać będzie tysiące starych i nowych fabryk, wiele istniejących i nowopowstających miast, tysiące kołchozów i sowchozów. Taka dodatkowa moc da możność zlikwidowania po pewnym czasie wszystkich robót ręcznych zwłaszcza w rolnictwie, od przygotowywania paszy do produkcji sera czy masła. Metody pracy w rolnictwie i hodowli staną się identyczne z pracą w przemyśle. Skończy się raz na zawsze oddzielenie ludności wiejskiej od dobrodziejstw maszynizacji i kultury, które Marks nazywał „idiotyzmem życia wiejskiego".

120.000 hektarów. Oswobodzenie tych terenów od zmory posuchy przyniesie Krajowi Rad dalszy wzrost produkcji zbożowej o 20 proc. Produkcja traw pastewnych podwoi się. Produkcja warzyw wzrośnie o 40 proc. Powierzchnia sadów będzie większa o nowe setki tysięcy hektarów. Gospodarka rybna uzyska ponad 40.000 nowych ogromnych zbiorników racjonalnej hodowli ryb. Tysiące hektarów pasów leśnych przyniosą — obok podstawowej swej funkcji ochronnej — bogactwo gospodarce drzewnej i leśnej produkcji ubocznej.

Jak życiodajne promienie rozchodzić się będą na Związek Radziecki osiągnięcia stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody i podjętych budowli komunizmu. Konsekwencje tego planu będą przekraczały granice ZSRR. Jak dziś wielkie te budowle biją prawdą i niezwyciężoną siłą w podpalaczy świata, tak jutro będą bezpośrednio praktycznym przykładem dla wyzwolonych od imperializmu ludów świata, żyjemy w epoce, w której wszystkie drogi prowadzą do komunizmu.

Tadeusz Orlewicz

Lekcja człowieczeństwa

(dokończenie ze str. 5-ej)

— Nie spał, Jurij Nikitycz.

— To jednak inteligentny chłopak.

— Palił.

— Bystra sztuka. Myśli.

— Nie jadł.

— Jaką piękną duszę ma ten chłopak, wykrzykiwał w końcu sekretarz.

— Co wy, Jurij Nikitycz, dziwiła się Siemienowa ocierając z błyszczących oczu rąbkiem rękawa łzę.

— Nu, on teraz będzie pracował jak czort! Konkludował sekretarz.

Bok wspomina w swej książce o tym, że krytykowanego inżyniera Kreposzowa najbardziej bolały zarzuty, które godziły w jego nie proletariacki stosunek do pracy. Sergiusz urodził się już w Związku. Wspomniany problem był dlań zagadnieniem wtórnym. Natomiast żmudnie i uporczywie pracował nad wyrobieniem w sobie należytego stosunku do ludzi. Naturalnie nie było w nim już podziału na interesy jego własne i interesy społeczeństwa. Stan taki socjalizm raz na zawsze przekreślił. Nawet mu do głowy nie przyszło, żeby fabryka czy dom wypoczynkowy nie były jego własnością, chociaż było oczywiste, że są one własnością państwa. Po prostu wszystko to było n a s z e. Stąd u Sergiusza mnogość zainteresowań, stąd ten żywy, bezpośredni stosunek do kadego napotkanego człowieka, stąd to żarliwe zainteresowanie jeszcze przed wojną każdym wydarzeniem w ojczyźnie, wszystko jedno czy był to nowy kombinat na Uralu, czy nowa symfonia Prokofiewa. Ta postawa warunkowała dopiero powstanie prawdziwego kolektywu socjalistcznego, w którym troski poszczególnego indywiduum stawały się troskami całego szeregu ludzi. Ileż smutku a potem ciągłych rozmyślań nad najlepszym wyjściem z sytuacji sprawiał fakt, że któryś ze współpracowników nawalił plan, lub miał po prostu kłopoty z nauką.

Sprawy te zresztą zaostrzyła wojna. Trudno się było dziwić, że Barbara Siemionowna w takich wypadkach była trochę Nagulnowem w spódnicy. W wieczornych kłótniach o Miszkę Panczenko, który nie mógł, a właściwie nie chciał, pogodzić nauki z pracą, radziła zamknąć go do więzienia, za to, że nie potrafi żyć jak to mówiła po ludzku.

Sergiusz nie tracił w takich wypadkach zimnej krwi:

— Wytłumaczyć bałwanowi, że teraz w czasie wojny w ciężkich dla ojczyzny czasach, jego psim obowiązkiem jest pracować na tokarce i uczyć, uczy się! Żeby jutro był już specjalistą, bo takich nam teraz potrzeba.

— Nie psim obowiązkiem, ale ludzkim. Sierożka. A po drugie on nie jest bałwanem, rewanżowała się Siemienowna, łapiąc syna na słówkach.

Miszka zrozumiał bardzo szybko czego od niego wymaga społeczeństwo, przestał wzdychać, że go do wojska nie biorą i jak to doskonale powiedział, „urządził sobie front na tyłach" pracując i ucząc się na przemian 18 godzin na dobę.

Na wiosnę w roku czterdziestym drugim powołano go do wojska. Na fabryce zmieniła go dziewiętnastoletnia komsomołka, mała, smagła, zalękniona trochę dziewczynka. Sergiusz nie mógł wtedy nachwalić mądrej stalinowskiej polityki kadr.

— Ojczyzna nie straciła specjalisty, a zyskała żołnierza.

Kilka godzin, jakie powinien był poświęcić rodzinie i przyjaciołom, spędził na nauczaniu dziewczyny, która nie umiała należycie sobie poradzić na trudnym i nowym dla niej stanowisku.

Wieczorem, tuż przed odjazdem, przy samowarze Siemionowna, popijającć herbatę ze spodeczka uprzedziła:

— Nie narzekać tylko. Pewnie, że front to nic wesołego, ale jak już jest i bez niego nie można obronić Rosji, to nie ma w tym nic smutnego, że Sieroża jedzie na ten przeklęty front.

Mówiliśmy o wszystkim. Najczęściej o tym, co będzie w przyszłości, po wojnie.

— Będziesz miał dom i ojczyznę. Grisza, bo tak mnie tam wszyscy nazywali, powiedział Sergiusz. Polska jest na drodze do Berlina, a my do Berlina dojdziemy na pewno.

Ludzie radzieccy wiedzieli, że ta wojna toczy się już nie tylko o niepodległość Związku Radzieckiego ale i o wyzwolenie społeczne ludów Europy. Było to ich natchnieniem i szczęściem.

Sergiusz poległ zimą roku czterdziestego piątego. Mogiła jego znajduje się na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Warszawie.

Ryszard Pawłowicz

ANTONI SERAFIN

Komunikaty o skupie zboża i kartofli

Zaczęło się to 20 października. Potem już z każdym dniem mogłem obserwować, jak się rozpalał płomień, którego pierwszą iskrę sam rzuciłem pomiędzy naszych osadników, nie przeczuwając nawet, że to była iskra.

20 października, w sobotę, w opóźnionym o dzień numerze „Trybuny Ludu" wyczytałem, że w woj. warszawskim, w powiecie przasnyskim gromada Kawęczyn wykonała w pełni plan sprzedaży zboża, wpłaciła w 100 procentach podatek gruntowy i znacznie przekroczyła plan sprzedaży kartofli. Dość upłynęło czasu, abym, jako miejscowy nauczyciel, dobrze wiedział i pamiętał skąd pochodzą osadnicy, skupieni w naszej gromadzie. Kawęczyn w przasnyskim? Ależ to rodzinna wieś Marysi Gawlik, mojej uczennicy z siódmej klasy. Na lekcji poprosiłem ją, aby odczytała z gazety cały komunikat. Co przez to chciałem osiągnąć, jasno nie zdawałem sobie sprawy. Niech wie.. a reszta jej koleżanek i kolegów? Później zrozumiałem, że rzucając tę iskrę sam jej tak potrzebowałem, jak chłopi, rodzice moich uczniów. Zrozumiałem, że iskier takich różnego rodzaju jest wiele a krzesze je potrzeba płomienia. Ot, ten Gawlik np., ojciec Marysi, jak on mnie rozżalił miesiąc temu. Odbywała się gminna konferencja aktywu zeteselowskiego. Gawlik na nią przyszedł. Ludowiec to on taki. Przed wojną miał w Kawęczynie 4 morgi, porozrzucane w 7 zaponach po całej wsi, dwoje najstarszych dzieci oddał na służbę u kułaków. Biedak był i analfabeta. Ale rwało go na wiece, szedł kiedyś nawet do Warszawy z robotnikami rolnymi. Przylgnął do niego tytuł „ludowca". Ze wszystkich innych najbardziej go lubił, bo i jak nie lubić, kiedy na Gawlika mówiono: durny kudłacz, wariuch, Trzymaj-portki, Michałek-Zdychałek itp. „Ludowiec", sam Gawlik czuł, że w tym nazwaniu nie było już miażdżącej pogardy, ale jakieś zgorszone zaniepokojenie wobec chłopiny, któremu się Bóg wie co zachciewa.

A że się Gawlikowi wiele zachciewało o tym się przekonał po wojnie. Było to zdrowe, klasowe pragnienia i wielka acz utajona prężność. Gawlik po wojnie odebrał syna i córkę od kułaków, zabrał żonę i troje drobiazgu, machnął ręką na siedem spłachetków ziemi w rodzinnej wsi i podjął marsz w olsztyńskie.

W naszym Spytkowie ten analfabeta pokazał, co potrafi w nowych warunkach. Zaczął od 7 ha. Liczyć ani mierzyć nie umiał. Ale instynkt podpowiedział mu teraz: dużo i szeroko. Nabrał też ile wlazło na pożyczkę ziarna siewnego, nawozów, kredytu. I byłby się z pożyczki rychło wygrzebał, bo z tych 7 ha cała rodzina dusiła, co tylko było można. Ale Gawlik, nie licząc i nie mierząc uznał, że od Polski Ludowej również dużo i szeroko wziąć może dla najstarszych dzieci. Córkę tedy wydał za „równościowca" a w wianie dołożył krowę z jałówką. Syna osadził na 7 ha ugorów z patentem osadniczym, a jakże dał mu konia i trochę narzędzi i uczyniwszy go gospodarzem poczuł, że wszyscy razem zaczynają robić trochę bokami. Trzy rodziny teraz, trzy ziemie wzięte pod pług, pod nowe rodzenie — ta sytuacja cofnęła ojca i syna na pozycje już wcześniej przebyte — ponownego ale teraz ROZSZERZONEGO DOROBKU.

I właśnie ta sprawa rozżaliła mnie do starego Gawlika na wrześniowej konferencji. Zdawało mi się, że on nie chce zrozumieć, iż przechodzi chorobę wzrostu a nie upadku. Że choć mu teraz ciężej z żoną i małoletnimi dziećmi na gospodarce, choć się podskubał, oddając córce krowę z jałówką, synowi konia i sprzężaj i puszczając grubszy pieniądz z hukiem otwieranych butelek na weselach córki i syna ale razem przecież potężniejszy założył fundament.

Nie bez powodu obudziły się we mnie wątpliwości. Gawlik zabrał głos na konferencji nie jak działacz ale jak jabiada. O czym on mówił? O sobie. Żeby mu umorzyć pożyczkę albo odłożyć na przyszły rok, bo mu konie padły. Rzeczywiście, kiedy zaczynał swoje osadnicze życie, nie licząc i nie mierząc kupił jakąś dychawiczną chabetę i po orce zdechła. Drugi koń padł po zranieniu. Żona chorowita? — prawda.

Ale Gawlik przemilczał rozwój rodzinny. A kiedyśmy to przypomnieli, on przestawił porządek rzeczy. Ma teraz jednego tylko konia, jedną krowę z jałówką i na wesele się wykosztował. Ktoś z sali doradził mu, aby wpłacił część długu a na odroczenie reszty złożył podanie.

Wówczas Gawlik powiedział coś, z czego nie umiałem jeszcze odczytać owego płomienia, jaki teraz dzień po dniu ogarnia całą naszą wieś i jest dla wszystkich widoczny. Gawlik żachnął się i jakoś dumnie i szeroko wypalił: „uciupinę zapłacić i podanie na resztę? Ja podania nie chcę pisać a oddać to ja lubuję tysiącami, ile tego tam jest, ino mi czasu brakuje na żebranie". Sprawa Gawlika stanowiła mały epizod. Ale na konferencji było więcej takich właśnie epizodów. Narada z politycznej spełzła po części do prywatno-skargowej. Dlatego tak bardzo zachowałem ów żal do Gawlika. Zgasił we mnie wiarę w rozmach polityczny chłopa, który na początku, nie licząc ani mierząc, nabrał rozmachu gospodarczego i... macie, co wyszło.

Czytaj Marysiu i opowiedz tacie— myślałem, kiedy nagle w klasie wybuchł gwar. To Marysia dotarłszy do Kawęczyna oznajmiła głośno, że ona jest z Kawęczyna, ze wsi, która pierwsza itd. Zainteresowanie było powszechne. Marysia odczytała kilka razy odnośny ustęp, aż póki wszyscy nie zapamiętali go w dosłownym brzmieniu.

Nazajutrz była niedziela. Około południa wpadła do mnie Marysia. Tata prosi o pożyczenie gazety, bo się swarzy z chłopami. Poszedłem z Marysią, Gawlik w kręgu osadników odpierał dowcipy i przymówki ale też i nacierał. Posłyszałem, jak Siudycz (z białostockiego) szydził: to pewnie teraz z powrotem wrócisz do takiej honorowej wsi, jak twój Kawęczyn, co?

— Nie bójcie się, na dziady nie wróci — wtrącił inny.

— Pewnie, że nie — podchwycił Rzeszot z rzeszowskiego, też ludowiec — Kawęczyn, widać porządna gromada, tylko on taki wyskrobek, co u nas w długach siedzi za pożyczkę, którą inni dawno już spłacili.

Teraz mówił Gawlik. — Ty Rzeszot masz rację, tylko nie z „wyskrobkiem". Jak z takiej wsi pochodzę, co jest pierwsza na cały kraj, powinienem dbać o jej honor. Jużem trochę zadbał, a do reszty to zrobię. Wiecie, żem tu dziadem przybył a stoję na gospodarstwie i syna też ustawiłem i córkę. Tacy są z naszej wsi. O mojej Marysi mówi kierownik, że należy się jej uczyć, bo prawdziwie zdolna. To ja i w skupie zboża, kartofli, podatków i tej pożyczce będę w porządku. Jużem sobie wczoraj umyślił, szwagier i syn muszą mnie trochę poratować. A na ostatku i wy nie odmówicie, bo pożyczkę nie dla siebie ale dla państwa.

— Dla honoru twojej wsi? — znów wtrącił Siudycz — napisz to Kawęczyna, żeby ci obywatelstwo honorowe zatrzymali.

— A napiszę, bo mam, gdzie napisać, a ty nie i dlatego ci zazdrość. Co tam zresztą, wy się śmiejecie, bo was podziw zbiera, że dawny Michałek-Zdychałek z takiej solidnej wsi pochodzi. Dawniej nie była ona taka...

Gawlik przerwał, bo chłopi mnie zobaczyli i kilka rąk sięgnęło po gazetę. Przechodziła od jednego do drugiego. Czytali o Kawęczynie ale widziałem, że dyskretnie zezują na komunikaty z innych stron kraju. Wreszcie Rzeszot spytał i nie macie nowych wiadomości?

Miałem, miałem niesłychaną wiadomość. Wyciągnąłem nowy numer „Trybuny Ludu". Zaległa cisza.

„Przykład patriotycznej postawy dali chłopi gromady Tokarowszczyzna (pow. białostocki), którzy uregulowali swoje należności finansowe, wykonali już roczny plan sprzedaży zboża państwu oraz wywiązali się z kontraktacji, zawartych na świnie i ziemniaki".

Jeszcze trwała cisza, ale osadnicy już patrzyli na Siudycza

— Moja wieś! Moja rodzona wieś, a to ci dopiero!

Gawlik skoczył do niego.

— Chodź do spółdzielni, mamy co oblać. Już dwie gromady honorowe, jak tak dalej pójdzie to wszyscy tu będziemy nosić dyplomy.

Odciągnął Siudycza na trzy kroki ale się odwrócił i zawołał — a możebyście tak wszyscy poszli na jednego, nie za moją i Siudycza, ale za wszystkie sławne gromady?

— Chodźmy zakomenderował Rzeszot, który we wsi ma największe uznanie. — Ale każdy płaci swoje.

* * *

Nie byłem w spółdzielni. Doszły mnie jednak słuchy, że na jednym się nie skończyło. Przy kieliszku sprawa Kawęczyna i Tokarewszczyzny stała już bardzo poważnie. Osadnicy kolejno opowiadali o swoich sprawach. Dlaczego? Dopiero odtąd zaczynałem rozumieć ową potrzebę u chłopów p ł o m i e n i a, jaki im pomógł rozpalić Gawlik i Siudycz. Bo to jeden tylko jest Kawęczyn, jedna Tokarowszczyzna? W opowiadaniach okazywało się, że w Kieleckim, Krakowskim, Łódzkim, Poznańskim, skąd pochodzili, też chłopi mogliby nie mniej dokonać.

Nie powtórzę tu z trzecich ust owych rzewnych i wylewnych spowiedzi, owych obliczeń, dokonywanych na odległych stąd rodzinnych wsiach, składanych w ich imieniu przysiąg i zapewnień, że znajdą się w komunikatach, owych pijacko — gromkich besztań nieobecnych tu kułaków albo partaczy z dalekich Rad Gminnych i GS-ów O jednym jednak głosie wspomnę. Gawlika. Dużo już upłynęło czasu i dobrze miał w czubie, kiedy zakrzyknął.

A dlaczegoście wyszli ze swoich wsi, co? Bo ciasno Wam było jak mnie. I gówności mieli. A tuśmy wszyscy, na nowej ziemi, wzrośli się, nie? Ja tu się czytać i pisać nauczyłem. Tam w Kawęczynie honorowe obywatelstwo a tu rzeczywiście, nie? O tem żeście zapomnieli?

Wiedziałem, że teraz codziennie będą się u mnie schodzić osadnicy — aby posłuchać i obgadać nowe komunikaty. Ale jeszcze nie rozumiałem dobrze kierunku płomienia, jaki już świadomie chciałem rozpalać. Bałem się że jeśli nie znajdę już komunikatu, w którym by była mowa o wsi Krążela albo Sabika albo Admiaka to zagaśnie ciekawość w gromadzie. Pomyliłem się. Pomyliłem się podwójnie, tak co do charakteru nowych, przybywających z dnia na dzień komunikatów, jak też co do chłopów. W komunikatach zmieniały się proporcje. Wciąż jeszcze szły wiadomości o wsiach poszczególnych, o ludziach z nazwiska i imienia ale coraz bardziej rozrastał się horyzont sprawy. Powiaty i województwa całe zaczynały stawać się głównymi bohaterami komunikatów. I to poszerzanie się sprawy honoru takiego Kawęczyna, opitego w niedzielę, to właśnie rozpalało chłopów.

24 października komunikat stwierdzał, że już dziś w podstawowych ośrodkach robotniczych — takich jak Śląsk, Warszawa, Łódź zaopatrzenie w ziemniaki będzie zapewnione.

26 października pięć województw wykonało plan skupu kartofli. Rzeszowskie i lubelskie zostało na naszym zebraniu oklaskane. Na cześć tych osadników którzy z nich pochodzą. Zauważyłem, że są tak dumni, jak kilka dni temu dumny był Gawlik ze swojej r o d z i n n e j wsi. 4 powiaty zwolniono już z miarki i odsypu.

Katowickie województwo przoduje. To zastanowiło chłopów. Tam widzą i czują robotnika to i z serca dają — próbował wyjaśnić Sabik z krakowskiego. Ale patrzcie — Trzcianka z poznańskiego! — A coś ty myślał, że tam same gbury? — prostował Rzeszot.

28 października liczyliśmy o ile procent w każdym województwie powiększa się codziennie i przez tydzień skup zboża i kartofli. Cabaj z kieleckiego cieszył się jak dziecko: kieleckie na równi z katowickim, najwięcej 182 procent, a było na samym końcu. Co wy na to? Gawlik proponował „jednego". Ale to był tylko żart.

29 października 15 województw przekroczyło dzienny plan skupu zboża.

1 listopada — już dziesięć powiatów zwolnionych od miarki i odsypu, w tym powiat Milicz z wrocławskiego, a więc na ziemiach odzyskanych, tam gdzie są osadnicy.

Krakowskie województwo przoduje, dzienny skup sięga 280 procent. Sabik triumfował. — Mamy góry jak się patrzy, mamy Giewont przemysłowy — Nową Hutę i chłopów mamy, co w kaszę nie dadzą sobie dmuchać. A widziecie, czują już Nową Hutę, czują ją już u nas!

* * *

2 listopada nasza gromada wywiązała się ze wszystkich zobowiązań wobec państwa.

Antoni Serafin

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7 52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul Starynkiewicza nr 7
Prenumerata i kolportaż: P P K „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12. tel 804-20 do 25
Tel Red Nacz 727-86 Tel Redakcji 751 80 dod wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9,—; półrocznie 18,— zł; rocznie 36,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg „Wieś".
RSW „PRASA", Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-43998

Gazetka gminna

Mówią ci, co byli w Związku Radzieckim

Powstały nowe spółdzielnie

Kilkutygodniowy pobyt na Ukrainie Radzieckiej dał mi dużo doświadczeń, umożliwił poznanie gospodarki rolnej i życia kołchozów.

Po powrocie postanowiłem zjednać do sprawy spółdzielczości mało i

średniorolnych chłopów z mego powiatu.

Rozpocząłem od niezamożnej gromady Uszczanów w gminie Luboszyca, gdzie już od czerwca b. r. powstała i dobrze się rozwija spółdzielnia produkcyjna.

Omawiałem też moje obserwacje w gromadach: Jastrzębie, Kłoda, Gola i tam również założone zostały przez chłopów już w r. 1951 spółdzielnie produkcyjne. A jak im idzie niech zaświadczą zbiory. Tak np. w Jastrzębiu zebrała w r. b. spółdzielnia z 6 ha po 24 q owsa, a gospodarze indywidualni tylko od 10 do 12 q z ha.

Jedynie w gromadzie Strzemienna, gdzie jest więcej bogaczy nie udało się jeszcze przekonać większości chłopów, że lepiej gospodarować w spółdzielni produkcyjnej. Ale pracy uświadamiającej nie przerywam.

Józef Metynowski
wieś Kajęcin, pow. Górą Śląska

Przenosimy wzory i świecimy przykładem

Będąc w niewoli rosyjskiej w r. 1916 przebywałem przeważnie na Ukrainie gdzie pracowałem na roli. Poznałem wtedy doskonale życie tamtejszych ludzi i sam przeżywałem tak jak oni prawdziwe niewolnictwo.

Toteż będąc niedawno z wycieczką chłopów na Ukrainie Radzieckiej, gdy zobaczyłem tak ogromne zmiany i wspaniałą agrotechnikę na usługach człowieka nie chciałem sam sobie wierzyć, że to ta sama Ukraina.

Widząc to wszystko postanowiłem po powrocie uświadomić chłopów z mojej gromady o tym jakie tam zmiany zaszły na Ukrainie.

Do spółdzielni produkcyjnej chcą już u nas należeć 32 osoby, mamy już komitet założycielski, ale areał ziemi tych 32 członków jest jeszcze wciąż za mały do prowadzenia zespołowej gospodarki. Zanim przekonamy do spółdzielczości innych chłopów w naszej wsi, my wszyscy zapisani do spółdzielni stosujemy przykłady dobrej uprawy poznane w ZSRR jak: głęboki siew, wysiew siewnikami, ziarno selekcyjne sprowadzamy dobre wypróbowane w ZSRR odmiany drzew owocowych itd.

Staramy się własnym przykładem przekonać wszystkich, jak wielkie jest dzieło Rewolucji Październikowej.

Franciszek Wróbel
wieś Krzeszowice, woj. krakowskie

Wielki arsenał nowych środków i metod produkcji

Wyjeżdżając z domu na wycieczkę do ZSRR miałem jeszcze uprzedzenia pozostałe z czasów sanacyjnych, lecz rozproszyły się one przy bliższym poznaniu warunków życia i pracy ludzi radzieckich. Po powrocie często mówiłem wśród sąsiadów i znajomych, kiedy u nas tak będzie. Czyż nie lepiej ciąć i orać łany pól potężnymi maszynami, które wprawiają człowieka w zdumienie i podziw, niż męczyć się prymitywnymi narzędziami, których

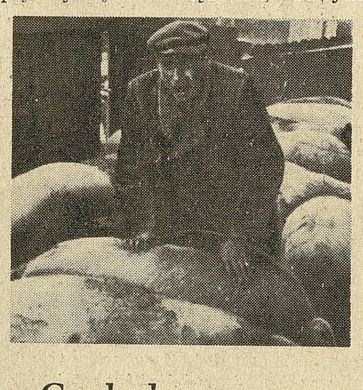

się po prostu wstydzić trzeba wobec nowych wynalazków rolnictwa radzieckiego.

Przekonany konkretnymi faktami widzianymi przeze mnie i przez 165 kolegów i koleżanek-chłopek i chłopów uczestników wycieczki krajowej w ZSRR, zacząłem po powrocie propagować konieczność przebudowy ustroju rolnego u nas w Polsce i w naszym powiecie Olecko, który liczy 7 dobrze prosperujących spółdzielni produkcyjnych różnego typu.

Największą korzyść osobistą, jaką wyniosłem z wycieczki do ZSRR, — to zastosowanie racjonalnej obróbki ziemi bez tych nadmiernych wysiłków, jakie były konieczne przed tym. Traktory, pługi traktorowe, snopowiązałki, kultywatory, agregat młocarniany, sadzarki, kopaczki i wiele innych ulepszeń dają nam w naszej spółdzielni gwarancję wyzwolenia się z nadmiernej pracy na roli oraz dają dzieciom, a nawet starszym możliwość nauki. Dniówki obrachunkowe i normy pracy, zastosowanie prądu elektrycznego w całej wsi, jak i założenie głośników radiowych, uruchomienie szkoły, świetlicy, filii mleczarskiej, filli GS, telefonu we wsi i wielu innych bądź już istniejących, bądź zaprojektowanych na rok 1952 urządzeń rolniczych i kulturalnych — to zastosowanie wzorów radzieckich bez których życie biednego chłopa na wsi byłoby smutne i nadal uciążliwe.

Prasa i książki radzieckie czytane po powrocie z ZSRR pogłębiły moją wiedzę polityczną i gospodarczą. Wyświetlane często w naszej wsi filmy dają szerokie korzyści gospodarcze i kulturalne oraz polityczne. Książki Lenina i Stalina oraz czytane przeze mnie czasopisma „Ogoniok" i inne dają mi również szerokie możliwości zapoznania się z nowymi osiągnięciami i doświadczeniami ZSRR.

Błaszczyk Piotr
czł. Rolniczego Zespołu Spółdzielczego „Wola Ludu" w Kiliankach pow. Olecko, woj. białostockie.

Miczurinowiec Grobelny

Zaczęło się od wykładów. Dyrektor Uniwersytetu Ludowego entuzjasta nauki miczurinowskiej — **Kazimierz Fedych**, prowadził na zebraniach miejscowego Koła Zw. Sam. Chłopskiej — wykłady. O powstaniu i sposobie życia roślin na ziemi, o możliwościach kształtowania ich rozwoju przez warunki zewnętrzne, przez wolę człowieka. Ludzie, których całe życie było związane z pracą nad roślinami — z rolnictwem, chciwie chłonęli pierwszy raz do nich docierającą, prawdziwą wiedzę, o świecie roślin. Toteż szybko doszli do wniosku, że należy z tej wiedzy korzystać jak najszerzej, praktycznie. Stworzono Koło Miczurinowskie, liczące dziś 24 członków. Ale na odbywające się co drugi czwartek zebrania Koła przychodzą nie tylko członkowie. Frekwencja nie rzadko sięga 50 i 60 osób. w tym wiele młodzieży. Ano, chcąc panować przyrodzie, chcąc ziemi i naturze rozkazywać rodzić — trzeba ją poznać gruntownie i dokładnie.

A jest tam wykresów i wszelkich innych osobliwości w borzęciczkowskim Laboratorium Miczurinowskim — nie mało. Jest Muzeum Ziemi z wszelkimi okazami składników miejscowej gleby, a do nich objaśnienia, z jakich okresów pochodzą i jakie mają właściwości. Tutaj prowadzi się badania glebozawcze, bada skład gleby, wyprowadzając stąd wnioski, jak należy nawozić ziemię, jakich dostarczać jej składników w nawozach. Są zbiory zasuszonych owadów — szkodników żyjących na tym terenie. Dalej urządzenia precyzyjne i inne pomoce, które będąc własnością Uniwersytetu Ludowego, służą zarówno słuchaczom jak i miejscowym miczurinowcom.

Józef Grobelny długie lata pracował na obszarniczym majątku, naharował się dosyć, najadł się biedy z pięciorgiem dzieci i żoną. Dziś Grobelny gospodaruje na 6 ha ziemi, ma 2 konie, 4 krowy i dobrze mu się powodzi. Najstarsza córka ukończyła Uniwersytet Ludowy, pracuje w Gm. Spółdzielni w Jaraczewie, syn uczy się w 10 klasie Liceum ogólnokształcącego w Koźminie. Grobelny jest prezesem Koła Miczurinowskiego w Borzęciczkach. Koło postanowiło teraz skoncentrować swoje wysiłki w kierunku wyhodowania rodzimej odmiany pszenicy, przystosowanej do tutejszej gleby i klimatu. Ziemia w tej okolicy posiada podglebie gliniaste i zawiera dużo wilgoci. Trzeba więc wyhodować odporną na wilgoć pszenicę. W tym celu u pięciu członków Koła: Grobelnego, Wielebskiego, Dychcika, Wawrzyniaka i Janury — założono poletka doświadczalne.

Nie można wyjść z podziwu dla świadomego, twórczego zapału chłopów - miczurinowców i ich wielorakiej pracy. Chodząc wśród wykresów, tablic i urządzeń laboratorium, myśli się ile trzeba było zmienić w tym starym świecie wyzysku — ażeby tutaj, na daleką, zamurowaną przez obszarników i kapitalistów wieś dotarły zdobycze nauki. Ile przemian musiało się dokonać w kraju i narodzie, zanim tych ludzi odgrodzonych przez obszarników i kapitalistów murem od światła słonecznego, światła wiedzy — odzyskano dla życia i życie dla nich.

B. A. Kogut

W naszej spółdzielni produkcyjnej

...Jesteśmy członkami spółdzielni produkcyjnej i staramy się podnieść produkcję rolną. Po przeczytaniu książki „Zaorany ugór" Szołochowa przekonaliśmy się, że można z niej wziąć dużo przykładów także dla naszego życia. Przedstawiony jest tam przebieg walki klasowej o uspółdzielczenie wsi. Piękna postać rolnika Dawydowa, który zorganizował współzawodnictwo w orce, mówi nam, że my też powinniśmy współzawodniczyć, ażeby lepiej uprawiać, prędzej siać i szybciej zbierać, wtedy będzie u nas dobra spółdzielnia i znacznie zwiększymy produkcję w Planie 6-letnim.

„Zorany ugór" jest dla nas książką bardzo bliską i bardzo na czasie, bo my pracując w spółdzielni produkcyjnej także chcemy, ażeby nasza wspólna gospodarka rozwijała się jak najlepiej, żeby wróg klasowy nie hamował rozwoju naszej spółdzielni.

Dla nas najważniejsza w tej książce jest walka o przebudowę ustroju rolnego, walka o lepsze jutro chłopów pracujących.

Zespół członków
spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Zieleń, pow. Gryfice

Mówią czytelnicy książek radzieckich

Lenin

...Najbardziej zainteresowała mnie książka Stalina o Leninie, o człowieku wielkiej, niestrudzonej pracy rewolucyjnej wśród robotników i chłopów. Lenin — to człowiek wspaniałego charakteru, człowiek, który całe swoje życie i pracę poświęcił sprawie ludu, sprawie rewolucji i lepszego jutra. Dzięki Leninowi zwyciężyła rewolucja w Rosji i utworzone zostało pierwsze na całej kuli ziemskiej państwo socjalistyczne, gdzie władzę sprawują robotnicy i chłopi. Lenin — to nasz wzór, to nasz bohater, to syn ludu — to nasz nauczyciel, człowiek, jakiego świat nie znał nigdy przed tym. Lenin — to ojciec Związku Radzieckiego. Wielkie dzieło Lenina przeprowadził zwycięsko dalej jego najlepszy przyjaciel — Józef Stalin, budując dobrobyt i potęgę Związku Radzieckiego. Dzięki temu Związek Radziecki zwyciężył hitlerowskiego najeźdźcę, dzięki temu mogła powstać nowa, robotniczo-chłopska Polska.

Jan Kopek
Gromada Koszyce Wielkie, pow Tarnów

By „hartowała się stal"

...Bohaterowie powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal", to ludzie, którzy także popełniają błędy, ale umieją je w porę rozpoznać i wykorzenić. W powieści tej widzimy, jak pod wpływem rewolucyjnej partii „hartowała się stal" — to jest człowiek socjalizmu, świadomy swych celów i czynów. Powieść ta ma dla nas wielką wartość, mówi nam o wielkiej pracy i wysiłku wzniesionym przez robotników i chłopów na barykady rewolucji.

Stefan Dentech, Kazimierz Smoczyk, Antoni Nowakowski, Krystyna Kasperska, Stanisława Gawrońska, Genowefa Masztelarz, Szczepan Gawroński, Stanisław Domagała
(Zespół czytelniczy z gromady Czarnkowo, pow. Kościan)

Praktyczne wnioski

...Po przeczytaniu 5 książek radzieckich zastanowiłam się, co zrobić, żeby było lepiej w naszej gromadzie. Wysnułam takie wnioski: 1. założyć dzieciniec, aby kobiety mogły spokojnie pracować w polu, bo dotąd i ja sama, gdy idę do buraków, biorę ze sobą dziecko w pole. 2. Zwiększyć hodowlę bydła i trzody chlewnej. 3. Zająć się zespołowo kopaniem torfu. 4. Częściej zbierać się w świetlicy, czytać książki, gazety i omawiać różne zagadnienia gospodarcze i polityczne. 5. Członkinie koła gospodyń powinny przodować w pracach na roli i w życiu społecznym wsi.

Aniela Zienkiewicz
(Gromada Boby, powiat Gryfice)

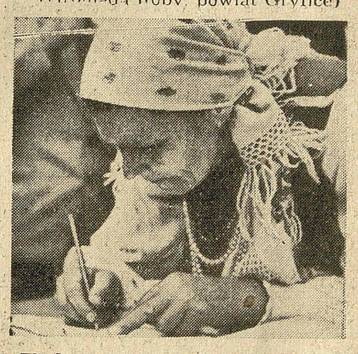

Kobieta nie chce wojny

...Kobieta nie chce wojny, bo wie, ile ofiar wojna pochłania, więc twardo i nieugięcie walczy o pokój. Wie, że z pokojem idzie nowe, piękne życie, gdzie kobieta ma równe prawa z mężczyzną, gdzie nie ma wyzysku człowieka przez człowieka, gdzie traktory imaszyny orzą pola. Kobieta dobrze uświadomiona dba o rozwój spółdzielni produkcyjnych i uświadamia innych, jakie korzyści daje wspólna praca.

Takie myśli nasunęło mi obecne, codzienne życie. Umocniłam się w tym przeświadczeniu po przeczytaniu książki Stalina „O roli kobiety w walce o socjalizm".

Kazimiera Rola
(Gromada Żarowo, pow. Starogard)

Nowe wychowanie

...Są u nas jeszcze rodzice, którzy nie umieją wychowywać dzieci. To też ze specjalnym zainteresowaniem przeczytałam książkę Makarenki „Wychowanie w rodzinie". Myślałam, że to będzie trudna książka, ale gdy nauczyciel wytłumaczył niektóre wyrazy, zrozumiałam ją. Uważam, że książka ta powinna być przeczytana nie tylko przez wszystkich młodych ludzi, ale i przerobiona dokładnie na specjalnych kursach. Pragnęłabym takich książek przeczytać więcej.

Maria Klinger
(PGR w Słowianowie, pow. Złotów)